R 416273

WSPOMNIENIA

Z ROKU 1788. PO 1792.

[Michał Wrocki]

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

BJ P
II
112037

Wypożycza się
tylko do czytelni



BIBLJOTEKA
DRA JANA RYMARKIEWICZA
~~ZE ZGORZELIC~~
z Poznania.

112037 II

Wspomnienia

z roku 1788. po 1792.

Treść.

Stanisław Konarski. — Stanisław August zamyśla o reformie rządu i połączeniu się węzłem małżeńskim z córką Maryi Teresy. — Konfederacya radomska. — Imperatorowa Katarzyna żąda powszechnéj dla wyznań tolerancyi. — Szczęsny Czacki. — Opinia polityczna autora w latach pierwszych młodości (w nocie). — Liberum veto, pacta conventa, elekcye (w nocie). — Konfederacya barska. — Upadek téj konfederacyi. — Sejm w roku 1773 i 75. — Ustanowienie kommissyi edukacyjnéj. — A. Zamojski podaje księgę praw przez siebie ułożoną. — Ambassador rossyjski istny władzca rzpltéj. — Zjazd Katarzyny z ces. Józefem w Kaniowie. — Wiedeń powtórnie zagrożony przez Turków. — Sejm 1788, o zupełnéj reformie konstytucyi dotąd istnącéj zamyśla. — Ign. Potocki. — Hetman Branicki. — Hugo Kołłątaj. — Ign. Potocki i Hugo Kołłątaj głównymi twórcami nowej formy rządu. — Sejm zamyśla nadać stanowi miejskiemu szczególne i właściwe mu prerogatywy. — Udział Kołłątaja w całéj téj czynności. — Ksiądz Jezierski powiernik Kołłątaja. — Pismo Linowskiego o Kołłątaju. — Ministrowie pruscy główną sprężyną reform mających się zaprowadzić w Polsce. — Deputacya do zagranicznych interesów od ministra polskiego w Wiedniu, o intencyi tego dworu zawarcia ścisłego z Polską przymierza, odbiera wiadomość. — Chwile, w których Austrya rzeczywiście zdawała się sprzyjać Polsce (w nocie). — Szczęsny Potocki. — Wyjazd jego z Warszawy. — Zdanie sprawy deputacyi do interesów zagranicznych z konferencyi z posłami pruskim i angielskim. — Traktat z królem pruskim w marcu 1791 roku. — Kwestyą odmiany tronu elekcyjnego na dziedziczny postanowiono poddać pod decyzyą sejmików. — Autor powróciwszy do dóbr swoich, przedziera się do sali, gdzie się odbywały sejmiki swego województwa i krótką przemową uzyskuje zgodę sejmikowych na wybór elektora saskiego na króla polskiego. — Ign. Potocki wyprawia Tadeusza Morskiego do króla pruskiego z oświadczeniem, że sejm bliski jest ustąpienia Gdańska i Torunia temuż monarsze. — Różność widoków nadal Ign. Potockiego i Kołłątaja, co do mającéj się zaprowadzić nowéj formy rządu u nas. — Po dwugodzinnéj konferencyi autora z Dekertem, prezydentem miasta Warszawy, uznał tenże, że deputowanych miejskiego pochodzenia wciągnąć należy do izby poselskiéj. — Uchwalenie miejskiego prawa. — Partya pruska przemaga w sejmie. — Za pośrednictwem Ign. Potockiego król przyzwala na główne punkta tworzącéj się nowéj formy rządu. — Środki jakich partya konstytucyjna użyła do wprowadzenia nowéj formy rządu. — Dzień 3. maja. — Po dopełnieniu przysięgi najżarliwszych stronników téj konstytucyi wielu godnych reprezentantów i urzędników, co niepodzielali opinii ogółu, złożyło również przysięgę. — Krótki pogląd na tę nową ustawę rządową. — Powody jakie mieli oponenci do nieogłaszania téj ustawy rządowéj. — Sprzeczność zasad sejmu konstytucyjnego z zasadami rewolucyi francuzkiéj w utworzeniu konstytucyi 3. maja 1791 r. — Missya księcia Czartoryskiego do Drezna. — Stanisław August od wielu monarchów europejskich odbiera listy winszujące mu tak szczęśliwie dokonanéj konstytucyi. — Stan społeczno-moralny stolicy w tym czasu okresie. — Powszechna wesołość objawia się nawet w sejmie. — Celniejsze rodziny bawiące podtenczas w stolicy. — Księżna de Nassau. — Jan Potocki. — Ks. Józef Poniatowski. — Reprezentacya „Powrotu posła“ na teatrze warszawskim. — Puławy. — Ksiądz Baudouin. — Śmierć cesarza Leopolda i wpływ jaki na polityczne położenie Europy wywarła. — Zupełna zmiana polityki gabinetu wiedeńskiego. — Imperatorowa Katarzyna żąda od króla pruskiego zupełnego zerwania wszelkich stosunków z Polską. — Stanisław August odnosi się do Fryderyka Wilhelma o zadośćuczynienie traktatowi z r. 1790. — Odpowiedź gabinetu berlińskiego. — Wrażenie z niéj na sejmie i na całym narodzie. — Zapał narodu do najwyższego wznosi się szczytu. — Niektóre rozrządzenia sejmu w obecnéj potrzebie. — Uroczystość rocznicy 3. maja. — Deklaracya imperatorowéj rossyjskiéj. — Zmiana przyjaznych usposobień gabinetów europejskich dla Polski z powodu rewolucyi francuzkiéj. — Konfederacya targowicka. — Limita sejmu. — Ostatnie wypadki politycznego bytu Polski. — Zakończenie.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

492157

R 416273

WSPOMNIENIA

Z ROKU 1788. PO 1792.

[Michał Wiszki]

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

112037-II

BUP

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

1922.16817 a

Na schyłku życia, postanowiłem skreślić dla rodziny mojéj, niektóre, może wiadome, szczegóły politycznych wydarzeń, które napiętnowały ostatni okres naszego narodowego bytu, i zarysy kilku osób, co na téj politycznéj widowni celniejsze odegrały role. Działań tych i wypadków byłem w części świadkiem naocznym, posłując w ciągu pamiętnego czteroletniego sejmu, i jako siostrzeniec marszałka sejmowego, czcigodnego Małachowskiego.

Kiedy przenoszę się myślą w daleką od obecnéj chwili przeszłość, miłe nasuwają się wspomnienia, często jednak goryczą zatrute, bo za niemi idą nieszczęsne ich następstwa.

Biorąc pióro, widzę się w tém tak błogiém dla każdego zdającego sprawę z upłynionych dziejów, położeniu, w którém bezwzględna prawda kieruje piszącego piórem; podaje mi to zręczność poglądania na upłynione wypadki z bezstronnością, jakbym od nich o kilka wieków był oddalony, z bezstronnością powiadam, ale nie bynajmniéj, żebym na nie obojętném poglądał okiem. Osoby, z któremi przeciwnego mógłem być zdania, od lat wielu usunęły

się z widowni politycznéj, więc i uczucie współzawodnictwa miejsca tu mieć nie może. Żadnych prawie pod ręką do niniejszego pisemka nie mając materyałów, zaledwo nie wszystko czerpać musiałem z pamięci.

Nim przystąpię do stanowczéj epoki pamiętnego czteroletniego sejmu, rzucić mi wypada okiem na szereg wypadków, które ją poprzedziły.

Jeżeli otworzym księgę dziejów naszych, w zgaśnieniu domu Jagiełłów, a tém samém w przemianie korony spadkowéj na elekcyjną, pierwsze dostrzegamy hasło naszego upadku. »Nie chciał jeden z tego rodu monarcha Jan Olbracht korzystać z rady przezornéj Kalimacha; a byłby przeżył tymczasowe złorzeczenia, i unieśmiertelnił swoje imie w potędze narodu. Wyjednał później Jan Zamojski dla wszystkiéj szlachty wybór królów. Mała część istotnie używała tego prawa, a naród oswoił się z peryodycznemi wstrząśnieniami, zabiegami chcących sprzedawać i kupować koronę. W obrządkowéj uległości wyznawano, że królowie są panami, a w ustawném mdłéj władzy ścieśnianiu, nie dozwalano zwierzchnikom narodu być czynnymi sługami prawa. Daléj rokosz Zebrzydowskiego podniósł się dumą jednego możnowładzcy, upadł słabością naczelnika. Król się uniżył, lecz naród się nie podniósł. Pisano uchwały konstytucyami przezwane, a prawdziwéj konstytucyi rządowéj nie było.«[1])

Zaledwo nie z każdém bezkrólewiem wstrząsały się po-

[1]) Tadeusz Czacki: *O litewskich i polskich prawach.*

sady naszego kraju; brat na brata powstawał, a na drgających jeszcze członkach zamordowanych braci i w perzynę obróconych ich dziedzinach, podawać zdawał się rękę stronnictwu, któremu wiarę był zaprzysiągł; słowem w tym okresie gwałty, pożogi, zaledwo nie na całéj naszéj rozpościerały się ziemi. Budowa jednakże polityczna kraju żadnéj podpadać nie zdawała się zmianie. Wpośród tych zawichrzeń Polska w każdéj walnéj potrzebie dawała groźną swą siłę uczuć sąsiadom, a męztwem Polakowi wrodzoném, naród tylko się wsławiał. Były to tylko krótkie, chociaż świetne pomyślności chwile. Rzeczpospolita, niby budowa, któréj podwaliny coraz mocniéj próchnieją, zadziwiała swą powierzchowną okazałością, trwała... ale nie już swą własną siłorodną potęgą, nie nadeszła bowiem jeszcze burza, która ją powalić miała.

Czémże wreszcie były niegdyś sąsiady nasze? Dom jeden Rakuzki możny i potężny, lecz w ciągłych zapasach z połową prawie Europy. Jakież znaczenie mieć mogła pod ten czas Rossya pomimo swego ogromu, kiedy zawojować się dała dzikiéj Tatarów tłuszczy? Prusak z razu nasz lennik, za konsensem dopiero cesarza Leopolda w r. 1701. ośmielił się uwieńczyć swe skronie królewską koroną.

Zawichrzenia to nasze za Jana Kazimierza i dalszych panowań dały początek téj wzrastającéj monarchii, wszakże było to orle, które z razu wznieść się jeszcze nie mogło po nad swego niegdyś pana, nie dla tego, żeby mu na chęci zbywało, lecz że skrzydła swe niedość porosłemi czuło.

Z początkiem XVIII. stulecia, jak w całéj Europie, tak i na północy nowe państw okazały się polityczne postacie. Piotr Wielki w silne swe ująwszy dłonie wodze państwa, ujrzał się z razu potężnym władcą ogromnéj części kuli ziemskiéj, położonéj między 43. a 76. stopniem szerokości jeograficznéj, a tém samém obfitującéj we wszelkie zasoby, środki do dalekich wypraw, gdyby zamyślał o rozszerzeniu granic swego państwa na zachodzie, a przynajmniéj o zastrzeżeniu sobie przeważnego wpływu w polityce europejskiéj. Celem uzyskania części dla swéj na morzu flagi, spędza naprzód Szweda z nadbrzeża. Polska gdy go od reszty Europy przedziela, w skutek zawartego z Augustem II. przymierza, uważać już ją mógł za przesmyk, po którym w razie potrzeby łatwoby mu było przedrzeć się do Europy.[1])

Późny potomek zaledwie uwierzyć zechce niedoli naszéj, gdy wzrastającą potęgę Rossyi z naszém mierzyć będzie poniżeniem. Zwać się narodem, a nim nie być, nosić miano wolnego a udzielnego państwa, a od dobréj lub złéj woli sąsiedzkiego mocarstwa zależeć, wiadomo, czyjém to było dziełem.

Przyjaźń jakoby rossyjska cóż z Sobieskim uczyniła? Oto, że mimo woli sejmujących stanów Kijów z częścią krajów przed i wszystkiemi zadnieprskiemi oddać Rossyi poważył się; co dopiero w tytule téjże niby przyjaźni na

[1]) Dziennik wypraw Piotra Wielkiego skreślony przez Szeremetiewa i wydany w Berlinie 1773. r., najwyraźniéj okazuje, jak Rossya urządziła się w Polsce w ciągu przechodu i pobytu jéj wojsk na naszéj ziemi.

sejmie w r. 1768. zatwierdzoném zostało; nią uwiedzeni, my, lecz nie dla siebie, w skutek również aliansu z Augustem II. wojowaliśmy Inflanty; nią téż uwiedzeni za tegoż Augusta wojsko zwinęliśmy. Cóż wreszcie powiedzieć o sejmie r. 1768., o którym będzie niżéj i o buntach na Ukrainie przeciw szlachcie podżeganych? Wiadomo wreszcie komu istotnie winien był berło Stanisław August.

Od chwili prawie wstąpienia jego na tron, zamyślano już o reformie rządu. Wiele pism drukiem ogłoszonych wykazywało główniejsze wady politycznéj kraju budowy. W tych rzędzie pierwsze zajmować powinno miejsce dzieło *O skutecznym rad sposobie*, niewygasłéj pamięci Stanisława Konarskiego. Ten mąż mocą umysłu i gorliwością o dobro ojczyzny, wzniósł się po nad krążące w wielu współziomkach zgubne mniemanie, a raczéj przesądy; poważył się on, mniéj bacząc na niechętnych gwarzenia, ostre często wytknąć prawdy. Trzeba bowiem wyrobić w sobie pewny hart duszy, aby pójść wbrew opiniom mającym za sobą wiarę najliczniejszych warstw ówczesnéj społeczności, gdyby te zawierały zgubne dla społecznego porządku zasady. Stanisław August na uwiecznienie pamięci Konarskiego wybić kazał medal z jego popiersiem i napisem: *sapere auso*. Nie można było stósowniejszych dobrać słów na ocenienie zalet tego znakomitego publicysty i tęgości jego duszy. Reforma własnego zakonu, nie mniejszą była zasługą Konarskiego: ona to sprawiła, że kierunek publicznéj instrukcyi księżom Pijarom w części powierzony został, nim sejm 1775. r. usta-

nowił komisyą edukacyjną. Bohomolcowie, zamożnego niegdyś zakonu Jezuitów członkowie, niemniéj stanowczo pismami swojemi [1]) przyłożyli się do wytępienia zastarzałych przesądów, mianowicie w niższych klassach społeczności.

Sam Stanisław August uznawszy w obieralności monarchów główną przyczynę upadku i nieszczęść kraju, zamyślał o zniesieniu téj tak zgubnéj dla Polski zasadniczéj ustawy, a połączywszy się małżeńskim węzłem z córką możnego panującego domu, o ustaleniu we własnym rodzie następstwa tronu. Za pośrednictwem więc pani de Salmours z domu Łubieńskiéj i generała Kokceja, traktował z dworem wiedeńskim o rękę arcyksiężniczki Elżbiety, córki Maryi Teresy. Cesarzowa nie zdawała się być przeciwną temu połączeniu; zapowiedziała jednak z razu, iż nie pierwéj na to zezwoli, aż kiedy król wyjedna od narodu zezwolenie na przemianę obieralnego tronu na dziedziczny. [2])

Uwiadomiona o téj tajemnéj negocyacyi imperatorowa Katarzyna II., postanowiła niewdzięcznego strącić z tronu. Salezy Potocki, wojewoda kijowski, ojciec Szczęsnego, książe Karól Radziwiłł i Podoski prymas, pałając zawsze niechęcią do króla obranego pomimo ich woli, ofiarowali Katarzynie swoje w téj sprawie współdziałanie. Ostrzeżony o tém Stanisław August, w obawie stracenia korony

---

[1]) Diabeł w swojéj postaci. Prognostyk złéj czy dobréj komety z r. 1769.

[2]) O wszystkich tych układach dowiedziałem się w Dreznie w roku 1788. od saméj p. de Salmours.

zrzeka się rozpoczętych na dworze wiedeńskim swatań i oświadcza ambassadorowi rossyjskiemu, którego nieustannie miał przy boku, że po dawnemu wykonywać będzie wolę téj, któréj winien jest berło. Nieprzewidziany ten wypadek zmienia do gruntu położenie rzeczy. Zawięzuje się *konfederacya radomska*, i ci najzaciętsi króla przeciwnicy, co go z tronu strącić zamyślali, ks. Radziwił, Podoski prymas i Salezy Potocki, przybywszy do Radomia pod przemocą siły zbrojnéj rossyjskiéj, otaczającéj kościół, własnemi podpisy stwierdzają wybór Stanisława Augusta. Ta radomska konfederacya przeniesiona do Warszawy przez traktat z Rossyą, upewniła różnowiercom niektóre swobody. W 1775. r. za wstawieniem się Maryi Teresy te swobody cokolwiek ukrócono.

Imperatorowa upojona filantropicznemi jakoby zasadami filozoficznych dzieł publicystów francuskich, na sejmie jeszcze 1768. r., jeżeli to zebranie istotną reprezentacyą narodową nazwać się godzi, najwyraźniéj zażądała przez ambassadora księcia Repnina, uznania dla wszystkich wyznań powszechnéj tolerancyi. Szczególną miał przy tém ambassador instrukcyą: nie dopuścić żadnéj zmiany w kardynalnych rzeczypospolitéj prawach: mianowicie co do obieralności królów i *liberum veto*, tych to głównych przyczyn naszego upadku, żeby tém samém łatwiéj było imperatorowéj przewodzić w Polsce wśród nierządu, który te instytucye utrzymywać musiały. Księciu Repninowi rozkazano opierać się na *traktacie* z Rossyą, którym ta samowładna pani *gwarantowała* nienaruszalność praw kar-

dynalnych. Gwarancya ta czémże była, jeżeli nie środkiem niedopuszczającym uchylenia najzgubniejszych dla kraju instytucyi: obieralności królów, liberum veto i tym podobnych. Wielhorski, umocowany niegdyś przy wersalskim dworze od konfederacyi barskiéj, i Czacki, podczaszy koronny, stanęli w opozycyi. Czacki odwodził Salezego Potockiego od uległości ambassadorowi rossyjskiemu, człowiekowi żelaznéj woli i nieugiętego charakteru, i to było istotną przyczyną więzienia go przez lat przeszło sześć przez obcą siłę. Gdy mu zaofiarowano wolność, byle zobowiązał się własnym podpisem, że żadnego odtąd mieć nie będzie udziału w sprawach kraju: »Trzeba być zdrajcą ojczyzny,« odparł ze zgrozą, »aby wyrzec się téj świętéj dla każdego obywatela powinności!« Ta stałość umysłu zjednała mu wreszcie szacunek i uwielbienie samych wrogów i wkrótce odzyskał wolność. [1])

---

[1]) Znalazł podczaszy przyjaciół, co go w tém nieopuścili nieszczęściu, wymienić tu ich nazwiska znam być moją powinnością. Tymi byli: Józef Sumowski, podsędek włodzimierski i Felicyan Pilawski, podstarosta nowogrodzki. Oba podzielić postanowili jego uwięzienie.

Pojawił się przecież na ziemi naszéj pewien jegomość, co na tego czcigodnego męża ohydną poważył się bryznąć potwarz, jakoby on szkaradnym podstępem wyłudził dla siebie u pewnego możnego obywatela, z tytułu jakoby bliskiéj z nim kolligacyi, włość Brusiłów. Nie wymieniam jego nazwiska, zostawić bowiem mógł po sobie zacnych potomków: to tylko o nim wyrzec mi wypada, że duszą i sercem przylgnął był do Targowicy, mógłże on nie mieć w ohydzie prawych synów ojczyzny?

Z powodu téj okoliczności nie mogę zamilczeć o zdarzeniu, znamionującém rzadką bezinteresowność podczaszego Czackiego. Książę Radziwiłł *Panie kochanku* dnia pewnego jadąc do Warszawy, wstępuje do Porycka. Narzeka przed podczaszym na niedbałość swoich rządzców

Tenże Czacki wydał jednak pismo naganiające dzieło Konarskiego *O skutecznym rad sposobie* i stawał w obronie ustaw *liberum veto*, obieralności królów i t. p., zgubnych dla ojczyzny, którą przecież nad wszystko miłował. Nie wskazujeż to, jaką zależy zachować wyrozumiałość względem różnobarwnych opinii politycznych; przy najcnotliwszych bowiem dla kraju intencyach, zupełnie chybne można mieć zdania. [1])

---

w dobrach, że go czasem bez grosza zostawują. „Jadę teraz na sejm do Warszawy," rzecze, „a grosza przy duszy nie mam." A nie wiele myśląc: „Daj mi mój podczaszy szesnaście tysięcy czerwonych złotych, a ja ci na dziedzictwo Berdyczów z przyległościami oddaję." — „Czyż się godzi, mości książę," odparł ze zgrozą podczaszy, „do tego stopnia marnować puściznę swych antenatów! Masz Wasza Książęca Mość te szesnaście tysięcy dukatów, kontentować się tylko będę Jego kartą."

Bodaj czy nie za tę summę wziął później podczaszy od księcia Radziwiłła w zastaw dobra Kraków, dziedzictwo niegdyś Sobieskich, ze wspaniałym, dotąd jeszcze utrzymującym się ogrodem; ta zaś zastawa przemieniła się w skutek układów z sukcessorami księcia na dobra dziedziczne, które w rodzinie Czackich pozostały.

[1]) I ja w pierwszych latach młodocianego wieku złorzeczyłem Konarskiemu, że poważył się targnąć na prerogatywy naszego stanu, téjto jakoby *źrenicy szlacheckiéj wolności*, na pozór tak trafiające do przekonania. Istotnie, czyż pełną uroku nie możnażby usnuwać utopią z samych zasadniczych ustaw dawnéj formy rządu naszego.

Na pierwszy rzut oka cóż może być zbawienniejszego dla narodu, jak woli jego oddany wybór naczelnika? Tron zaś dziedziczny nie zdaje się być potworem w prawodawstwie? Możeż naród całą swoją przyszłość stawić na los niepewny urodzenia, nieświadomy z jakiemi przymiotami duszy i umysłu okaże się oczekiwany następca tronu?

Niemniéj *pacta conventa* podawane kandydatowi do korony, jako warunki, wedle których sprawiać ma rządy państwa, nie zdają się zawierać w sobie istnéj rękojmi mocy politycznéj narodu, jego oraz swobód?

Wreszcie *liberum veto* nie wydaje się arcyzbawienną instytucyą?

W Toruniu pierwsza, w Słucku druga, pominąwszy inne mniéj znaczące, zawiązały się konfederacye pod pro-

W chwilowym zapale, niebaczni na następstwa, posłannicy narodu gotowi są najzgubniejsze zawyrokować ustawy; gdy wśród nich staje obywatel *prawy*, wyższym jakoby obdarzony rozumem i tęgością duszy i swojém *nie pozwalam* zatrzymuje ojczyznę u brzegu przepaści.

Długiego trzeba było doświadczenia, na okazanie że te zbawienne na pozór instytucye istną narodowi gotowały zgubę.

O tymże czasie co i nasz sejm ustawodawczy, zgromadzenie narodowe francuzkie roztrząsało również wieloliczne społeczne zadania, celem utworzenia nowéj formy rządu. Wśród rozognionych umysłów, te pamiętne słowa wyrzekł Mirabeau: „Prawdziwa wolność, nie jest owocem oderwanych (abstrakcyjnych) pojęć i wyobrażeń. Institucye zbawienne wyradzają się z długiego doświadczenia, z rozważnego poglądu na fakta, jedne z drugich wynikające w pewnym dziejowym okresie.“

G. Morris minister Stanów Zjednoczonych Ameryki przy rządzie ówczesnym francuzkim, w krótkich słowach rzecz tę rozwinął: „Są niektóre w rzeczy publicznéj ogólne maxymy co tém mniéj są dokładne, praktyczne, im więcéj zdają się oczywistości nosić piętno.“ (Memorial T. II. str. 223.) Żaden wreszcie z pisarzy tegoczesnych, lub upłynionych wieków dosadniéj rzeczy téj nie wyraził jak Horacy: „*Decipimur specie recti.* (Uwodzimy się pozorem prawdy.) Życzyćby należało, aby każdy w obradach publicznych udział mający wysoką tę prawdę miał ciągle na baczeniu.

Cośmy tu wyrzekli o dawnych na ziemi naszéj wylęgłych politycznych maxymach, toż samo daje się zastosować, do tegoczesnych idei kommunizmu, socyalizmu i t. p. któremi tak łatwo poruszyć można najliczniejsze massy ludu. Niech mi wolno będzie co do téj kwestyi załączyć tu wypis z nader ważnego dzieła, za granicą lat temu kilka wydanego.

„W polityce łatwo i najwięcéj, obalenie za budowę się bierze. Uczucie wolności osobistéj, niepodległości osobistéj, dobra osobistego, są to proste i wszystkim jasne wyobrażenia. W imie tych uczuć, łatwo jest ująć, powołać i podbudzić ludzi, bo one są bodźcem namiętności. Ale uczucia wolności społecznéj, niepodległości społecznéj, ale zamiłowanie porządku, powinności, poświęceń, na czem jedynie polityczna kraju budowa stoi, są to wyobrażenia nie łatwo przystające do umysłu ludów.

tekcyą imperatorowéj i zawsze zwyczajném i nakazaném godłem, zapewnienia wszystkim wyznaniom ogólnéj tolerancyi. Samowolne te postępowania zgrozą przejęły większą część narodu i dały pochop do podniesienia konfederacyi barskiéj, przez Józefa Puławskiego i Joachima Potockiego.[1]) Wszelako nie Puławski, nie Potocki wybrani zostali na marszałków konfederacyi, ale Krasiński, pod-

---

Przy kramie wichrzyciela handlującego jadowitemi namiętnościami, jak dziś bywa, krociami zwolenników liczyć może polityka szalona. Polityki zachowawczéj, siłorodnéj, nie łatwe jest apostolstwo. Prawda jest trudną, surową, często wymagającą poświęceń, fałsz łatwy, rozliczny, pochlebny, niewypleniony. W oczach prostaka słońce biegnie, ziemia płaska, niebo okrągłe. Wiele trzeba nauki, *długiego doświadczenia fenomenów przyrody*, aby się wyzwolić z tych omamień tak prawdziwych na pozór. Ileż to podobnych pewników polityka dla tłumu podaje. Nie na absolutnych przeto prawdach, nie na namiętnościach każdego indywiduum, lecz na pojęciach *instynktowych* porządku i dobra powszechnego, spokojność i trwałość społeczeństw polega. Nie oderwane (abstrait) dysputy o formach monarchicznych i republikańskich, które wiecznie może trwać będą, ale jasno objawiony nakaz czasu, miejsca, okoliczności i stanu narodu, prawdę praktyczną wskazać mogą i zbawiennem natchnieniem naród oświecać i ożywiać. Historya przepełniona jest przykładami błąkającéj po bezdrożach opinii narodowéj a szczególnie historya nasza. Skoro raz w Polsce instynkt rozsądku wiwatami wolności zakrzyczanym został, a rzeczpospolita Polska zeszła na łaskę sejmu, i rozum sejmików, nie łatwo było na bezpieczną drogę nawrócić. Pod tryumfującą chorągwią Lubomirskiego upadły zbawienne zamiary Jana Kazimierza (względem ustanowienia następstwa tronu). Pod tryumfującą chorągwią Radziwiłła i konfederacyi radomskiéj upadły usilności książąt Czartoryskich zadania stanowczego ciosu *liberum veto*, elekcyom królów, a tak od tryumfu do tryumfu przyszło do rozbioru Polski.“ *K. S. Skarbiec 1840 r.*

[1]) Puławski Józef najprzód, a potem Joachim Potocki byli przez cały ciąg konfederacyi marszałkami, ale związkowymi, to jest przywodzili wojskom. Krasiński zaś i Pac byli marszałkami jeneralnymi.

komorzy rożański w Koronie, a Pac na Litwie. Krasiński zaś, biskup kamieniecki, główną był działań sprężyną. Przewaga obcéj siły i zgwałcenie praw kościoła katolickiego głośnym były powodem do podniesienia konfederacyi; istotnym zaś zamiarem biskupa było, strąciwszy z tronu Stanisława Augusta, wynieść nań królewicza Karóla syna ostatniego króla Augusta III., który się był z Franciszką Krasińską ożenił; niemniéj ustalenia następstwa tronu w Polsce.

Król pruski Fryderyk II. zważywszy, jak pod ten czas umysły Polaków mało były skłonne ku tolerancyi, jednocześnie i potajemnie podżegał konfederatów i broń z arsenałów własnych im dostarczał, a raczéj sprzedawał.

Cesarzowa Marya Teresa popierała z razu sprawkę konfederatów, powodowana jakoby gorliwością w utrzymaniu praw wiary katolickiéj, a istotnie zawistném poglądając okiem na wzmagającą się przewagę Rossyi na wschodzie. Dozwoliła nawet konfederatom założyć centralną władzę, to jest jeneralność w państwach swoich w Cieszynie.

Na zjeździe to króla pruskiego z młodym cesarzem Józefem w Niess ułożono projekt pierwszego podziału Polski, i w tym celu wysłany był Henryk, brat Fryderyka II. do Petersburga. Marya Teresa z razu przez skrupuł niby sumienia uchylała się od tego projektu. Wieść się podtenczas rozniosła, że jezuici znaleźli i podali cesarzowéj jakieś *restrykcye*, zaspokoić zdolne *trwożliwe jéj sumienie;* gdy zaś przyszło do rozdziału ziem oderwać się od Polski

mających, między trzy sąsiednie mocarstwa, bogobojna cesarzowa najmniéj okazała w tym rozkładzie umiarkowania. [1])

Imperatorowa Katarzyna przeciwiła się z razu wszelkiemu oderwaniu polskich prowincyi: wolała bowiem rozrządzać się, jak dotąd, w całym tym kraju, niżeli cząstką onego zwiększać swoje już i tak ogromne państwo. Widząc jednakże konfederatów barskich przez dwór wersalski protegowanych, pieniądze im ztamtąd nadesłane, samychże francuskich oficerów w ich szeregach, króla pruskiego podżegającego aż na Podolu to powstanie, przerażona niemniéj rokoszem Puhaczewa, przyzwoliła na zaprojektowany podział, jak tylko ku temu stósowna wydarzy się pora. Wiadome są mniéj więcéj wypadki i koniec konfederacyi barskiéj, któréj smutnym wynikiem był pierwszy rozbiór Polski. Imperatorowa liche istotnie, oderwane od kraju naszego ziemie sobie przyswajając, najzamożniejsze Austryi i królowi pruskiemu dozwoliła zagarnąć.

Ludwik XV. dowiedziawszy się o tym tak stanowczym na wschodzie wypadku, wyrzekł: »Gdybym miał jeszcze przy boku Choisel'a, podział ten Polski nie byłby nastą-

[1]) Wyrzec podtenczas miała do Ambasadora dworu francuskiego Barona de Breteuil: „Je sais Mr. l'Ambassadeur, que j'ai mis une grande tâche à mon regne pour avoir pris part à tout ce qui vient de se passer en Pologne. Mais on me le pardonnerait, si on savait à quel point j'y ai répugni, et combien de circonstances se sont réunies pour forcer *mes principes* contre les veux immodérés de l'injuste ambition russe et prussienne. Flassan. Historie de la diplomatie française. T. VI. p. 119.

pił.« Niepodobna mu było, dokładniéj jak tém wyrażeniem nacechować swoję bezwładność, nicość.

Konfederacya barska, któréj powstanie zaledwo nie po całéj rozgałęziło się ziemi naszéj, wzbudziła w wielu rzeczywiste współczucie i nieudany zapał. Pomimo głębokiego mego uwielbienia dla pamięci Tadeusza Czackiego, zanadto surowym znajduję sąd jego o téj konfederacyi. »Podniosła się barska konfederacya,« powiada on, »z dumy kilku możnowładzców, a religię wzięto na pozór.«[1])

Większa massa konfederatów w dobréj była wierze; sercem i duszą walczyli oni w sprawie, którą rozumieli być ojczystą w najobszerniejszém tego wyrazu znaczeniu, w sprawie religii praojców. Mniéj świadomi głównych powodów powstania i jakie istotnie sprężyny poruszały naczelników związku, widzieli tylko przemoc obcéj siły, którą zwalczyć usiłowali. W tymto odmęcie przeciwnych sobie żywiołów badawcze dziejopisa oko niełatwo dostrzeże i odróżnić zdoła, gdzie prawość a przynajmniéj dobra wiara kierowały zamiarami licznych partyzantów tego powstania, lub gdzie osobisty tylko przewodził interes, a często niechęć prywatna, zawiść. Jeżeli wypadnie mu nieraz należną oddać sprawiedliwość nieoględnemu poświęceniu się konfederata sprawie, którą w dobréj wierze uważał za sprawę religii przodków, za sprawę narodowych swobód, często będzie on winien wytknąć wszelkiego rodzaju bezprawia, łupieztwa, gdy pod hasłem wytępienia

[1]) Tom III. k. 11. Dzieła Tadeusza Czackiego. Poznańskie wydanie (w nocie).

wrogów ojczyzny, lub tych, co się z nimi wiązali, wielu dogadzało osobistéj tylko niechęci, najeżdżając zbrojnie sąsiedzkie domy. Wreszcie ziemia nasza rumieniła się krwią bratnią, wieloliczne klęski, gwałtowne porwanie króla, ohydziły w końcu to powstanie i do rozwiązania konfederacyi przyczyniły się niemało.

Z zupełnym jéj upadkiem większa część narodu widziała jedynie tryumf obcéj tylko siły i upokorzenie ojczyzny. Wszelkie prywatne krzywdy, łupieztwa, gwałty, zadośćuczynienia osobistym zawiściom, wszystko to poszło w zapomnienie, lub do dalekiéj zdawało się należeć przeszłości. Całe niemal współczucie obróciło się ku pamięci konfederatów, co krwią własną mścić się chcieli za pogwałcone prawa religii ojców i narodowe swobody. Uczucie to niejednego natchnęło wieszcza: opiewali oni bitnych konfederatów walki i niedolę. Imiona Puławskich, Sawy, Zaremby i tylu innych ze czcią wspominano: smętne te piosenki przechowywały się długo i dotąd przechowują się po szlacheckich mianowicie dworach; nucili je: dworska czeladź i piastunki kołysząc dzieci, i wędrowne dziady żebrzące jałmużny etc. etc.; w tych to ludowych podaniach objawiała się cała duchowość narodu.

Wielki ten epizod krajowych zamieszek oczekuje dziejopisa, któryby go w rzeczywistém wystawił świetle, gdyż w tym tylko duchu określona historya, istotną być może mistrzynią przyszłości, *fructus temporum*, według wyrażenia Caxtona, albiońskiego kronikarza.

Sejm w r. 1773. zaczęty, w r. 1775. ukończony, za-

twierdził niefortunne z trzema sąsiedzkiemi dworami traktaty, mocą których znaczne części ziemi naszéj od nas odpadły. Na tymto równie sejmie obca przemoc utrwaliła silniéj jeszcze dawniéj narzuconą Polsce formę rządu, konstytucyą przezwaną, któréj zasady większość narodu rada już była odepchnąć. *Liberum veto* na nowo zastrzeżone; przy królu ustanowiono *radę nieustającą* pod bezpośrednim wpływem ambassadora rossyjskiego; ta ohydzona magistratura uzyskała późniéj moc tłumaczenia, rezolwowania i *objaśniania* praw jakoby wątpliwych: jéj rezolucye często za tak ważne uznawać musiano, jak gdyby pochodziły z woli narodu w sejmujących stanach objawionéj. Nienaruszalność téj konstytucyi, którą wyrazem *gwarancyi* ochrzcono, Rossya na siebie przyjęła; całość zaś rzeczypospolitéj w granicach zakreślonych temi traktaty trzy ościenne mocarstwa zaręczyły.

W ciągu jednakże tego sejmu ustanowiono nie małéj wagi magistraturę: kommissyą edukacyjną. Główniejszym jéj obowiązkiem było, ciągłe mieć baczenie nad wychowaniem krajowéj młodzieży. Zaprojektowana tylko we Francyi przez Turgota w pierwszym roku panowania Ludwika XVI., podobnaż jurysdykcya u nas urzeczywistniona została, staraniem mianowicie podkanclerzego litewskiego Chreptowicza. Kierunek bowiem instrukcyi publicznéj (zaledwobym nie powiedział jéj monopolium) długo zostawał w ręku zamożnego niegdyś zakonu synów Lojoli. W ich to szkołach język łaciński nad wszystkiemi naukami górował. Uczono go mianowicie z grammatyki, niegdyś przez

jezuitę Alvaresa Hiszpana skreślonéj, i w tym języku wykładano poetykę i retorykę, oraz początki matematyki i fizyki, logikę zaś i dyalektykę czerpano z pism Arystotelesa. O prawie krajowém i historyi nikt tam nie zasłyszał. Wychodzącéj z tych szkół młodzieży zaledwo nie obce były pierwsze zasady wykształcić zdolne pożytecznego ojczyznie i czynnego obywatela. Ten brak instrukcyi publicznéj szkoły Pijarów, staraniem Konarskiego, zastąpić choć w części usiłowały, jako téż i szkoła rycerska (kadeci), ustanowiona w Warszawie w początku panowania Stanisława Augusta. Z téj to szkoły wychodziła ta młodzież, co tak zaszczytnie w dalszym czasie zasłużyła się ojczyznie, jak Kościuszko, Kniaziewicz, Fiszer i tylu innych.

Wprawdzie jezuici przyłożyli się potężnie do wstrzymania szerzącéj się w Europie nauki Lutra i Kalwina; lecz duma przewodzców zakonu tego przebrała w dalszym czasie wszelką miarę, usiłując wywierać niebezpieczny wpływ na sprawy publiczne. Ksiądz Grodzicki, ex-jezuita, ze wszech miar szanowny kapłan, nauczycielem był moim, bolał on nad uchyleniem zakonu, w którym młodość i cały niemal swój wiek przebył, uznawał jednak, że uchylenie duchownego tego zgromadzenia konieczną było potrzebą; formowało bowiem u nas *status in statu*. Z ustanowieniem dopiero kommissyi edukacyjnéj, nastąpiła zupełna reforma téj tak ważnéj części administracyi publicznéj.

Wraz prawie z tą magistraturą ustanowiono kommissyą sądową edukacyjną, celem rozstrzygania sądowym po-

rządkiem sporów zajść mogących między edukacyjnym funduszem, składającym się pod ten czas mianowicie z własności uchylonego jezuitów zakonu, a prywatnemi osobami, na których ziemskich majątkach, summy pojezuickie mieć mogły zabezpieczenie; oraz kommissyę rozdawniczą do windykowania i zabezpieczenia tych pojezuickich własności. Ta ostatnia większą ich część strwoniła, dopuszczając się krzyczących często nadużyć, na korzyść prywaty; wkrótce też uchyloną została. Sądowniczą jéj władzę do kommissyi czuwającéj nad publiczném wychowaniem przeniesiono z zastrzeżeniem, iż jéj wyroki appelacyi podpadać nie będą.

Sejm 1776. r. Andrzejowi ordynatowi Zamojskiemu poruczył porządne ułożenie ustaw krajowych. Wszystkie bowiem praw naszych zbiory, wyjąwszy statut Łaskiego i uchwały sejmowe konstytucyami nazwane, sankcyi prawa nie miały; wszystkie były dziełem prywatnéj redakcyi. Zamojski ukończoną przez się księgę praw stósownie do powyższego zalecenia w 1780. r. sejmującym stanom złożył. Chwalebna ta praca światłego i najżarliwszego o dobro kraju obywatela zimno przyjętą była i nie podobała się większéj liczbie reprezentantów, i w tym razie prywata górę wzięła. Pełne energii i dobrze zrozumianego własnego właścicieli ziem interesu, przemówienia Zamojskiego za uciśnionym ludem nie przypadły do smaku, wreszcie sejm nie zatwierdził téj księgi praw i zdawało się przeznaczeniem Polski zgasnąć, nie doczekawszy się

zupełnego praw swoich zbioru, zatwierdzonego przez prawodawczą władzę.

Od sejmu 1775. r. ambassador rossyjski istnym był władzcą rzeczypospolitéj, jak niegdyś prokonsulowie rzymscy w zawojowanych prowincyach, jak to wyraził Fryderyk II. w pośmiertnych swych pismach. Wszelkie zaprojektowane reformy krajowych ustaw we wszystkich niemal gałęziach administracyi i za niezbędne przez sejmujące stany uznane, uprzednio przedstawiane mu, za jego dopiero *sankcyą* przemieniały się w obowiązujące prawa. Sejmy jednakże do pamiętnego 1788. r. zrywane nie były i w należytym niby porządku obradowano; wyjąwszy jeden pod laską Kazimierza Krasińskiego, obożnego koronnego, cokolwiek burzliwy z powodu wytoczonéj tam sprawy biskupa krakowskiego Sołtysa.

Sejm w Grodnie 1784. r. odznaczył się rzadką u nas jednomyślnością zdań i uchwaleniem środków przyspieszyć zdolnych wykonanie sądowych wyroków. Pod koniec tego sejmu wytoczyła się gorsząca sprawa o otrucie między ks. Czartoryskim, generałem ziem podolskich, a Komarzewskim i Ryksem, kamerdynerem królewskim. Powodem jéj były potwarcze oskarzenia rzucane na Ogrumową, intrygantkę, żonę oficera rossyjskiego, rodem Francuzkę. Oskarzycielka pod pręgierzem odniosła zasłużoną karę swéj niecnéj zbrodni, ale pociągnione do tak szkaradnego procesu wielkie imiona, wznieciły chwilowe pomiędzy temi rodzinami niechęci, które czas a raczéj ważniejsze na widowni politycznéj wypadki przytłumiły.

Nadchodziła chwila przesilenia, w któréj przeznaczenia Polski spełnić się miały; powstać, otrząść się z obcéj pomocy, albo zginąć na zawsze. Polityczne niesnaski, wzajemne niechęci państw ościennych, zdawały się rozjaśniać jutrzenkę odrodzenia naszego. Pod tę właśnie porę zjazd imperatorowéj z cesarzem Józefem u wybrzeża Dniepru zwracał pilną uwagę europejskich gabinetów. Konferencye te miały miejsce w miesiącu maju 1787. r. Szczegóły tych układów nie mogły być wiadome, chyba tylko przypuszczonym do nich osobom, lecz według powszechnych wieści, chodziło tam mianowicie o zawarcie zaczepnego i odpornego przymierza na zawojowanie przez oba mocarstwa Tureckiego państwa. Istotnie tak było. Napis na tryumfalnéj bramie w Chersonie: *Tędy droga do Bizancyum*, jawnie zamysły Katarzyny zdawał się zapowiadać. Anglia, król pruski i inne europejskie rządy niespokojném i zawistném poglądać musiały okiem na tę zamierzoną wyprawę, która gdyby się powiodła, podwoiłaby potęgę obu państw sprzymierzonych. Nie małéj wagi okoliczność ta była powodem do zaprojektowania związku pomiędzy królem pruskim a Anglią, do którego późniéj zamierzono przypuścić Szwecyą, a w dalszym czasie i Polskę. Fryderyk Wilhelm oświadczył był przez swego ministra w Londynie, że gotów jest stanąć na czele téj ligi ze wszystkiemi swéj monarchii zasobami. Katarzyna również przewidując, że zawojowanie Turka łącznie z cesarzem Józefem nie łatwo da się dokonać, bo inne europejskie mocarstwa wszelkich gotowe będą użyć środków, aby tego nie

dopuścić; uwiadomiona oraz, że Polacy teraz więcéj jak kiedykolwiek radziby otrząść się z jéj *opieki*, tytułem gwarancyi ochrzczonéj, postanowiła zaskarbić sobie ich przychylność i w tym celu oświadczyć miała w Kaniowie Stanisławowi Augustowi, iż bynajmniéj przeciwić się nie będzie jakimkolwiek zmianom w kardynalnych nawet prawach Polski, któreby naród za konieczne dla siebie uznał, pod warunkiem jednak, zawarcia odpornego i zaczepnego traktatu Rossyi z Polską przeciw Porcie Ottomańskiéj. Nie wiadomo istotnie, jaką dał Stanisław August odpowiedź. Bądź co bądź, zanadto rozjątrzone były umysły Polaków przeciw Rossyi, żeby to zaprojektowane przymierze urzeczywistnić się dało. Przytem od zawarcia traktatu w roku 1699. Polska z Turcyą w najlepszéj zostawała harmonii, i istotnie żadnego nie było powodu do zerwania tych przyjaznych między obu państwami stosunków. Późniéj zażądała imperatorowa, aby jéj dozwolono w południowych Polski prowincyach 30,000 zaciągnąć konnicy. Sejm w roku 1788. rozpoczęty, licząc już na mający się zawrzeć traktat z królem pruskim, to żądanie imperatorowéj stanowczo odrzucił; zażądał oraz wyprowadzenia wojsk rossyjskich z granic rzeczypospolitéj. Imperatorowa zadość czyniąc temu żądaniu, okazała, jak jéj chodziło wówczas o dobre zachowanie z Polską.

Być bardzo może, iż nadeszła była chwila, w któréj dobrze zrozumiany interes Rossyi nakazywał jéj konieczną potrzebę zamiany urojonego traktatu przyjaźni z Polską na rzetelne z nią przymierze, a tem samem zostawienia

nam zupełnéj wolności utworzenia sobie takiéj formy rządu, jakąbyśmy za najstósowniejszą do obecnego położenia zauważyli. Ale po tylu upokorzeniach Polski ze strony Rossyi, ciężko było spodziewać się od Polaków zapomnienia zniewag i przychylenia się do żądanego przez imperatorową przymierza. W samychże podaniach ludowych tkwiła pamięć wszelkiego rodzaju ucisków, których Rossya dopuszczała się względem nieszczęsnego naszego kraju. Począwszy od Piotra W., w ciągu wszystkich prawie wypraw Rossyi na zachód, wojska jéj przechodząc przez nasz kraj, nietylko polskim żywiły się chlebem, ale i tłumy wiejskiego ludu w odwrocie zabierały, pędząc je na zaludnienie swych stepów. Książe Ksawery Lubomirski sam mi mówił, iż wolał za bezcen ogromne swe nad Dnieprem posiadłości sprzedać Rossyi, jak patrzeć na gwałtowne przez nią porywanie jego poddanych. Wreszcie niejeden mógł wnioskować, że te jakoby życzliwe Katarzyny dla Polaków oświadczenia są tylko wynikiem chwilowych okoliczności, za przejściem których wróciłby istniejący od Piotra W. systemat trzymania Polski w istnéj podległości. Toż samo wprawdzie można było zastósować do ofiarowanego przez króla pruskiego przymierza. Idea utworzenia groźnego związku przeciw Rossyi celem położenia tamy ambitnym zamysłom tego mocarstwa, łącznie z naczelnikiem rzeszy, podała najprzód Fryderykowi Wilhelmowi myśl zawarcia zaczepnego i odpornego przymierza z Polską. Ztąd to wynikły jego obłudne ubolewania nad niedolą Polaków i oświadczenia oswobodzenia tego narodu

z pod opieki, a raczéj przemocy rossyjskiéj, lecz i to jak wyżéj przytoczona okoliczność, szczególnym było tylko wypadkiem politycznéj konieczności.

Tymczasem, w skutek pomienionych Katarzyny z cesarzem Józefem układów, wojna z Turcyą nie ustawała. Cała ta kampania po nadzwyczajnych porty i sprzymierzeńców wysileniach z przemiennem dla obu stron szczęściem, stanowczego nie przyniosła rezultatu. Była jednakże chwila, w któréj dla Austryi niefortunny koniec mieć mogła. Turcy albowiem pod wodzą wielkiego wezyra wtargnęli do Węgier; obawiano się w Wiedniu powtórnego oblężenia.[1]) Laudon nareszcie zmusił wezyra do odwrotu, lecz cesarz Józef niepowodzeniem téj wojny i innemi dolegliwościami złamany, zszedł z tego świata; projekt więc zawojowania łącznie z Katarzyną państwa tureckiego wraz z nim wstąpił do grobu, a tem samem i zamysł utworzenia groźnego przymierza między Prusami, Anglią i Polską upaść musiał.

Powrócić nam teraz wypada do chwili, w któréj wedle ustaw krajowych nowy sejm zebrać się miał. Pisma wy-

---

[1]) Stanisław August w ciągu téj zaciętéj wojny odbiera depeszę z Wiednia od swego pełnomocnego ministra, który mu donosi o niebezpiecznym stanie stolicy Austryi. Zmieszany tą depeszą pokazuje ją księciu stolnikowi Czartoryskiemu, podtenczas członkowi gabinetu spraw zagranicznych. „Cóż w tém tak zatrważającego? Przypuśćmy, że W. wezyr zajmuje Wiedeń, to w takim razie W. K. Mość wyruszasz do Lwowa i odbierasz całą naszą Ruś czerwoną.“ Wyprawa ta tém bardziéj udaćby się była mogła, że z powodu ciężkiéj wojny z Turkami i insurrekcyi w Belgii, Galicya podtenczas ogołoconą prawie była z wojsk cesarskich.

kazujące wady politycznéj kraju naszego budowy, inne niemniéj okoliczności, stanowczo przyłożyły się do zaledwo nie zupełnéj przemiany wyobrażeń w materyi rządowéj. W miarę przybywających do stolicy posłanników narodu, dostrzegliśmy błogą tę zmianę w wyobrażeniach. Czuli oni zaledwo nie wszyscy potrzebę ogólnéj reformy i na tym sejmie pragnęli ją przeprowadzić, mianowicie co do uchylenia raz na zawsze *liberum veto*. Widząc, że przyjętym dotąd porządkiem obradowania zadość uczynić nie będzie można rzeczy publicznéj, byli zdania, żeby w rozprawach sejmowych nie jednomyślność, ale większość głosów stanowiła, co do instytucyi wprowadzić się mających, a zniesienia dawnych; podobnież jak to miało miejsce dotąd w konfederacyach. I zaledwo nie we wszystkich prywatnych zebraniach zgodzono się, aby sejm zebrać się mający rozpoczął się pod związkiem konfederacyi ogólnéj obojga narodów.

Uprzedzony o tem Stanisław August i podzielając tę opinią, kiedy zwyczajnym porządkiem posłowie zebrali się w sali sejmowéj, pierwszy w przemowie swéj z tronu uznał, że zwyczajnym dotąd obradując torem, naglącym rzeczypospolitéj potrzebom sejm nie będzie w stanie podołać; konieczną przeto przełożył potrzebę, aby niniejsze zebranie posłanników narodu pod godłem konfederacyi było zawiązane. Akt ten już przygotowany do podpisu N. Pana przez kanclerza podany został. Po J. K. Mości podpisie wszyscyśmy przystąpili do wykonania téj formal-

ności, z małym wyjątkiem niektórych przeciwnéj opinii, którzy się milczkiem z sali wysunęli.

Na marszałka skonfederowanych stanów koronnych wiekopomnéj pamięci Stanisława Małachowskiego zaproszono, a ks. Kazimierzowi Sapieże, niemniéj żarliwemu synowi ojczyzny, laskę stanów W. ks. litewskiego powierzono.

Wypadało najprzód sejmującym stanom wyrazić powody, dla których tryb dotąd istniejący obrad należało do gruntu przemienić; i to osobnym aktem sejm uchwalił. Drażliwa pod niejednym względem była to kwestya, gdyż aby wykazać niezbędną potrzebę przemiany istniejących dotąd instytucyi, dotknąć należało tysiącznych nadużyć, których one były powodem, często na korzyść prywaty.

Z rzadkiem w podobnych razach postąpił sejm umiarkowaniem i trafnością; co tylko smutna pamięć przywieść nam mogła przeszłych konfederacyi, to wszystko oddalić w akcie téj najusilniéj staraliśmy się: wszelki interes prywatny, sancyta i tym podobne bezprawia, wywołane prawie przez akt konfederacyi zostały. Tymże aktem wywołane zostały wszelkie cząstkowe konfederacye. Głównym celem niniejszego związku naszego była poprawa istnącéj dotąd formy rządu. Żeby zaś własne przekonanie i sumienność powodowały wyłącznie suffragiami, ustanowiono sekretne kreski, wyjąwszy w rzeczy odnoszącéj się do publicznych poborów: bo mógłby się znaleść nie jeden, co radby był sobie pofolgować; publiczne przeto suffragia w tym jednym tylko przedmiocie ustanowiono.

Takim to porządkiem skonfederowane rzeczypospolitéj stany torowały sobie drogę do zabezpieczenia trwałéj pomyślności ojczyzny.

Usunięcie raz na zawsze rady nieustającéj, jurysdykcyi najwyraźniéj przez Rossyą nam narzuconéj, zaledwo nie pierwszą było czynnością sejmu. Stakelberg oburzony temi jakoby dowolnemi czynnościami sejmujących stanów, świadomy niemniéj potajemnych stosunków z posłem pruskim i ducha, który widocznie przemagał w masie narodu, co do przemiany istnącéj dotąd formy rządu, podał na dniu 5. Listopada 1788. roku groźną do sejmujących stanów notę, w któréj wytknąwszy teraźniejsze postępowanie prawodawczego ciała, wręcz jakoby przeciwne traktatowi 1775. r. oświadczył: że imperatorowa odstępując z żalem od przyjaźni, którą J. K. Mości i rzeczypospolitéj poświęciła, patrzeć będzie na najmniejszą zmianę konstytucyi 1768. r. jak na zgwałcenie traktatu, którym tę formę rządu *gwarantowała*. Nie mogłem przenieść na sobie, żeby na nią nie odpowiedzieć, w słowach jednakże dość umiarkowanych; ciężko bowiem przypuścić mi było, ażeby podobne *odniesienie* się Stakelberga do sejmujących stanów z wyraźnego rozkazu samowładnéj jego Pani miało pochodzić. Wystąpienie to ambasadora w obecnem rzeczy położeniu ze strony Rossyi niepolitycznem nawet było. W téj przemowie wypadało mi odróżnić gwaranta od samowładnego pana, przepisującego prawo lennikowi swemu. W traktatach pomiędzy mocarstwami jedni drugim zaręczają nawzajem i gwarantują zwykle posiadłości w grani-

cach, które też traktaty zakreśliły, a nie wzmiankują bynajmniéj o nienaruszalności formy rządu, jakie te państwa miały w chwili zawarcia przymierza. Temi wreszcie zakończyłem słowy, obracając się do króla: »Królu! nie chcąc kazić pamięci Twoich poprzedników; pomnąc, że Polsce wielu hołdowało, a Polska nikomu; pomnąc, że tron Bolesława Chrobrego, Zygmuntów, Władysława IV. i Batorego posiadasz; szukaj przeto na ostrzu Twego pałasza udzielności rzeczypospolitéj, a nam przy Tobie słodko ginąć będzie.« [1])

[1]) Ta mowa we francuzkim przekładzie zamieszczona była w dziele pod tytułem: *Chef d'oeuvres du XVIII. Siecle T. III.* Kiedy do tego stopnia obce mocarstwo godziło mu swobody nasze na naszą niepodległość, natomiast w rossyjskim narodzie znalazły się przecież *osoby*, co nad naszą podtenczas bolały niedolą, a co rzewném ku nam udowadniały współczuciem. Pomieniona dopiero mowa powodem była, nie wątpię, konfiskaty w 1793. r. z rozkazu Katarzyny dość znacznego majątku mego na Podolu, jednocześnie z zaborem przez Rossyą południowych prowincyi naszego kraju. Dobra te darowane zostały feldmarszałkowi Rumiancowowi; na resztę zaś dóbr moich sekwestr późniéj nałożono. Wiedząc, ze feldmarszałek dawał nieraz dowody swéj ku ojcu memu życzliwości, udałem się do niego, przebywającego podtenczas w dobrach swych nad Dnieprem z prośbą, aby raczył wysoką swoją protekcyą wyjednać uwolnienie z pod administracyi rządowéj téj reszty mojego majątku. Rozpłakał się staruszek, gdy się dowiedział, że jestem synem tego, którego z duszy poważał. Wynurzył mi oraz swój żal, iż nie czuje się w możności powrócenia mi majątku bez narażenia się na gniew imperatorowéj. „Nie uważam go jednak za mój, dodał, bo niech mnie Pan Bóg z całą moją rodziną skarze, jeślibym kiedybądź poważył się z cudzéj korzystać niedoli.“ Szepnął potem kilka słów do ucha swemu sekretarzowi. Ten wyszedł i niebawem powraca z pakietem w ręku; bierze go feldmarszałek i podając mi ten plik: „Chciéj to, rzecze, przyjąć od starego przyjaciela ojca twojego; jest to roczny procent z dóbr twoich, gdyż protestuję, nie moją są one wła-

Stanisław Potocki z równém oburzeniem odpowiedział na powyższą Stackelberga notę, przekładając, że chociaż Polsce należy zachować z Rossyą stosunki dobrego sąsiedztwa, naród jednak wolny zostawać nie powinien w ciągłéj uległości: »Przemoc ze zdeptaniem najświętszych praw narodów, może tylko zmienić wyraźne znaczenie słowa gwarancyi, na zupełne poddanie się woli sąsiedzkiego państwa i t. d.« Sejmujące zaś stany na powyższą ambassadora rossyjskiego notę temi odpowiedziały słowy: Polska wolna i niepodległa, od nikogo przepisów przyjmować nie myśli, a wyrazy wspomnionéj noty do podległego raczéj nie zaś do równego użytemi byćby mogły. Tę Stackelberga notę i odpowiedź na nią przez sejmujące stany, zakommunikowano w kopii wszystkim europejskim dworom. Niewczesne to wystąpienie ambassadora saméj Katarzynie nie musiało się podobać, wkrótce bowiem Stackelberg odwołany został, a na jego miejsce przybył Bułhakow, jak sądzono pod ten czas, Potemkina kreatura.

Właśnie pod tę porę poseł pruski w imieniu swego pana podał notę do kommissyi spraw zagranicznych, w sejmie ustanowionéj, w któréj ostrzegał o tajemnie knowanym związku przeciw czynnościom obecnego sejmu, ofia-

---

snością; a odtąd z każdym upłynionym rokiem odsyłać ci będę podobnąż sumę.“ Daru tego, rozumie się, nie przyjąłem, ale z równemże rozrzewnieniem podziękowałem feldmarszałkowi za jego tak szlachetny postępek. Majętność ta powróconą mi została za wstąpieniem na tron błogosławionéj dla wszystkich Polaków pamięci, imperatora Pawła. Uczucia zaś najżywszéj wdzięczności dla feldmarszałka nigdy w mém sercu nie wygasną.

rując oraz pomoc przeciwko tym, którzyby na wolność, całość i niepodległość Polski godzić zamyślali.

Polegając najzupełniéj na interwencyi (w razie potrzeby) króla pruskiego, sejm rozkazał oświadczyć ambasadorowi rossyjskiemu, że dozwolić nie może wojskom rossyjskim przestępowania polskiéj granicy w pochodzie na Turka. Zażądał nawet, aby i te, które na Ukrainie kwaterowały, ustąpiły natychmiast z kraju. Żądaniu temu Rossya zadość czyniąc, najwyraźniéj okazała potrzebę zachowania do czasu przyjaznych niby stosunków z Polską.

Nim przystąpię do skreślenia walniejszych czynności sejmu, wypada mi pokrótce wspomnieć o osobach, co na téj politycznéj widowni główniejsze odegrać miały role.

Ignacy Potocki w pierwszych latach młodości sposobił się w Rzymie do duchownego stanu, i tam pierwsze przyjął święcenie. Rodzina jego wiedząc o niepospolitych młodego człowieka zdolnościach, widząc oraz, że na nie małe w rzeczy publicznéj zanosi się w kraju przemiany, skłoniła go do prędszego do ojczyzny powrotu. Potocki szlachetną podsycony ambicyą, zauważywszy, że dla odznaczenia się we własnym kraju inne otwiera się pole, łatwo dał się namówić do powrotu. Do Warszawy jednak przybył w duchownéj sukience *en abbé*. Ks. marszałek Lubomirski ujrzawszy w nim wyższemi zdolnościami obdarzonego człowieka świetnego rodu, postanowił mu oddać rękę jednéj ze swych córek, aby go mieć po sobie w spełnianiu wielkich swego publicznego zawodu zamysłów. Było to pod tę właśnie porę, kiedy Stanisław August ostygł był

względem Czartoryskich: zanadto bo jawnie zaczynających mu przewodzić. Zamierzył więc Lubomirski kosztem tego możnego domu posiąść zupełnie króla zaufanie, co mu się przecież nie udało, nie wiadomo z jakich przyczyn. Ignacy Potocki od powrotu do ojczyzny wyłącznie zajęty ideą wyniesienia się po nad poziom, gdy na protekcyą teścia mało już liczył, zamyśla tylko w którą ma stronę uderzyć, ażeby przodkując w swym rodzie zdołał dawną jego świetność przywrócić. Pomimo ówczasowych wyobrażeń o równości społecznéj, których zdawał się czasem głośnym wyznawcą, żywioł rodowy zawsze w nim przemagał. Hetman Branicki miał podtenczas niejakąś wziętość w Warszawie, a przez ożenienie się z siostrzenicą Potemkina zjednał sobie szczególną łaskę imperatorowéj; postanowił więc pan Ignacy [1]) zbliżyć się do niego, ująć go sobie, w nadziei, że za jego wsparciem zaskarbić mu się uda względy téj samowładnéj pani. Właśnie podtenczas zauważono, że Stanisław August znany z niestałości w skłonnościach, dość już ozięble traktował Branickiego, nie bacząc na dawne z nim związki, na powody należnéj mu wdzięczności. Branicki to zręcznością swoją i determinacyą wyzwolił stolnika niegdyś litewskiego z ciężkiego nader położenia w chwili prawie wstąpienia na tron Piotra III., o którem to zdarzeniu wypada mi pokrótce namienić.

[1]) Autor tych wspomnień miał za sobą Potockę, a tem samem był powinowatym Ignacego Potockiego; pozwolił więc sobie nazywać go po imieniu, zwłaszcza w pisemku, które dla swéj szczególnie rodziny skreślił.

Oba w owéj chwili znajdowali się w Petersburgu. Doniesiono milczkiem monarsze o tajemnych stosunkach małżonki z Poniatowskim. W pierwszym porywie uniesienia rozkazuje natychmiast go aresztować. Już byłby przepadł przyszły król Polski, gdyby nie przytomność, nie determinacya Branickiego. Idzie on wprost do imperatora, który go szczególnemi zaszczycał względami i udając, że nic nie wie o niefortunnem zdarzeniu, jakie spotkało Poniatowskiego, z najzimniejszą krwią przy rubasznych krotofilach, na których Branickiemu nigdy nie brakło, zapytuje monarchę, czyby mu się nie zdawało odetchnąć cokolwiek po ciężkich trudach, towarzyszących zawsze zarządom ogromnego państwa i pokrzepić siły swoje szacownym napojem, którego kilka butelek już był zoczył na stojącym tuż stoliku. Wiadomo potomności, że Piotr III. podobnéj okazyi nie opuszczał: dobrze już podochoconemu Branicki podsuwa do podpisu jakoby pozwolenie polowania w jakimś rządowym lesie; a w rzeczy niewartéj długiego namysłu, otrzymuje wnet monarszy podpis. Był to nie więcéj jak tylko rozkaz wypuszczenia z pod straży Poniatowskiego. Ten zaś korzystając z tak szczęśliwego dla siebie trafu, natychmiast z Petersburga zemknął. Imperator dowiedziawszy się o jego uwolnieniu i jak to nastąpiło, do najwyższego uniósł się był gniewu; lecz zapiwszy znów sprawę, dał się przebłagać, tem łatwiéj, że się dowiedział o Poniatowskiego z Petersburga wyjeździe.

Szczególny ten epizod cechuje dobitnie śmiałość i zręczność Branickiego. Hetman, im więcéj czuł, jaką mu

wdzięczność winien był Stanisław August, tem głębiéj był dotknięty niechęcią chociażby chwilową króla; postanowił więc dawnego swego przyjaciela, a teraz monarchę, wysadzić z łaski imperatorowéj. Jak tylko dano wiedzieć o jego wyjeździe do Kijowa, natychmiast tam wyrusza, nakłoniwszy Ignacego Potockiego, żeby za nim do tegoż grodu pospieszył: ocenił bowiem niezwykłe jego zdolności. Za przybyciem swym do Kijowa, nie tracąc i chwili, rozpoczyna kabałować przeciw Poniatowskiemu. Czyż przez niezatartą zupełnie pamięć tajemnych a miłych w poranku życia godzin przebytych z teraźniejszym Polski królem, czy z innych jakowychś względów, bądź co bądź, wszelkie zabiegi i intrygi Branickiego celem wygluzowania Stanisława Augusta z wysokich łask imperatorowéj nie powiodły się, słowem z dymem uleciały. Co zaś do pana Ignacego, gdy był Katarzynie przedstawionym, najoziębléj go przyjęła; zaledwo kilka słów przybranéj grzeczności z jéj ust usłyszał, a po téj pierwszéj prezentacyi przez trzecią osobę rozkazała dać mu do zrozumienia, iż nie życzyłaby widywać go nadal na swym dworze, jako w gruncie *wichrzyciela* przejętego duchem tegoczesnych publicystów francuzkich. Nie wiadomo z pewnością, zkąd tę o nim powzięła opinią; sądzono dość powszechnie, że Poniatowski tak mu się przysłużył, lecz były to tylko domysły.

Tak niefortunnego doznawszy przyjęcia od imperatorowéj, zawiedziony w zamysłach, tentował jeszcze szczęścia pan Ignacy u Józefa cesarza, którego zapowiedziany

przyjazd do Chersonu i zjechanie się tam z Katarzyną miało wkrótce nastąpić. Przedstawił się więc cesarzowi, ale i ten monarcha źle już uprzedzony, zaledwo kilka słów do niego przemówił, i po krótkiéj audjencyi, obróciwszy się do swoich, miał z cicha wyrzec: *c'est un bronillon.* [1])

W tamtéj epoce jak również i teraz, zaledwo nie tych wszystkich, co radziby gasnący byt ojczyznie przywrócić, zamieniając ustawy przestarzałe, a więc bezwładne, na nowe prawa, odpowiedniejsze nowym kraju potrzebom i politycznemu położeniu przy zachowaniu wszelkich rękojmi porządku i trwałości, tych to mówię gorliwych o dobro ojczyzny statystów polityka rządów i gabinetów w obawie skompromitowania władzy częstokroć przywłaszczonéj, nakazywała wystawiać za wichrzycieli, a późniéj za jakóbinów. Nie przeczę bynajmniéj, żeby w liczbie tych co marzą o radykalnéj przemianie politycznéj budowy nie byli i tacy, co okrywając się oponą publicznego dobra, rozsiewają zgubne dla towarzyskiego porządku nasiona i w gwałtownych przemianach szukają środków własnego wyniesienia. Ale pomiędzy nowatorami trafiają się dobre i chęci i myśli. Będący u steru rządu winni to wszystko rozróżnić; wreszcie czas należną oddaje sprawiedliwość jednym i drugim. Dziejopisa zaś pierwszym jest obowiązkiem, głównem jego powołaniem w zdawaniu sprawy z upłynionych dziejów, umieć dostrzedz, gdzie w działaniach występujących aktorów historycznego dra-

[1]) O tym ostatnim wypadku dowiedziałem się z ust Fryderyka Moszyńskiego.

matu miłość własna, a gdzie rzetelne zamiłowanie publicznego dobra rzeczywiście przewodzi.

Wypada mi tu z porządku coś o Kołłątaju nadmienić. Stan duchowny nie był jego powołaniem, jak to wiadomo każdemu, co go znał z bliska, lecz że jedynie z *wyrachowania* na dalszy swój zawód ten stan obrał i do niego się w Rzymie sposobił. Niedługo po powrocie z téj stolicy chrześcjańskiego świata nominacyą otrzymał na rektora akademii krakowskiéj i tam niepospolite po sobie zostawił pamiątki biegłości w zarządzie téj głównéj szkoły. Na lat parę przed wielkim sejmem wyniesiony został na stopień referendarza litewskiego. Co mu był winien kraj we względzie publicznéj oświaty, to Jan Śniadecki podał potomności w piśmie Żywot literacki Hugona Kołłątaja. Powiadano, iż w urzędzie rektora dość znaczny fundusz akademii sobie przyswoił. Bardzo być może, iż były to tylko niechętnych pokątne gwarzenia, a miał ich nie mało. Walczył przecież nieustannie z biskupem krakowskim Sołtykiem i innych przeciw niemu podżegał. Dokazał nawet tego, że papież urzędową admonicyę biskupowi przysłał, żeby się nie ważył w czémkolwiek sprzeciwiać rozrządzeniom rektora. Wypadek ten niespodziany do reszty biskupowi zmysły pomieszał.

Jak w powód uniwersyteckiéj rady, tak i piastując urząd referendarza, postanowił Kołłątaj w sejmowych przewodzić sprawach, główną być sprężyną czynności tego prawodawczego ciała; słowem stawać się źródłem zaledwo nie jedynem każdéj inicyatywy. Trzeba mu było przede-

wszystkiem owładnąć umysł sejmowego marszałka, najcnotliwszego ziemi polskiéj obywatela. Lecz nie łatwo było zbliżyć się i zyskać zaufanie Małachowskiego, nieskażonéj cnoty urzędnika. Ażeby więc zaskarbić je sobie, przyszła mu myśl pisania listów do niego *anonime*. Listy te rozbierały wszelkie żywotne kwestye, które zajmowały umysły ówczesnych prawodawców polskich; całéj nawet myślącéj publiczności ściągały ciekawość i uwagę; a tchnące cnotą, rządem wolnym, niezbędną potrzebą poświęcenia wszelkich osobistych widoków sprawie publicznéj, łatwo przylgnęły do dziewiczéj marszałka sejmowego duszy, i tem zręczniéj ujął go sobie, że opisując tam wzór prawego obywatela, jakby od niechcenia samąż osobę Małachowskiego skreślił.

Z początkiem czteroletniego sejmu w dość dobréj byłem z Kołłątajem zażyłości; on mi się zwierzył, iż jest istotnym autorem tych listów; dał mi nawet uczuć, że życzyłby, abym marszałkowi tę niby tajemnicę wyjawił. Zadość temu uczyniłem żądaniu, a tem samem stałem się ogniwem połączenia tych dwóch ludzi stanu, charakteru w gruncie zupełnie różnego, a raczéj środkiem wciśnienia się referendarza w zaufanie nieugiętych zasad męża. Czas okazał, o ile rzeczywistych korzyści spłynęło lub nie na nasz kraj przez to spojenie Małachowskiego z Kołłątajem. Wreszcie byłem młody, bez należytego doświadczenia ludzi, skrytych ich dążności i pobudek, dałem się więc łatwo omamić.

Małachowski wysławiając głośno pisma, coraz większy

dnak oddawał pisarzowi, a własną powagą na stronę Kołłątaja przyciągał umysły. Staraniem nawet swojem otrzymał dla referendarza urząd podkanclerzego. W dalszym czasie, gdy poszło o wyjednanie mu biskupstwa, wszyscy pasterze, mieszkający pod tę porę w Warszawie, jednomyślnie upraszali króla jako prawowiernego monarchę (*ortodoxus*) w imieniu świętéj wiary katolickiéj, ażeby Kołłątaja biskupem nie mianował, przekładając oraz, iż papież źle już o nim uprzedzony odmówi mu *sakry*, a żaden z polskich biskupów święcić go nie zechce.

Posłowie młodzi, przejęci duchem ówczasowego liberalizmu, zbierali się często u Kołłątaja. Podkanclerzy tym tylko przyznawał wyższe usposobienie i rozum, którzy we wszystkiem jego podzielali opinie. Można było powiedzieć, iż *wnioskowanie* sposobem Kołłątajowskim zamieniło się w modę. Kto tylko sprzecznego był z nim rozumienia, to przez to samo uchodził za ograniczonego albo zaprzedanego Rossyi. Kołłątajowskich zaś zwolenników przeciwna partya przezywała *Hugonotami*, od imienia jego Hugo.

Ignacy Potocki wraz z Kołłątajem byli członkami deputacyi w sejmie ustanowionéj do ułożenia projektu nowéj formy rządu. Gdy tym mężom stanu nikt nie zaprzeczał wysokiego światła i obszernych wiadomości *in materia status*, nie dziw więc, że oni byli głównymi redaktorami tworzącéj się konstytucyi. Jako obdarzonym niezwykłą wymową, trafnem, jasnem, chociażby i pozornem tylko wyłożeniem rzeczy, oraz sztuką wnikania w słabości

ludzkie, dość łatwo przyszło im owładnąć większość sejmujących. Potrzebą pierwszą było uzyskanie nieograniczonego zaufania marszałka Małachowskiego. Z całą więc zręcznością starali się wrażać mu przekonanie, że ich idee są tylko prostym wynikiem własnych jego pomysłów, których jakoby im udzielać raczył. Często nadużywano dobroduszności tego czcigodnego męża. Ponieważ czytywał z uwielbieniem naukę prawodawstwa Filangierego, zmyślają przeto list od zawołanego publicysty do Małachowskiego, w którym ogłoszone już zasady utwarzającéj się konstytucyi pod niebo wynosi; gdy tymczasem okazało się, iż pod tę porę nie żył już Filangieri, zmarły w 1788. r.

Obywatelska prawość pana Ignacego nie zawsze była wolną od poszeptów, chociażby chwilowéj dworszczyzny. Dnia jednego, dobrze to pamiętam, gdy Małachowski marszałek grając w bilard z Potockim, przyznawał, że z jego światła nie mało ma korzyści, a szybkim postępując krokiem, gdy mu się sprzączka u trzewika rozpięła, pan Ignacy przyskakuje, ugina kolano, jakby chciał sprzączkę poprawić: »Ach panie! rzecze, zaledwom jest godzien rzemyk u twojego zawiązać obuwia.«

Cnotliwy, skromny Małachowski nie zawsze przypisywał sobie wnioski, które mu wypadało czynić w obec sejmujących stanów, i nieraz ozwał się słowy: »Czerpałem to z mądrości księdza Kołłątaja.« Zaniósł on aż do grobowéj deski dobre to imie nieskażonego charakteru obywatela z tak nieoględnem poświęceniem się dobru swéj ojczyzny, że go Arystydesem polskim przezwano. Czysta

ta dusza przeniosła się do przybytku wiecznego w końcu 1809. r. w Warszawie. Książe Józef Poniatowski oddawszy ostatnią cześć zwłokom prawego męża, odchodząc rzekł z głębokiem rozrzewnieniem do otaczających go wojskowych: »Panowie! jeszcze lat kilka, a nie będzie już u nas przed kim czapki uchylić.«[1])

Pomiędzy Ignacym Potockim a Kołłątajem co do charakteru i skłonności serca znaleść się nie mógł żaden punkt zetknięcia. Potocki nie był bez żądzy wyniesienia się i przewodzenia w sejmowych obradach, ale przeważała w nim zawsze ambicya szlachetna i głębokie do publicznéj rzeczy przywiązanie. Czuł on wyższość swoją, a tem samem mógł tuszyć bez nadzwyczajnego zarozumienia, że stanowczy wpływ jego mianowicie na tworzącą się nową formę rządu będzie rękojmią błogiéj dla kraju przyszłości. Ci dwaj mężowie powierzając sobie wzajemne myśli i polityczne idee, zdawali się do jednego zmierzać celu. W gruncie jednak każdy z nich odrębne i sobie właściwe miał widoki. Bo kiedy pan Ignacy zamyślał tylko o utworzeniu takiéj formy rządu, w któréj silnie skoncentrowana w królu wykonawcza władza z ministrami odpowiedzialnymi byłaby węgielnym kamieniem trwałości instytucyi i mocy politycznéj kraju, zamysły Kołłątaja nierównie

[1]) Przytoczyć mi tu wypada czterowiersz pod portretem Małachowskiego, napisany przez słynnego swego czasu poetę francuskiego Boufflera:

A ce vrai citoyen sachez Vous conformer,
Et retenez de lui, nation généreuse,
Que moins une mère est heureuse,
Plus ses enfans doivent l'aimer.

daléj sięgały. W projektowanéj konstytucyi, mającéj zmienić polityczne położenie Polski, widział on tylko stan *przechodni*, że tego użyje wyrazu, ku spełnieniu nierównie rozleglejszych swoich widoków.

Z początkiem sejmowych obrad zamyślano już nadać miejskiemu stanowi szczególne i właściwe mu prerogatywy; całéj więc zwinności swéj użył Kołłątaj, ażeby się przed nim wystawić za pierwszego twórcę mającego się uchwalić prawa miejskiego, a tem samem, aby tak ważna część naszéj społeczności uważała go za istnego swego przedstawiciela. Tajemni jego ajenci, których miał zawsze na wodzy, dzielnie mu dopomagali. Był on dobrze świadomy wszelkich sprężyn rewolucyjnego wówczas na zachodzie ruchu i znał zamysły, zasady i dążności przywodzców tego społecznego wstrząśnienia. Wiedział dobrze, że rewolucyjny ten szał przekroczywszy Ren, w całéj niemal rzeszy niemieckiéj utwarzał tajne stowarzyszenia, mające związki z głównym klubem Jakóbinów w Paryżu; mógł zatem tuszyć, że pożar ten, stopniami całą zająwszy Europę, i do nas dojdzie. Potrzebował więc Kołłątaj zawczasu zaskarbić sobie i zapewnić wziętość i fawor téj licznéj klassy, aby za nadeszłą zmianą wszelkich społecznych stosunków mógł stanąć na czele téj nieznanéj dotąd u nas rewolucyi. W powstaniu 1794. roku dążność ta Kołłątaja poniekąd się okazała. Za jego to staraniem wyrok na Konopkę, znanego przywódzcę wzburzonego w Warszawie ludu, co bez sądowego wyroku kilku obwinionych powiesił, wyrok ten złagodzonym został na wieczne z kraju

wygnanie. Kołłątaj zdaniem wielu za sejmu jeszcze konstytucyjnego podzielać miał opinie polityczne Jakóbinów francuzkich; jeżeli jednak tak było, nadto miał przezorności dla zwierzania się mogącym jego mniemań nie podzielać.

Komarzewski w piśmie *Coup d'oeil sur la Pologne*, utrzymuje jakoby wielbiciele francuzkiéj rewolucyi założyli w r. 1791. w Warszawie pod nazwą *Przyjaciół konstytucyi 3. maja* klub na wzór klubu Jakóbinów w Paryżu, że w nim rozbierano i decydowano wszelkie projekta do praw i z ułożonym i gotowym już wnioskiem przychodzono na izbę sejmową. Byłoby to dosłowném naśladowaniem czynności paryzkich w duchu ultrarewolucyjnym. Rzeczywiście, takiego stowarzyszenia, to jest klubu, tak rozgałęzionego jak francuzki, nikt w Warszawie nie widział. Były istotnie w stolicy tajemne zebrania excentrycznych opinii patryotów i rozprawiano tam w materyach społeczno-politycznych, o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzucenia nawet wyrazu *stan* z narodowego słownika, a nadania wszystkim bez wyjątku na ziemi naszéj żyjącym nazwy obywateli. Wreszcie zaledwo nie wszelkie różnobarwne utopie rewolucyonistów francuzkich rozbierane tam były. Samąż nawet konstytucyą 3. maja i inne ustawy z nią łączne i przez sejm uchwalone, uważano jako wypadki tymczasowe, przygotowujące tylko umysły do wyższéj doli dla całéj społeczności: w tych zebraniach najczęściéj przewodzić miał ksiądz Jezierski, powiernik Kołłątaja i prawa jakoby jego ręka,

w ciągu tworzącéj się konstytucyi. Zwykłe w końcu jego przemów były słowa: »Co było na górze, będzie na dole, a co było na dole, będzie na górze.« W tém to wyrażeniu cała dążność społecznéj rewolucyi zwykła się objawiać. Z pewnością jednak twierdzić nie można, żeby Kołłątaj miał jakikolwiek udział w tych tajemnych zebraniach.

Linowski w swym liście do przyjaciela następną przywodzi okoliczność dotyczącą Kołłątaja. Gdy w r. 1793. upadła nadzieja odrodzenia Polski, a związek targowicki wziął górę i król do niego przystąpił, podkanclerzy oświadczyć miał przez trzecią osobę ministrowi rossyjskiemu w Warszawie, ze gotów byłby również z innymi swój akces do Targowicy uczynić, byleby pozostał nadal w urzędzie, który dotąd piastował. Znałem osobiście Linowskiego, był to z natury śledziennik, ale charakteru prawego i niezdolny fałszu podać za prawdę, tam mianowicie, gdzie honor człowieka mógł być zachwiany. Wreszcie *relata refero*. W końcu zaś nieszczęsnego powstania 1794. r. po zajęciu Pragi w perzynę obróconéj, gdy Warszawa obawiać się mogła podobnegoż losu, Ignacy Potocki pierwszy odważył się kroki obrócić do nieprzyjacielskiego obozu i stawić się przed srogim zwycięzcą, błagając amnestyi dla nieszczęśliwych mieszkańców stolicy; oddawał nawet swoją osobę, aby tylko naczelnik mógł wolność odzyskać. Czy Kołłątaj coś podobnego poważył się uczynić? nie wiadomo. Owszem, według ówczesnych podań wszelkich przykładał starań, aby ujść z uwagi nieubłaganego

zwycięzcy i tajemnie z Warszawy umknął, jak mówiono, ze swym Konopką.

Słowem, Kołłątaj siebie i tylko siebie uważał za punkt środkowy, do którego wszelkie polityczne wypadki zmierzać miały, tak, ażeby on wszystkim kierował i rozrządzał. Obdarzony niezwykłemi zdolnościami, być może, iż Kołłątaj tylko z pewnem nadal *logicznem wyrachowaniem* rzeczy prowadził i dążył do celu sobie właściwego, kiedy inni pełni entuzjazmu, z najszlachetniejszemi uczuciami, z nieoględnem nawet poświęceniem się rzeczy publicznéj, czy tylko (zaledwobym nie powiedział) całą przyszłość swéj ojczyzny na kartę nie stawili?

Król Wilhelm, na którego współdziałanie najwięcéj partya pruska liczyła, a w któréj Kołłątaj przewodził, nie był pewnym sprzymierzeńcem. Co zaś do wyboru elektora saskiego na następcę po Stanisławie Auguście, wszystko zdawało się rokować, że on w obawie narażenia się Rossyi przyjąć nie zechce téj ewentualnéj korony.

Z rozpoczęciem prawie sejmu konstytucyjnego minister króla pruskiego Bucholtz podmuchiwał sejmującym, aby przedsięwzięli stanowcze środki na obalenie formy rządu przez Moskwę istotnie narzuconéj, nie bacząc, że sam gabinet berliński nie mało się przyłożył do tego ze strony sąsiedzkiego mocarstwa samowolnego kroku. Bucholtz niebawem odwołany został, a na miejsce jego przybył do Warszawy *Lucchesini*. Nie mógł Fryderyk Wilhelm dobrać zręczniejszego dyplomaty do spełnienia swoich względem Polski zamysłów. Szczególną obdarzony przenikłością

Włoch układany umiał wnikać w słabości każdego, z którym wypadało mu konferować, i myśl jego chociażby najstaranniéj ukrywaną odgadnąć. Niepospolity dowcip, giętkość umysłu, przyjemność i jakaś łatwość w obcowaniu torowały mu wstęp do najwytworniejszych towarzystw stolicy. Wkrótce przypuszczono go do narad tajemnych niektórych stronnictw. W nim bo nie można było dojrzeć głębokich pomysłów ministra, ale zaledwobym nie powiedział, był to dobroduszny człowiek, z sercem dla każdego wylanem. Wmówić on wszystkim usiłował, że sprawa Polski tak mocno króla pruskiego obchodzi, jak gdyby jego własną była. To czasem zdawał się utyskiwać na niedolę naszą, to ze zgrozą jakby się oburzał na gwałty Rossyi względem nas popełniane, wynosząc przytem pod nieba wielkomyślność swego pana, głębokie i ciągłe współczucie jego ku narodowi polskiemu. Minister zaś angielski de Hailes, stósownie do danéj mu instrukcyi, potakiwał zawsze tym jakoby życzliwym względem nas Lucchesiniego oświadczeniom. Myśmy jak zwykle łatwi do przyjęcia wrażeń, byleby te łechtały nadzieje nasze odzyskania niepodległego bytu, w przekonaniu byliśmy, że już nadeszła chwila wyzwolenia, i większość sejmujących oświadczyła się za ofiarowanem przez króla pruskiego przymierzem.

Kiedy w tak ważnéj sprawie toczą się rozprawy, mianowicie w deputacyi zagranicznych interesów, gdzie Ignacy Potocki zawsze obstawał za aliansem pruskim, odbieramy depeszę od Wojny, ministra naszego w Wiedniu, o intencyi dworu austryackiego ścisłego z Polską przymierza. Książe

Kazimierz Sapiecha, ja i kilku innych zgodnych w zdaniu opinowaliśmy, aby tak ważną, tak niespodzianą okoliczność wziąść pod rozwagę. Lecz propozycya ta podobać się nie mogła panu Ignacemu. Zniecierpliwiony dostrzegłszy, że nie wszyscy podzielają jego opinię, temi prawie do nas przemówił słowy: »Gdyby cesarz rzeczywiście tego od nas żądał zbliżenia, byłby tu przysłał posła do traktowania o przymierzu, o którem Wojna namienia. Któż tu jest od dworu austryackiego? De Caché *simple chargé d'affaires*, stołownik Stackelberga.« Zauważywszy wreszcie, iż nie łatwo mu przyjdzie alians pruski utrzymać, czując niemniéj całą swoją w sprawach publicznych wyższość, dla któréj koniecznie ochraniać go muszą, dobitnemi nareszcie ozwał się słowy: »Czy panowie chcecie Polskę zgubić? jeżeli macie zamiar wiązać się z dworem wiedeńskim, ja rzucam deputacyą interesów zagranicznych, sam nawet sejm i wyjeżdżam.« Ta jakoby pogróżka nie małe uczyniła wrażenie na większości członków deputacyi; a mając ją zaledwo nie całą za sobą, tyle w końcu wymógł pan Ignacy, że depeszę Wojny za niebyłą uznano i postanowiono, żadnéj na nią nie dać odpowiedzi. Dowiedzieliśmy się późniéj, że cesarz był istotnie w chęci zawarcia z nami przymierza; że projekt ten konfidencyalnie Kannitz przełożył Wojnie; a nawet, że Tugut, jeden z najcelniejszych swego czasu dyplomatów, był już wyznaczony na posła do Warszawy. Tymczasem coraz silniéj wzmagała się partya pruska w sejmie, a gdy minister nasz w Wiedniu

żadnéj nie odbierał na powyższą notę odpowiedzi, pomysł ten aliansu Austryi z Polską upaść musiał i upadł.[1])

W dziwnem to położeniu Polska w téj ważnéj ujrzała się epoce. Trzy mocarstwa, które miały ją niebawnie rozerwać, wszystkie trzy zaledwo nie jednocześnie o zawarcie z nią ścisłego przymierza zdawały się dobijać. I na niedolę naszą nie znalazł się u nas żaden *człowiek stanu* w najwyższem tego wyrazu rozumieniu, z geniuszem kardynała de Richelieu, któryby skorzystał z tak błogiego i najmniéj w téj chwili spodziewanego położenia.

Na lat kilka przed rozpoczęciem czteroletniego sejmu, Szczęsny Potocki był przedmiotem, zaledwo nie powiem, powszechnego uwielbienia. Mnóstwo obywateli wysokiego nawet urodzenia, zjeżdżało się do Tulczyna, głównéj jego pod ten czas rezydencyi. Okazałość, wystawa tulczyńskiego dworu przewyższała na pewno dwory wielu książąt rzeszy niemieckiéj. Generałem artyleryi będąc pan Szczę-

---

[1]) Były chwile, w których Austrya rzeczywiście zdawała się nam sprzyjać. Gdy Kościuszko w 1794. r. stał obozem pod Połańcami w bliskości Galicyi, z magazynów austryackich żywność wojsku jego dostarczaną bywała. W dobréj byłem zażyłości z Harnonkurem, kommendantem w tymże roku Galicyi. Ten mi się raz zwierzył, jaka była podtenczas wiedeńskiego dworu względem Polski polityka. „Przedsięwzięcie wasze, rzecze, jest zbyt zuchwałe: jednak jeżeliby się udało, otwarcie będziemy z wami, w przeciwnym zaś razie rzucim się na was.“ Gdy brygada Wyszkowskiego z Wołynia przez Galicyą przechodziła dla połączenia się z wojskiem naczelnika, wysłanemu adjutantowi do Harnonkura tenże w méj przytomności na mappie pokazywał, gdzie austryackie wojska mają swoje leże, jakby dla ostrzeżenia, aby ten oddział wojska polskiego w dalszym swym pochodzie starał się je pominąć.

sny, dwanaście dział odlać swoim kosztem rozkazał. Postawił przy tém nader liczny pułk piechoty, którego był szefem. Wiele młodzieży wysokiego rodu zaciągało się do téj zbrojnéj siły. Zaledwo nie możnaby powiedzieć, że raczéj pod niefortunną pan Szczęsny urodził się gwiazdą, niż żeby miał rozmyślnie czychać na zgubę ojczyzny. Zupełny brak w sprawach publicznych przezornéj trafności, źle zrozumiany interes własnego kraju, próżność bardziéj niż duma, pobyt mianowicie jego w Kijowie, gdy tam imperatorowa przez kilka gościła miesięcy, zgubiły go.

Złożywszy dostojność wojewody ruskiego, z województwa bracławskiego wybrany został jednomyślnie posłem na sejm 1788. r. Przybywszy do Warszawy, zajął pałac Mniszchowskim zwany i miał jeszcze jakowąś w stolicy popularność. Dom jego z początkiem sejmu był punktem zbierania się wielu nawet najżarliwszych patryotów. Ignacy Potocki, od dawna zawiedziony w swych uprzednich zamysłach (o których chciał był może teraz zapomnieć), starał się jak najściślejsze z panem Szczęsnym zawrzeć związki, w nadziei, że obudziwszy w nim uczucia szlachetnéj ambicyi, będzie mieć po sobie tak zamożnego pana do spełnienia dalszych swoich widoków. Ale wszystkie te projekta z dymem ulecieć miały, coś innego już się tam święciło. W prywatnych z nim stosunkach, dostrzegłem w panu Szczęsnym szczególną do dworu rossyjskiego skłonność. Przekładałem mu nieraz, że w obecném rzeczy położeniu, niewczesna ta jego dążność zgubić go może w opinii. On mnie na to: »Czartoryscy nie-

gdyś nie okazywaliż się wyraźnymi stronnikami Rossyi? nikt przecież nie posądzał ich o niewolnicze sprzyjanie temu mocarstwu. Samże pan Stanisław Potocki, brat pana Ignacego, na lat kilka przed teraźniejszym sejmem czyż nie pisał o potrzebie zawarcia ścisłego Polski z Rossyą przymierza?« — Niegdyś, odrzekłem, ale dzisiaj, w obecnéj chwili, już miejsca to mieć nie może; zmieniło się z gruntu polityczne kraju położenie. Rozmowa ta nasza o politycznych w Europie wypadkach z Polską związek mających, ciągnęła się daléj, i jakoś nieznacznie rzecz się wytoczyła o imperatorowéj i o jéj pobycie w Kijowie. Tu zaczął mi się rozwodzić o wysokich przymiotach duszy i charakteru téj wszechwładnéj pani, o jéj najlepszych dla Polski intencyach. Przyszło nakoniec do tego, że w tym zapale nie był już panem niewyjawienia mi najgłębszych tajników serca swego. »Cóż to za kobieta!« rzecze, a wziąwszy mnie najpoufaléj za rękę, jak gdybym był najbliższym jego powiernikiem: »mógłżebyś temu wierzyć,« ciągnął daléj w swém uniesieniu, »mógłżebyś dać temu wiarę, iż takie były chwile, w których pozazdrościłem szczęścia niegdyś Poniatowskiemu i tylu innym. Katarzyna swych faworytów obsypywała darami, ja oddałbym był połowę mego majątku, żeby nim zostać.« — W tych kilku wyrazach zdawało mi się w nim widzieć nie męża stanu, ale jakby dwudziestoletniego młodzika, co cały wrzący, z zapałem unosi się nad pierwszym przedmiotem namiętnéj miłości. »Dnia pewnego,« daléj mi prawi, »imperatorowa w ciągu jeszcze swego w Kijowie

pobytu, temi do mnie przemówiła słowy: »»gdybym pragnęła zguby twego kraju, użyłabym B..., R..., oniby mi chętnie do tego dopomogli: dość byłoby mi jednego skinienia, ażeby mieć ich za sobą zupełnie. Ależ ja właśnie pragnę szczęścia twéj ojczyzny, podniesienia jéj politycznego bytu, i chcę ciebie i *tylko ciebie* użyć do spełnienia tak szczytnego zamysłu.«« Zamilkłem, w tym stanie jego duszy przełożenia wszelkie nie zdołałyby go odwrócić od z dawna zamierzonego zamysłu. Istotnie był on pod urokiem, jak ów Rynald, a co dziwniejsze, sześćdziesięcioletniéj Armidy. Szczęściem, ktoś nadszedł i przerwał niemiłe dla mnie zwierzenie się. Ze ściśnioném wyszedłem sercem, mówiąc sobie w duszy: Nieszczęśliwy! stoi nad bezdenną przepaścią, nie widząc jéj; ona go prędzéj czy późniéj pochłonąć musi. To wszystko co tu przytaczam jest mi dotąd tak obecne, jakbym pana Szczęsnego Potockiego dziś jeszcze słyszał.

Zaledwo nie wraz z ustanowieniem deputacyi do ułożenia projektu nowéj formy rządu, wszczęła się dnia pewnego na śniadaniu u Szczęsnego Potockiego dyskussya, czy siła zbrojna bezpośrednio podlegać ma departamentowi, czy kommissyi *ad hoc* ustanowić się mającéj? Podtenczas nie była jeszcze skasowaną rada nieustająca, w któréj skład wchodził departament wojskowy. Pan Szczęsny wraz z panem Ignacym byli za departamentem, ja i wielu innych byliśmy za kommissyą, pragnąc, ażeby organizacya zbrojnéj siły i ciągłe nad nią czuwanie były wyłączną atrybucyą téj jurysdykcyi. Nazajutrz, gdy na sesyi séj-

mowéj taż kwestya zawiązała się, Ignacy Potocki głębiéj rzecz tę rozważywszy, przewidując większość zdań, w obawie oraz stracenia popularności, staje niespodzianie w opozycyi z panem Szczęsnym i zdanie swoje za kommissyą otwiera. Wypadek ten zrządził, że pan Szczęsny upadł, a pan Ignacy do wysokiego w opinii wyniósł się znaczenia. Pan Szczęsny zgryziony, ciężką tę chwilę przypłacił chorobą i wyjechał z Warszawy, głęboki żal unosząc do pana Ignacego; złowrogie, ohydne już mu się snuły zamysły.

Na sessyi sejmowéj w miesiącu grudniu 1789. r. deputacya interesów zagranicznych zdawała sprawę izbie poselskiéj z konferencyi dokonanéj z posłami pruskim i angielskim, oraz z listu króla pruskiego, w którym on rzeczpospolitę zapewnia o niezmiennéj swéj dla Polski przyjaźni i że gotów jest użyć w walnéj potrzebie wszelkich zasobów swéj monarchii, dla zabezpieczenia całości, niepodległości Polski; nadto, że pragnie obronnego z nią przymierza, celem ułatwienia tego wszystkiego, czego jéj pomyślność wymagać może, byleby mu z pewnością wiadome były zasady przyszłéj ustawy rządowéj, jako rękojmia trwałości nowych instytucyi. Następujące słowa z powyższego listu Fryderyka Wilhelma, szczególne w izbie poselskiéj uczyniły wrażenia. »Chociażby do aliansu przyjść nie miało, Polska zawierzyć może, że jéj nie opuszczę; może się spuścić na mój charakter, wreszcie na znajomość tego, co jest własnym i istotnym moim interesem.« Byćby

mogło, iż w téj chwili szczere były te względem Polski oświadczenia monarchy pruskiego; zaprojektowany bowiem związek kilku monarchów europejskich przeciw Rossyi (o czem wyżéj wspomniałem), na którego czele stanąć miał Fryderyk Wilhelm, dotąd rozwiązany nie był; trzy sąsiedzkie dwory jeszcze się nie były porozumiały, względem zadania ostatniego ciosu istnieniu ojczyzny. Wreszcie wielu posłów najwięcéj nawet przeciwnych proponowanemu z królem pruskim przymierzu zamilkli, widząc tę tak wyraźną deklaracyą Fryderyka Wilhelma w obec całéj Europy.

Zasady do nowéj formy rządu niebawnie przedstawione sejmującym stanom i od nich będąc uchwalone, uprzątnęły poniekąd wszelkie trudności do zawarcia tego obronnego przymierza, i takowy traktat w miesiącu marcu 1791. r. podpisały obie strony. Okoliczność zaś stosunków handlowych, mianowicie ustąpienie Gdańska i Torunia, o które szczególniéj domagał się Fryderyk Wilhelm, do dalszego odłożono czasu, z wielkiem niezadowolnieniem monarchy pruskiego.

Z rozpoczęciem prawie sejmu, znaczna większość zdań już była za niezbędną potrzebą zmienienia elekcyjnéj korony na dziedziczną i ustalenia następstwa tronu w rodzinie saskiéj; tak, ażeby po Stanisławie Auguście prawo to przeszło na elektora saskiego i jego następców. Zaledwo liczyć można było dwudziestu posłów wyraźnie należących do partyi rossyjskiéj, co przeciwnéj byli opinii. Nadchodziła właśnie chwila, w któréj tę opinią w prawo

zasadnicze zamienić trzeba było. Stanisław August w gruncie podzielał zdanie większości sejmujących; gdy jednak przysiągł (jak z tém dał się słyszeć) przy wstąpieniu na tron, iż w żadnym razie nie poważy się przyłożyć ręki do jakiéjkolwiek zmiany w zasadniczéj ustawie, co do wolnéj elekcyi monarchów, nie czuł się mocen przyzwolić wyraźnie na ustalenie dziedzicznéj korony w rodzinie saskiéj, stosownie do życzenia całego niemal sejmu. Żeby więc i tę usunąć zaporę, postanowiono kwestyę tę oddać pod decyzyą sejmików wojewódzkich, w których objawiała się, według powszechnego podtenczas rozumienia, wola narodu.

Wielu pod tę porę posłów rozjechało się do swoich województw, aby wpływem swoim skłonić współbraci na sejmikach odbyć się wkrótce mających, do przyznania elektora saskiego za następcę po Stanisławie Auguście według wyżéj zaprojektowanego prawa. Kiedym do siebie przyjechał, uwiadomiono mnie, że partya Branickiego, nie chcąc zezwolić na ustalenie następstwa tronu w domu mianowicie saskim, wszelkich gotowa jest użyć środków, aby nie przypuścić do koła sejmikowego tych wszystkich, o których wiedziano, że są za sukcessyą tronu, i na któréj to liście i jam się miał znajdować. Właśnie pod tę porę przyjechała do nas pani chorążyna Cieszkowska, wysokiego poważania i niezwykłéj stałości charakteru pani. Przełożyłem jéj moje w tym razie kłopoty, chęć niemniéj żarliwą przedarcia się do izby, w któréj się odbywały sejmiki. Podaje mi więc myśl szczególną, a nader trafną, żebym się przebrał za jéj lokaja, stanął za karetą, a tak

niepoznany, przebył oddziały siepaczów partyi Branickiego, co przy wjeździe do miasta nie dopuszczali przybycia tych wszystkich, o których wiedziano, że są przeciwnéj partyi. U nas bowiem podtenczas wszystko czynić było można, broić pod hasłem jakoby szlacheckiéj wolności. Z rzetelną wdzięcznością przyjąłem szczęśliwy pomysł pani chorążyny, i nie tracąc czasu, każe ona zajeżdżać karecie, a ja wdziewam na się barwę jéj lokaja i staję za pojazdem. Szczęśliwie przebywamy przy wjeździe do miasta straże, złożone z samych prawie zbirów przeciwnéj partyi z dobytemi pałaszami. Zaledwo ujechaliśmy kilka set kroków, gdy znak daję stangretowi, aby się zatrzymał przed dworkiem znajomego mi dobrze obywatela, na którym zupełnie polegać mogłem. Tam przywdziewam wojewódzki nasz mundur, który miałem zawinięty pod pachą, i z najlepszą prezencyą walę na izbę sejmikowych obrad. Nie mało zdumieli się bracia szlachta, jak tylko mnie wpośród swego koła znienacka ujrzeli; szmer z razu złowrogi słyszę, a wśród wielolicznych szemrań te tylko dochodzą mnie wyrazy: »Cóż to, imponować nam zamyśla?« inni: »My tacy dobrzy jak i on orderowy.« Tamci: »Niech do czarta idzie ze swym elektorem, miałożby dla nas przepaść to *liberum veto*, owa źrenica szlacheckiéj wolności?« a zaledwo nie wszyscy: »Nie, nie ma zgody« i t. p. — Ja nie tracąc fantazyi, proszę o głos. Muszę tu wyznać uszanowanie dla prawa ze strony braci szlachty na chwilę rozognionéj; zamilkli wszyscy jak tylkom głos zabrał. Przemawiam do sejmikowych, wystawiam nie-

szczęsne skutki téjto mniemanéj wolności obierania sobie królów, przytaczam z samychże ojczystych dziejów liczne przykłady nieszczęść, które na naszą zlały się ziemię z powodu tych nibyto tak błogich prerogatyw. Lecz postrzegam, że ta moja patetyczna przemowa nie czyni bynajmniéj wrażenia, jakiem sobie rokował; widzę wszędzie niesmak wypiętnowany na twarzach, a co najgorzéj znudzenie. Jużem w duszy rozpaczał o pomyślnym skutku méj przemowy, gdy w jednéj chwili nasuwa mi się myśl szczególna, że nie powiem pusta, temi słowy przemówić: »Najmilsi panowie i bracia! chciejcie wreszcie zważyć, że za nieboszczyka Sasa, ojcowie nasi popuszczali pasa.« Te z osobliwszego jakowegoś instynktu wyrzeczone słowa, gdyby iskra elektryczna przebiegły całe grono zebranego tam obywatelstwa i do gruntu przemieniły wszystkich wyobrażenia. Jedne już tylko dochodzą mnie głosy z dziwnym zapałem po całéj rozbijające się izbie: »*Niech żyje elektor saski, przyszły król polski!*« Korzystając z tak pomyślnéj zmiany serc obywatelskich, dobywam z zanadrza przygotowany już akt jednomyślnego zgodzenia się naszych współbraci na tron dziedziczny w rodzinie saskiéj i ten licznemi podpisy natychmiast został zapełniony. Po krótkiéj chwili poniewolnie ze smętném w duszy uczuciem rzekłem do siebie: »W takowychże to zebraniach spoczywaćby miało wszechwładztwo narodu?«

W gruncie poczciwą była nasza szlachta, ale nieskończenie łatwą do przyjęcia chociażby najfałszywszych wrażeń, jak tylko nawinął się przywodźca, co własną jéj mi-

łość zręcznie załechtać umiał, majakiem, jakoby ktoś tam z góry zamyślał jéj imponować. Brak niemniéj należytego światła, mogącego odróżnić rzetelny kraju interes od wszelkiéj prywaty, nie mało się przyczynił do podobnych w umysłach zawichrzeń.

Wreszcie do kogoż odnieść należało tak pomyślny rezultat naszego sejmiku, jeżeli nie pani chorążynéj Cieszkowskiéj? Nie jéjże to winienem, żem się mógł dostać na miejsce tego obywatelskiego zebrania? Czuła ona dobrze, że na dotkliwe narazić się może nieprzyjemności z przemycenia do naszego grodowego miasteczka, tak surowo zakazanego podtenczas towaru, jakim ja byłem, gdyby ta *defraudacya* przez przeciwną partyę wykrytą została. W naszym bowiem kraju, płeć piękna zbyteczną w podobnych razach nie odznaczała się przezornością, ani się nią odstręczała od ofiar osobistych, bo gdzie tylko interes rzeczy publicznéj zachodził, tam ona dawała zawsze przykład determinacyi, pewnéj tęgości charakteru i duszy.

Ignacy Potocki widząc zawsze w utrzymaniu przyjaznych z królem pruskim stosunków jedyny środek zupełnéj naszéj emancypacyi i postawienia Polski na stopniu znaczenia wyższym od tego, jaki w obec europejskich mocarstw dotąd zajmowała; wiedząc oraz, że Fryderyk Wilhelm niczego tak nie pragnie, jak odstąpienia sobie Gdańska i Torunia, ażeby przeto więcéj go do sprawy polskiéj przyciągnąć, wszelkich probuje sprężyn do skłonienia sejmu ku zadośćuczynieniu życzeniom króla pruskiego. Zwo-

lennicy partyi pruskiéj utrzymywali, iż Gdańsk nie był nigdy polskim, oraz że kraj nasz obejść się bez niego może. Ja z wielu innymi przeciwnego będąc zdania i opierając się na powadze Dogiela[1]), okazałem, iż Gdańak był już pod protekcyą Polski, nim jeszcze Pomorze do nas należało, i jak wielki uszczerbek poniósłby nasz handel, gdybyśmy tego portowego miasta nad Baltykiem pozbawieni byli. Wszelako długie ciągnęły się w téj kwestyi rozprawy. Marszałek nawet sejmowy Małachowski, poduszczany przez Idnacego Potockiego i Kołłątaja, silnie obstawał za tém ustępstwem. Partya pruska zdawała się nawet powątpiewać, żeby ks. Stanisław Jabłonowski, minister nasz w Berlinie spełniał swoją missyę z zupełnem poświęceniem się sprawie polskiéj. On to jednakże uzyskał tę tak głośną od króla pruskiego odezwę, w któréj tenże monarcza uwielbiając czynności sejmu naszego, wynurzył całą swoją jakoby przychylność dla Polski. Ignacy Potocki i kilku poufałych jego skonkludowali: »Ponieważ ks. Jabłonowski kocha się w córce Walewskiego wojewody sieradzkiego, będącéj podtenczas jeszcze za Steckim, chorążym koronnym, a Walewski w ścisłéj zostaje zażyłości z Branickim, nie można przeto polegać na księciu Jabłonowskim, żeby on interesa polskie w obecnéj chwili gorliwie w Berlinie popierał.« Przychodzi więc koncept panu Ignacemu wysłać Tadeusza Morskiego do Berlina i daje temuż sekretną instrukcyę, by królowi oświadczył, iż

[1]) Codex diplomaticus regni Poloniae etc., in folio 1758. r.

o mało już chodzi, żebyśmy jemu nie odstąpili Gdańska i Torunia, i że interes ten wkrótce będzie załatwiony. Pewny oraz swego stanowczego wpływu na większość sejmujących, nie wątpił, że w tym przeciągu czasu uda mu się wymodz na sejmie ustępstwo tych dwóch miast Prusom. Morski do Berlina przybywa i według danéj instrukcyi spełnia swe posłannictwo na prywatnéj audyencyi u króla. Książę Jabłonowski o niczém nie wie, i ani się domyśla, co Morskiego sprowadzić mogło do Berlina. Fryderyk Wilhelm kombinując z jednej strony co mu Morski w imieniu poniekąd sejmujących stanów oświadcza, w zupełném w téj mierze milczeniu księcia Jabłonowskiego, sprawującego przy nim urzędową missyę, uwiadomiony zwłaszcza, że deputacya interesów zagranicznych w Warszawie uchylać zdawała się ciągle oddania stanowczéj rezolucyi posłowi jego względem Gdańska, ujrzał w tém jakowąś gmatwaninę. Zniecierpliwiony wreszcie tem dwuznacznem względem siebie postępowaniem dyplomacyi naszéj, wyrzekł wpośród swoich: »Si ces guenx tardent encore à me remettre Danzig et Thorn, je les livrai poings et pieds liés à la Russie.« (Jeżeli te hołysze dłużéj ociągać mi się będą z ustępstwem Gdańska i Torunia, to rzucę ich spętanych na pastwę Rossyi.) Znalazły się osoby, co o tym wybryku N. Pana natychmiast doniosły Morskiemu. Morski tegoż samego dnia uwiadomił o nim Ignacego Potockiego. Nieprzewidziany ten wypadek tem boleśniéj pomieszał szyki panu Ignacemu, że już był zwątpił, czy mu się uda wyrobić na sejmie ustęp-

stwo pomienionych dwóch miast dla pruskiego monarchy. W nader drażliwém przeto ujrzał się położeniu. Morski za powrotem do Warszawy, żeby od wszelkiéj zasłonić się odpowiedzialności, gotów byłby wyjawić cel swego posłannictwa do Berlina, niewiadomego deputacyi spraw zagranicznéj, w któréj wszelkie dyplomatyczne sprawy winny się były koncentrować. Zamierzony ten frymark Gdańska niechby na jaw wypłynął, w cóżby się w takim razie obróciły popularność, kredyt, wziętość pana Ignacego i dalsze jego zamysły? Jeden mu tylko zostawał środek usunięcia Morskiego z bliskiéj widowni politycznéj. Deputacya więc interesów zagranicznych, którą zaledwo nie całkowicie kierował, znajduje *konieczną potrzebę* wysłania jak najspieszniéj poselstwa do Hiszpanii, i na tę daleką missyę Morskiego przeznacza. Nikt wpośród tego odmętu różnorodnych i pokrzyżowanych spraw nie zastanowił się, czy Polska mieć może jakiekolwiek dyplomatyczne stosunki z Hiszpanią. Nominacya Morskiego tem snadniéj powiodła się, że nie było nikogo podtenczas w Warszawie, ktoby mu jéj pozazdrościł. Tenże w kilka dni potém odbiera od deputacyi stosowną instrukcyą i zlecenie niezwłocznego do Madrytu wyjazdu: zresztą *ad feliciora tempora* pod tę bowiem porę nie zważano na następstwa wyniknąć mogące z przedsiębranych środków. Wszelkie niemal publiczne sprawy ułatwiano na prędce, aby na czasie przynajmniéj coś zyskać. Wreszcie ważniejsze nierównie pojawiły się na politycznym horyzoncie zjawiska, które pochłonęły fenomena mniejszego znaczenia. Wpośród tych nowych

ścierających się przeciwnych sobie żywiołów i wirowego politycznego popędu, który całą niemal na zachodzie społeczność unosił w przestrzeń niedoścignioną, zapomniano o missyi Morskiego do Berlina i Hiszpanii i o traktowaném ustępstwie królowi pruskiemu Gdańska i Torunia.

O wszystkich tych szczegółach poselstwa Morskiego dowiedziałem się od niego samego, z którym żyłem w ścisłéj zażyłości.

Gdy sejm uchwalił zasady nowéj formy rządu, przetworzenie to radykalne wszystkich instytucyi kraju naszego dało pochop miejskiemu stanowi dopomnienia się o przywrócenie mu dawnych praw jego. Mówimy tylko o miastach wolnych, zwanych królewskiemi; miasta bowiem należące do osób prywatnych, żadnych ustaw właściwych sobie nie miały. Liczne szczątki i zwaliska dawnych budowli po tych grodach sterczące, dotykalnym były dowodem dawnéj ich zamożności. Taka była pod tę porę opinia większości sejmujących, nawet zwolenników partyi rossyjskiéj, za przywróceniem swobód miejskiemu stanowi, iż wątpliwości nie podpadało, aby takowe powrócone im nie były. Przeważało nawet w sejmie życzenie, ażeby stan ten miał własnych w ciele prawodawczém reprezentantów. Wyznaczono osobną deputacyą do rozpoznania praw i przywilejów dawnemi czasy miastom służących; podania niemniéj najwłaściwszych środków do polepszenia i podniesienia teraźniejszego ich stanu; w tych wszystkich czynnościach Kołłątaj szczególny miał udział.

Nad miarę długie ciągnęły się rozprawy, mające związek z tą zaprojektowaną ustawą, tak, że dopiero z początkiem 1791. r. zdawały się dochodzić do stanowczéj decyzyi.

Chociaż Ignacy Potocki wraz z Kołłątajem jednéjże prawie byli opinii względem ustanowić się mającéj formy rządu, różnili się jednakże w zdaniu co do żywotnych jego elementów; szczególniéj co do wewnętrznéj organizacyi prawodawczego ciała. Potocki życzył, aby w niem stan rycerski przodkował, Kołłątaja zaś zamiarem było też przewagę osadzić w stanie miejskim, na którym oparty, wzbićby się mógł w coraz większe znaczenie, daléj, kierować wyłącznie całego sejmu obradami, chociażby w następstwie czasu mieć i motłoch w odwodzie. Widoki bowiem jego daleko, daleko po za obecną chwilę sięgały, jak to już zauważaliśmy. Wszelkie więc Kołłątaja zabiegi dążyły do utworzenia potężnéj, oddzielnéj i z deputowanych samychże miast złożonéj izby. W obawie niebezpiecznych następstw wyniknąć dla kraju mogących z takiéj organizacyi ciała prawodawczego, zaprosiłem do siebie Dekerta, prezydenta miasta Warszawy. Miał on między swoimi wziętość niepospolitą i zasłużoną z powodu swych cnót obywatelskich. »Przemieńmy,« rzekłem, »stosunkowe położenie nasze, uważaj pan siebie jak gdybyś był członkiem stanu rycerskiego, mnie zaś jak gdybym był miejskiego pochodzenia.« Główniejszym przedmiotem naszéj konferencyi była kwestya, czy korzystniéj byłoby dla ogólnego dobra kraju i trwałości utworzyć się mających instytucyi, zgoła dla ciągłéj pomyślności wspólnéj ojczy-

zny, oddzielną utworzyć izbę deputowanych miejskiego stanu, lub tychże w izbę poselską wcielić. Po dwugodzinnéj blisko deliberacyi uznał Dekert, iż oddzielna izba deputowanych stanu miejskiego, mogłaby pociągnąć niebezpieczne następstwa i z czasem daćby mogła powód do wstrząśnienia całéj politycznéj budowy kraju i podkopania saméjże zaprojektowanéj konstytucyi. Mając już Dekerta po sobie, łatwiéj nam było odeprzeć zamach Kołłątaja na stan rycerski wymierzony.

Liczne podawano projekta na zebraniu członków deputacyi do utworzyć się mającego prawa miejskiego. Znajdowali się tam między innymi Chreptowicz, podkanclerzy litewski, Sołtan, Łubieński, Matuszewicz, podobno i Strojnowski. Suchorzewskiego, posła kaliskiego, wniosek prym otrzymał. Kazimierzowi Sapieże osobno przełożyłem pobudki do téj ustawy, marszałkowi Małachowskiemu podobnież. Chreptowicz rzecz tę w rzetelném świetle wystawił królowi. Wreszcie latało się po ławkach poselskich, aby za tém prawem najwięcéj uzyskać głosów. Suchorzewski, chociaż za zwolennika partyi rossyjskiéj późniéj uchodził, miał za sobą podtenczas opinię zaledwo nie całego sejmu, i na jego to wniosek toż prawo jednomyślnie na dzień 18. kwietnia 1791. roku uchwalono. Zbawienną byłaby ta ustawa, gdyby nie nastąpiło dalsze jéj rozwinięcie nad wszelką miarę prerogatywy mieszczan rozprzestrzeniające, o czém będzie niżéj.

W dniach następnych roje mieszczan stolicy i pobliższych miasteczek, każdy z nich z szablą przy boku na

znak przywróconego obywatelstwa, pospieszały do pałacu marszałka sejmowego z wynurzeniem najczulszéj wdzięczności temu, pod którego laską tak błogie dla ich stanu stanęło prawo. W kilka dni potem w ogrodzie Krasińskich ujrzała Warszawa ludową uroczystość, przy pysznem oświetleniu całego gmachu rządowego i ogrodu. Transparent, na którym odbijał się wizerunek Małachowskiego w olbrzymich rozmiarach, uwieńczony symbolicznemi figurami religii i ojczyzny, zwiększał jeszcze blask téj uroczystości.

Kołłątaj nie zaniedbał za pomocą swych licznych agentów rozgłaszać, iż był promotorem prawa tak miastom przychylnego, słowem, *iż tak się stało, jak on zrazu zapowiedział.* Niezwłocznie elekcye deputowanych (a raczéj plenipotentów, bo tak ich podtenczas przezwano), miejskiego stanu nastąpiły i ujrzeliśmy pośród siebie wielu arcygodnych i z najlepszemi dla kraju intencyami nowo przybranych kolegów. Po dokonanéj sankcyi powyższego prawa, wielu zajmujących wysokie nawet stanowisko w ówczesnéj społeczności, Małachowski marszałek, Ignacy Potocki i wielu innych pospieszyli przyjąć *miejskie*, wpisać swoje imie w księgę mieszczan.

Sejmujące stany zaledwo nie od samego zawiązania swego na różnobarwne dzieliły się stronnictwa. Partya pruska górowała. Przeciwną jéj była królewska, jak ją nazywano. Hetman Branicki uchodził za główną jéj sprężynę w początku sejmu, ależ i ta na wieloliczne rozpadała

się odcienia: na stronnictwo wyraźnie królewskie, na Potemkinowskie i na partyą Szczęsnego Potockiego, dopóki on jeszcze w Warszawie przebywał. Z początkiem 1791. r. wielka ilość królewskiéj przyłączyła się do partyi pruskiéj. Ciężko byłoby i podtenczas nawet dokładną statystykę tych różnobarwnych partyi skreślić. Pominąwszy stronnictwo pruskie, górujące zawsze i dość ściśle spojone, większa część posłów zaledwo nie z każdym dniem to do téj, to do przeciwnéj przyłączyła się partyi, a tém samém ilość ich stosunkowa co do wyznawanych opinii podobnéjże zmianie podpadać musiała. Wszystko to zależało od powiewu nadchodzących z zagranicy wieści o przychylnych lub nieprzyjaznych ku nam usposobieniach europejskich mocarstw: na nich to szczególniéj budowano całą naszą przyszłość. W pośród tego odmętu krzyżujących się w zdaniu stronnictw, rzadko kiedy młodzi i niebaczni posłowie wstrzymać się mogli, ażeby nie odgrażać się na Rossyą, w cierpkich częstokroć sarkazmach, przeciw saméj nawet imperatorowéj. Byli tam i tacy, co te żółcią zaprawiane pociski skrzętnie notujące przesyłali żywcem do Petersburga. Katarzyna o tych sarkazmach jak najdokładniéj zawiadomiona, zalecała najsurowiéj swoim umocowanym w Warszawie, nie tylko nie czynić żadnéj już oppozycyi uchwalonym przez sejm ustawom, chociażby najsprzeczniejszym z dawną formą rządu przez nią *gwarantowanego*, ale nawet dyssymulować wszelkie, chociażby najdotkliwsze przeciw niéj saméj pociski. Nie zawarty jeszcze pokój z Turcyą i inne polityczne względy nakazy-

wały to milczenie. Nie nadeszła była chwila korzystnego pomszczenia się za wszystkie te zniewagi, zupełną imienia Polski zagładą.

Nie uszło to baczności przezacnych mężów stanu, kierujących poniekąd obradami sejmu. Ciało to prawodawcze zaledwo nie od samego zawiązania zamyślało o niezbędnéj potrzebie utworzenia na wszelki wypadek przeważnéj siły zbrojnéj. Etat polskiego wojska przed zebraniem się sejmu konstytucyjnego zaledwo 18,000 wynosił, a rzeczywiście nie było pod bronią jak 12 do 14,000. Zamyślano przeto o postawieniu chociażby 100,000.

W dalszym zaś ciągu sejmowych obrad nie wahali się posłannicy narodu zupełną oświadczyć gotowość do ofiar na dostarczenie potrzebnych zasobów celem utworzenia licznéj siły zbrojnéj.

Opłata podatków na ten cel, wybieranie rekruta po siołach, dopełniały się bez żadnego przymusu, i zaledwo lat parę ubiegło, jak z dumą poglądać mógł naród na podniesioną siłę zbrojną do 60,000 wyćwiczonego już żołnierza. Co zaś do artyleryi, w smutnym ta broń była dotąd stanie. Na zadośćuczynienie téj potrzebie założono niezwłocznie w stolicy ludwisarnią na wylanie pewnéj ilości dział, i w tym celu sprowadzono biegłych z zagranicy ludzi; a publiczność warszawska, jeszcze mi obecna ta chwila, z jakimże pospiechem cisnęła się, aby patrzeć na te nieznane jéj dotąd wyroby.

Był czas, gorzko o tém wspominać, w którym zaledwo nie każdy starał się wyłączyć od publicznych ciężа-

rów; w obecnéj chwili wszyscy niemal posiadacze dóbr ziemskich chętnie podatek 10. grosza na wieczność przyjęli. Zaledwo nie wołano z prowincyi na sejmujących: »Nie oszczędzajcie grosza i majątków naszych, gotowiśmy wszystkie źródła wyczerpnąć na powiększenie dochodów publicznych w obecnéj potrzebie.« Skorzystał sejm z tego zapału i niezwłocznie uchwalił, aby dochody ze starostw i królewszczyzn odtąd do skarbu rzeczypospolitéj jedynie wpływały. Te były ciągłe usiłowania prawych synów ojczyzny na usunięcie wszelkich przeszkód, które im stawili stronnicy partyi przeciwnéj.

Zaledwo pare miesięcy upłynęło po otwarciu niniejszego sejmu, a stolica zupełnie odmienną przybiera już postać. Niedawnemi jeszcze czasy sam tylko poseł rossyjski górował w stolicy. Rzeczpospolita oddawna żadnéj prawie nie miała reprezentacyi przy europejskich dworach. Z rozpoczęciem zaś ustawodawczego sejmu ujrzeliśmy w Warszawie posłów od wszystkich niemal europejskich dworów, i jednocześnie wysłaliśmy swoich nawzajem. Nie zwiastowałoż to wszystko, że sejm jakby wskrzeszał i inne nadawał życie narodowi? Upadła, rozumie się, nieograniczona posła rossyjskiego przewaga, nadewszystko haniebna i nigdy niesłyszana w zasadach publicznego prawa gwarancya niedawno jeszcze istnącéj formy rządu, a raczéj nierządu w Polsce.

Uchwalono przytem kommissye porządkowe i cywilno-wojskowe, wreszcie zaprowadzono w całym kraju jakiś przynajmniéj porządek. Duch najżarliwszego zamiłowania

publicznéj rzeczy ożywiał wszystkich. Jak przed laty zaledwo nie każdy życzyłby wyłączyć się od publicznéj posługi, tak w obecnéj chwili każdy rad był wcisnąć się do niéj, chociaż nie do wszystkich tych funkcyi przywiązane było honorarium.

Dawnéj formy rządu przez Moskwę istotnie narzuconéj już nie było: a do téj pory nowa zaprojektowana konstytucya, co urządzić miała wszelką w kraju działalność wykonawczych władz ogłoszoną jeszcze nie będąc, wypadało przeto nieraz sejmującym stanom ułatwiać sprawy, które do nich, jako do prawodawczego ciała, zupełnie nie należały i należeć nie mogły. Wszystko to zabierało ogrom czasu, a tém samém opóźniało chwilę ogłoszenia nowéj formy rządu, pominąwszy zabiegi przeciwników, co wszelkiemi siłami starali się nie dopuścić jéj ogłoszenia. Wszelako stan ten publicznéj rzeczy dłużéj już trwać nie mógł; niezbędna i nagła wypadała potrzeba nowych instytucyi, odpowiednich ówczesnemu Polski położeniu i życzeniom większéj części narodu. Na dokonanie tak wielkiego dzieła ci co walniejszy w nim udział mieli, zauważyli konieczność postępowania w tém odrodzeniu ojczyzny łącznie z królem. Znali oni dobrze wewnętrzne Stanisława Augusta usposobienie, i wiedzieli, że chociaż z charakterem łatwo nagiąć się dającym, był on w gruncie dobrze życzącym ojczyznie; dostrzegli nawet, że od chwili zawarcia przymierza z królem pruskim i uprzejmych listów, jakie od Fryderyka Wilhelma odbierał, z każdym dniem

coraz więcéj zdawał się zrywać nawykłą zawisłość od Petersburgskiego dworu, i ażeby go całkiem mieć za sobą, starano się błogą i świetną odsłonić mu przyszłość Polski, a tem samém nieznany dotąd blask przydać jego koronie. Uznano niemniéj, że wypada koniecznie zasłonić się od wszelkiego pozoru naśladowania ówczasowego rewolucyjnego ruchu na zachodzie, i w kierunku zupełnie innym postępować, mianowicie w stosunkach reprezentantów narodu z jego naczelnikiem, jak to się działo o tymże prawie czasie we Francyi.

Ale żeby Stanisława Augusta do konstytucyi szczerze przywiązać, wypadało koniecznie natrafić na kogoś, coby umysł jego owładnąć potrafił. Przenikliwy rozum Ignacego Potockiego, zręczność władania ludźmi, wmówienia w drugich własnych swoich idei, znane były wszystkim. Uznano go przeto najsposobniejszym do spełnienia tego zamiaru. Przekładał on swoim zwolennikom, że niełatwo przyszłoby mu zaskarbić zaufanie króla, z dawna źle o nim uprzedzonego, »ale,« rzecze w końcu, »zostawcie mi kilka dni do namysłu.« Spostrzeżono wkrótce, że żadnéj już nie czyni trudności w odegraniu téj roli, a tem samem nie wątpili, że przychyla się do ich życzeń. Wiedział dobrze Ignacy Potocki, że częstokroć przez podrzędne *subjekta* łatwiéj jest trafić do monarchów, niż wręcz otwarcie działać, aby pozyskać ich ufność. Niejaki Piatoli, Włoch, nieznanego pochodzenia, był podówczas domownikiem Ignacego Potockiego, który podobno przywiózł go z Rzymu. Piatoli mając niepospolitą łatwość redakcyi, przelewania

na papier idei pana Ignacego: stał się istotnie prawą jego ręką. Wyobraźnia właściwa południowym strefom dostarczała mu mnóstwa malowniczych wyrażeń na ożywienie suchych teoryi ówczasowych publicystów, jakimi byli: Rousseau, Mably i t. p., a tém samém snadniejszego wrażenia ich w przekonanie naszych młodych statystów. Obdarzony oraz rozumem giętkim, szczególną zdolnością wnikania w słabości ludzkie i skierowania ich do zamierzonego celu, zdołał on wkręcić się do dworu (znaną bowiem była słabość Stanisława Augusta do tego rodzaju przybyszów), otrzymał nawet apartament w zamku. Pan Ignacy zauważył w nim jedynie *subjectum*, przez które zjednać sobie potrafi bliski przystęp do N. Pana. Daje mu więc poznać, że dla spełnienia dalszych swych widoków, niezbędną ma potrzebę uzyskać zaufanie monarchy. Rozumie się, że tego Piatoli mu nie odmówił; miał bo on rzadką pomiędzy dworakami zaletę, stałość w uczuciach wdzięczności dla osób, względem których czuł się mieć jakoweś obowiązki, i tegoż samego dnia będąc u króla (a rzadko dzień przeminął, żeby go N. Pan do siebie nie wezwał), pod niebiosa wynosić rozpoczął nadzwyczajne Pana Ignacego zalety jako człowieka stanu, w najwyższem tego wyrazu rozumieniu.

Wreszcie tak zręcznie umiał rzecz tę poprowadzić, iż zaledwo kilka tygodni upłynęło, a pan Ignacy ujrzał się już na wysokim szczeblu znaczenia i zaufania monarchy. Ale to tylko było wstępnym krokiem do zupełnego ziszczenia zamysłów, jakie sobie zamierzył. Czuł on, że mu nadewszystko potrzeba najzupełniéj owładnąć umysł

Stanisława Augusta. Pokątne rozchodziły się po stolicy gwarzenia, że pan Ignacy w tym właśnie celu przedsięwziął pozyskać szczególne względy jednéj z tych łatwych piękności warszawskich, która posiadała wtenczas serce i w pewnym stopniu zaufanie króla. Urodziwemu i nader przyjemnego w towarzystwie obcowania, łatwo się to powiodło. W téj okoliczności postąpił on wedle podtenczas nad miarę głoszonych doktryn jakoby synów Lojoli: »Cel uprawnia i uszlachetnia środki.« Nareszcie przezacna owa pani tyle dokazała, że w dość krótkim czasie Stanisław August nie widział i nie słyszał w rzeczy publicznéj tylko to co z natchnienia Ignacego Potockiego pochodziło. Tak więc, jeżeli tym podaniom zupełną dać można wiarę, Włoch przybysz i pani N. N. rzeczywistem było ogniwem ścisłego połączenia naczelnika narodu z głównym jego reprezentantem, i to w chwili stanowczéj, w któréj ważyć się zdawały przeznaczenia kraju naszego. Niebawem w osobie Stanisława Augusta ujrzano jakoby punkt zjednoczenia myśli i uczuć tych wszystkich, którzy z zupełnem poświęceniem się rzeczy publicznéj przykładali do utworzenia nowéj formy rządu i instynktem trafnym lub nie, uważali ją za jedyną warownią narodowych swobód i niepodległości ojczyzny. Od téj to chwili przelatywał po całym kraju rozgłos: »*Król z narodem, naród z królem*,« jako zapowiednia przyszłéj pomyślności. Wreszcie tak zręcznie znakomitsi członkowie deputacyi do przetworzenia rządu, mianowicie Ignacy Potocki, rzecz tę poprowadzili w wzajemnych z królem znoszeniach się, że Stani-

sław August rozumiał, iż to on a nie kto inny podał pierwsze zarysy zaprojektowanéj konstytucyi, mieniąc ją (i z tém się między swoimi nieraz wymówił) życzeniem raczéj serca jego i miarą obywatela z duszą do swej ojczyzny przywiązanego, niż poręką rzetelnych dla kraju korzyści.

Chodziło już tylko o upatrzenie stósownéj pory do ogłoszenia wygotowanéj konstytucyi i okazania najżarliwszym niezbędnéj potrzeby niezwłocznego jéj przyjęcia. Zauważyli więc promotorowie dzieła tego niezbędną potrzebę usunięcia najprzód z obrad sejmowych na jakiś czas przynajmniéj nietylko wyraźnych Rossyi stronników, ale i tych, co chociaż w gruncie życzliwi krajowi, niewczesnemi jednakże wnioskami paraliżowaćby mogli czynności sejmu. Na ten koniec na sessyi w ostatnich dniach kwietnia zapowiedziano, że wypada sejmowi zawiesić do pewnego kresu wszelkie dyskussye, odnoszące się do zaprojektowanéj konstytucyi, a ciało to prawodawcze w tym czasu przeciągu zajmować się tylko będzie potocznemi sprawami mniejszéj wagi, a które przecież bezzwłocznie załatwić należało. To sprawiło, że wielu z tych posłów, co najwięcéj przeciwni byli zaprojektowanéj konstytucyi, wyjechało z Warszawy.

Jak tylko tych pozbyto się natrętów, przystąpił natychmiast sejm do dzieła *odrodzenia*, bo tak mianowano mającą się ogłosić nową formę rządu. W téj rzeczy z niezwykłą postępowano przezornością, cudem prawie przez kilka tygodni i więcéj, sekret względem niezwłocznego

ogłoszenia konstytucyi, pomiędzy przeszło siedmdziesiąt osobami, mógł się utrzymać. Dzień 5. maja naznaczono na uroczystą chwilę podania sejmującym stanom téj ustawy rządowéj. Na kilka dni przed tem, król wytrzymać nie mógł, żeby nie zwierzyć téj tajemnicy Małachowskiemu, kanclerzowi, Mniszchowi, marszałkowi wielkiemu i Chreptowiczowi, podkanclerzemu. Dwaj ostatni dotrzymali sekretu, ale kanclerz dał poznać kilku wyraźnym stronnikom Rossyi, że w koteryi konstytucyjnéj coś się stanowczego waży. Ci składają natychmiast radę i nie tracąc czasu, wysyłają tegoż samego dnia zaufanych, by jak najspieszniéj przywołać do stolicy na dzień 5. maja swoich adherentów, żeby za danym znakiem jakoweś przynajmniéj zamieszanie wzniecić i rozsiać pozorne mniemanie, iż dzieło sejmowe w ogłoszeniu nowéj konstytucyi było dziełem przemocy i gwałtu. Król uwiadomiony o tych obrotach partyi przeciwnéj, sam przełożył niezbędną potrzebę przyspieszenia téj stanowczéj chwili i dzień 3. maja na tę uroczystość naznaczonym został.

Nie było już potrzeby tajemniczo działać, i pod wieczór 2. maja zebrano się u Kołłątaja dla ostatecznego odczytania konstytucyi i porobienia w niéj jeszcze odmian, jakieby się okazały potrzebnemi. Gdy pokoje Kołłątaja były za ciasne dla pomieszczenia powiększającego się z każdą chwilą natłoku, przenieśli się wszyscy do Radziwiłłowskiego pałacu na Krakowskiém przedmieściu, i w salach gmachu tego dalsze czytanie aktu rozpoczęto. Przybyło tam wielu z rossyjskiéj partyi. Głębokie milczenie

przerywane tylko hucznemi oklaskami, poczém powstał ogólny niemal okrzyk: *zgoda! zgoda!* co tak rossyjską pomięszało partyę, że nikt z niéj odezwać się nie śmiał; niewczesny zaś wniosek, żeby akt ten wziąść *ad deliberandum*, szyderskim tylko śmiechem młodzieży odpartym został. Ztamtąd późno w noc najżarliwsi pospieszyli do pałacu marszałka sejmowego, gdzie zastali już niemal całą partyę konstytucyjną, i tamto podano myśl, ażeby dla zapewnienia sobie większości zbliżającéj się do jednomyślności, każdy swym podpisem zaręczył, iż nie odstąpi od objawionéj już przez się opinii; na tym akcie ujrzano najprzód podpis biskupa Krasińskiego.

Głęboka cisza panowała w ciągu nocy poprzedzającéj dzień, w którym konstytucya podaną być miała sejmującym stanom i całemu ogłoszoną narodowi. Żadnego zamieszania, zbiegowiska, żadnego nie postrzegłbyś wśród ruchów miasta. Z dniem 3. maja wszystkie miejsca w izbie sejmowéj dla publiczności przeznaczone, pełne od rana zostały. Każdy radośną przejęty nadzieją błogiéj dla ojczyzny przyszłości, pospieszał aby być świadkiem uroczystego tego aktu.

Za ukazaniem się króla powstał jednogłośny okrzyk pozdrawiający ojca ludu. Płonęły wszystkich twarze niepojętą radością. Wśród ciszy powszechnéj marszałek sejmowy głos zabrał. Zwrócił on uwagę całéj publiczności na uroczystość obecnéj chwili. Porównywał stan kraju jaki był przed trzema wiekami, a w jakim go jeszcze niedawno widzieli Polacy, oznajmił, że godzina wskrzeszenia

dawnéj świetności ojczyzny już wybiła, i zakończył oświadczeniem, iż deputacya interesów zagranicznych zda najprzód sprawę z politycznego położenia Polski. Król w kilku słowach sam zapowiedział, że taż deputacya odebrała wiadomości zdolne zatrwożyć dobrze życzących ojczyznie Polaków. Lecz sprawozdanie to nie było po myśli partyi antykonstytucyjnéj, a Suchorzewski, poseł kaliski, tenże sam, co swym projektem do prawa o stanie miejskim zjednał sobie powszechny szacunek, i w mowie na sessyi sejmowéj dnia 17. kwietnia 1789. r. zaniósł żółcią zaprawny manifest przeciw samowolnym postępowaniom Rossyi, ten, mówię, Suchorzewski, czy to z namowy obcéj, czyli z własnego instynktu, z zadziwieniem wielu staje w opozycyi, domaga się o głos z wyrazem rozpaczy, rzuca się na kolana i krzyżem prawie leżąc, błaga żeby mu dozwolono przemówić, nim sprawozdanie deputacyi nastąpi.

Dał mu wreszcie głos marszałek sejmowy, aby téj dziwacznéj scenie koniec położyć. Obok kaliskiego posła ujrzano syna jego; ledwo sześcioletnie dziecię, które on w swojéj jakoby rozpaczy o los ojczyzny, zamordować zapowiada, jeśliby zgubna dla niéj ustawa przyjętą być miała, lecz wkrótce potem rozkwilone dziecko sam z sali wyniósł. Wątpliwości nie podpada, iz tę patetyczną scenę uprzednio ułożył dla wachających się w przyjęciu konstytucyi, lub dla większego jeszcze przerażenia tych wszystkich, którzy w téj ustawie samo tylko nieszczęście dla kraju zdawali się upatrywać. W przeciągłéj nad wszelką miarę przemowie, oskarzał to deputacyą o fałszywe z za-

granicy doniesienia, to innych o spisek przeciw tym, co sprzecznéj byli opinii, gdy nareszcie znużonemu zabrakło głosu i poprzestać musiał. Matuszewicz w imieniu deputacyi do spraw zagranicznych przełożył sejmującym stanom, iż doniesienia od zagranicznych posłów naszych niemal wszystkie zgadzają się względem nowo zaprojektowanego podziału Polski, wyniknąć mogącego z traktatu pokoju między Rossyą a Turcyą zawrzeć się wkrótce mającego i zapewniają, że mocarstwa sprzyjające Polsce, jedyną rękojmię jéj całości widzą w zgodzie i jedności sejmujących stanów i w konstytucyi, któréj zasady już były wszystkim wiadome; nakoniec, że Rossya więcéj jak kiedykolwiek zagraża Polsce zniweczeniem politycznego jéj bytu. Czytał Matuszewicz i depesze, w których zadnéj nie było wzmianki o rozbiorze Polski. Wszystko to za najlepszą monetę przyjmowano, bo ku temu umysły większości przysposobione już były, i uważano depesze jako nowe i nieuchronne *powody* do niezwłocznego ogłoszenia nowéj formy rządu. Zapał za tąż konstytucyą gdy niemal wszystkie umysły zajął, tych więc tylko wniosków i przemów z zadowoleniem słuchano, które wręcz odpowiadały żarliwym życzeniom większości. Wielu nawet dało sobie wzajemne zaręczenie, że *bądź co bądź*, podany projekt konstytucyi przejść koniecznie i narodowi ogłoszonym być powinien.

Wpośród tych ścierających się przeciwnych sobie żywiołów partya konstytucyjna, a nawet ledwo nie wszyscy sejmujący z niezwykłą w podobnych razach postępowali

przezornością, aby pozoru nawet nie dać jakowéjś przemocy lub gwałtownego nalegania na przyciągnięcie w jedną stronę różniących się zdań. Konstytucyjniści najobszerniejsze nawet zostawiali pole przeciwnikom tłómaczenia swéj oppozycyi, gdy ciż zdawali się wyczerpywać wszelkie środki zniecierpliwienia licznych kolegów przeciwnéj opinii, w nadziei wzniecenia jakowegoś przynajmniéj tumultu. Czas się jednak wycieńczał. Na silne nakoniec naleganie partyi anty-konstytucyjnéj rozpoczęto czytać *Pacta conventa* ze Stanisławem Augustem przy wstąpieniu jego na tron zawarte. Oppozycya nie omieszkała długie, tęskne i już oklepane czynić komentarze nad tą jakoby nie mogącą się naruszyć umową narodu z królem. Gdy kilku wołyńskich posłów okazało instrukcye swego województwa, nie dozwalające im zgodzić się na następstwo tronu, jeden z nich Krzucki tak się odezwał: »Jestem za konstytucyą i śmiało poniosę głowę współziomkom moim, co przeciwną zrazu dali mi instrukcyą; lecz znając ich żarliwe ku dobru ojczyzny chęci, pewny jestem, że idąc za zdaniem większości, w któréj widzę rękojmią przyszłego szczęścia kraju, uzyskam braci zadowolenie.« Że w tem się nie zawiódł, czas okazał.

Po blisko siedm godzin przewlekającéj się sessyi, król postanowił koniec jéj położyć, i swem przemówieniem nie mało się przyłożył do przyjęcia konstytucyjnego aktu. Te jego słowa szczególniejsze uczyniły na wszystkich wrażenie: »Jeden z zagranicznych posłów wręcz wyrzekł (i wiem to z pewnością), że to, co Polacy czynią, złe

i przeciwne jest interesom naszych dworów; ale wprawdzie, jeśli to uczynią, zaraz i my sami będziemy musieli mieć więcéj dla nich poważania.«[1]) Przywiodłszy potem napomnienie przy akcie abdykacyjnym Polakom dane przez Jana Kazimierza, temi ozwał się słowy: »Nie oglądam się, co daléj ze mną będzie, ale mówię, że kto kocha ojczyznę, żądać powinien przyjęcia zaprojektowanéj konstytucyi.« — Tu obracając się do marszałka Małachowskiego, temi przemawia słowy: »Chciéj W. Pan, Mości marszałku sejmowy, dzielnością swoją prowadzić i mnie i całą powszechność, abym wiedział, czy mam uważać ten dzień za szczęśliwy, czy zapłakać nad ojczyzną.« W tych kilku wyrazach objawił Stanisław August swój dobroduszny charakter i wahanie się w opinii, a w gruncie rzetelne do kraju przywiązanie: istotnie, w dobréj on był w téj chwili wierze. Zażądał nareszcie król odczytania zaprojektowanéj konstytucyi, w utworzeniu któréj, jak sam oświadczył, nie mały miał udział. Po przeczytaniu tego aktu, słuchanego w głębokiem milczeniu, oppozycya nie tracąc jeszcze nadziei oddalenia do dni kilku przynajmniéj przyjęcia téj ustawy, utrzymywała, iż całego tego projektu w tak krótkim czasie objąć nie może, domagała się przeto prawem dozwolonéj dwudniowéj deliberacyi nad każdym nowym do prawa projektem. Ten wniosek był tylko środkiem uzyskania czasu na podniesienie silniejszéj w sejmie oppozycyi za przybyciem do stolicy najzaciąt-

[1]) Gazeta narodowa i obca d. 7. maja 1791. r.

szych konstytucyi przeciwników, po których partya rossyjska posłała. Na ten wniosek odpowiedziano, iż w tym projekcie nic nie ma takiego, o czemby cała powszechność oddawna nie wiedziała.[1]) Wreszcie marszałek sejmowy przełożył, iż sejm widzi się w nadzwyczajném położeniu, a tém samém wszelkie formalności winne są ustąpić jedynéj myśli, a nią jest żądza zbawienia ojczyzny. »Niech to nazwą,« rzecze daléj, »i rewolucyjnym środkiem, mniejsza o to, gdy rzecz publiczna tego wymaga.« Przestąpienie dopiero wymienionych formalności było rzeczywistém *coup d'état*, ale tam, gdzie większość głosów zbliżała się do jednomyślności, środek ten, zdaniem wielu, uważać się mógł nietylko za godziwy, ale za konieczny. Jeden z posłów partyi przeciwnéj rzekł w téj chwili z cicha do swego kolegi: »W całéj téj czynności widzę najwyraźniéj wasz tylko spisek.« Ten mu na to: »Tak, spisek, ale spisek całego niemal narodu na kilku albo Moskwie zaprzedanych lub w błędzie zostających.«

Król, żeby temu rozdwojeniu umysłów koniec położyć, wyrzekł dobitnym głosem: »Kto jest za projektem konstytucyi przez deputacyą podanym, niech mi da poznać wolę swoją.« Na te słowa powszechny niemal powstał okrzyk: »Wszyscy! wszyscy!« Tu marszałek sejmowy, jako u steru obrad sejmowych będący, zauważywszy, że nie wypada oświadczenia tego brać dosłownie,

[1]) Odpowiedź ta niezupełnie z istotną zgadzała się prawdą, projekt ten bowiem zawierał punkta, które przez sejmujące nawet stany roztrząsane nie były, mianowicie co do prawa o sejmach.

żąda, aby przeciwnicy konstytucyi powstali ze swoich miejsc i głośno oświadczyli swe zdanie, ci zaś, co są za konstytucyą, niech pozostaną nieruchomi na swoich miejscach. (Bodaj czy tego wniosku nie poddmuchnął Małachowskiemu jeden z żarliwych patryotów.) Ale oppozycya dostrzegłszy, że tym sposobem mała nader okazałaby się liczba jéj stronników i wystawić się może na szyderskie przycinki przeciwnych sobie, nie przyjęła téj Małachowskiego propozycyi. — Gdy ten środek odrzucony został, Zabiełło, poseł inflancki, oświadcza, że zawsze był przeciwnym nieograniczonéj władzy monarchów, lecz gdy widzi tę władzę królewską w niniejszym projekcie, nie grożącą najmniejszem dla dobrze zrozumianéj wolności niebezpieczeństwem, rozprzestrzenioną jedynie dla nadania więcéj sprężystości wykonawczéj władzy, zaklina sejmujące stany, aby tę nową formę rządu przyjęły. To inflanckiego posła przemówienie przeciągnęło w téj chwili kilku posłów partyi przeciwnéj do partyi konstytucyjnéj.

Kazimierza Sapiehę, najlepiéj życzącego ojczyznie, ujrzano już wahającego się, czy ma przystąpić lub nie do konstytucyi, nikt go jednakże nie posądzał o niewolnicze sprzyjanie Rossyi, zdawało mu się tylko widzieć niefortunne następstwa dla Polski z przyjęcia w obecnéj chwili téj ustawy rządowéj. Ale na widok powszechnego zapału wszelka w téj mierze obawa znikła. Koledzy, przyjaciele księcia dostrzegłszy to, otaczają go, nalegają, aby do nich się przyłączył. Nie mógł więc dłużéj wstrzymać wrzących w sercu uczuć i dobitnym zawołał głosem: »Bądź co

BUP

bądź, róbcie ze mną co chcecie, jestem z wami sercem i duszą.« — Chce się potem tłómaczyć z powodu swéj dotąd oppozycyi, ale nie dali mu mówić, gdyż nikt nie wątpił o jego żarliwem do ojczyzny przywiązaniu. Widok to był nader rozrzewniający; każdy chciał go do swego przycisnąć łona; noszono go prawie na rękach. Mniemali przecież niektórzy, że pani M. K., w któréj szalenie podtenczas się kochał, wymogła na nim obietnicę przystąpienia do konstytucyi.

W téj chwili król widząc znużenie sejmujących przeszło siedmiogodzinną sessyą i do jakiego punktu większość zdań zbliża się do jednomyślności, uczuł, iż nie może zadość nic uczynić usilnéj prośbie osób tron otaczających wykonania przysięgi tak zgodnéj z serca swego uczuciem. W téj chwili cała niemal izba, jakby jednym ożywiona duchem, ciśnie się do tronu. Stanisław August powstawszy, zdawał się być ojcem dzieci wyciągających do niego błagalne ręce, aby swoją przysięgą obwarował dalszą kraju pomyślność. Król wzywa natychmiast biskupa krakowskiego do odczytania roty przysięgi, którą wśród uroczystego i głębokiego milczenia wykonał. Potem dobitnym odezwał się głosem: »Kto kocha ojczyznę, niech idzie za mną do kościoła podobnąż wykonać przysięgę.« — Ruszyli wszyscy ze swoich miejsc, wyjąwszy kilku lub kilkunastu posłów, co ze swemi instrukcyami pozostali w ławkach.

Król, senat, posłannicy narodu, urzędnicy wyższego rzędu, wszyscy jednemże przejęci uczuciem przyszłego szczęścia ojczyzny, postępowali wśród radośnych okrzy-

ków i błogosławieństw niezliczonego ludu, co nie tylko przysionki, korytarze zamkowe, ale i przyboczne zapełniał ulice. Dzień już był na schyłku, kiedy cały ten orszak przestępował progi wiekowéj kolegiaty Św. Jana. Cokolwiek jeszcze bladawe jego światło przebijając się przez górne okna świątyni, oświecało grobowce mężnych rycerzy, co w sprawie ojczyzny polegli, i sztandary na wrogach ziemi naszéj zdobyte, zawieszone u sklepień Pańskiego przybytku. Cechy z rozwiniętemi znakami już tam stały, za ukazaniem się sejmujących salutowały niemi tych, którym stan ten winien był przywrócenie dawnych swoich prerogatyw.

Jak tylko król, sejmujące stany, dygnitarze, przeznaczone im miejsca zajęli, biskup krakowski donośnym głosem rozpoczął czytanie roty przysięgi na konstytucyą, którą wszyscy przytomi z głębokiem powtarzali rozrzewnieniem, z zupełną wiarą w przyszłą pomyślność kraju, któréj karta ta konstytucyjna miała być niezachwianą warownią. Samaż świętość miejsca nadawała téj przysiędze coś nadzwyczaj wzniosłego i uroczego. Poczem biskup zaintonował dziękczynny hymn Ś. Ambrożego, każdy z obecnych duszą i sercem przywiązany do ojczystéj ziemi, wśród duchownego tego pienia sług ołtarzy, któremu towarzyszył grzmiący a uroczy głos organu, błagalne w duchu wznosił do Przedwiecznego modły za dalszą pomyślność ojczyzny. — Skreśliłem ten obraz jaki się oczom przedstawiał, ale całą jego duchowość, te płonące radością wszystkich twarze, te przepełnione serca rzewnem

uczuciem przyszłego szczęścia ojczyzny, jakież pióro zdolne byłoby oddać? — W tymże samym porządku wszyscy do sejmowéj powrócili izby, wśród rozradowanego ludu okrzyków. Tam marszałkowie sejmowi odebrali przysięgę od członków kommissyi skarbowéj i wojskowéj na nową konstytucyą. Zakończenie dnia tego pamiętnego było również błogie i spokojne jak dzień ten cały. W tych to chwilach publicznych uroczystości zwykły się objawiać nakazywane często przez miejscową władzę radosne jakoby ludu okrzyki w pośród oświetlonéj stolicy. Tego wszystkiego nie było widać w Warszawie. Około jedenastéj godziny zupełna cisza całe zajęła miasto; a ojcowie familii w oddaleniu od jakiegokolwiek miejskiego ruchu, cieszyli się na łonie swych rodzin obecną chwilą, jako zapowiedzią błogiéj przyszłości ojczyzny. Sen — mara!... możeby kto wyrzekł, przenosząc się myślą w następne lata, ale sen — nieznanéj dotąd radości i upojenia.... Wreszcie... cóż jest życie człowieka?!

Nazajutrz gdy przyszło do podpisania konstytucyjnego aktu, jeden z członków układającéj go deputacyi, biskup Kossakowski, temi ozwał się słowy: »Jestem i być muszę za konstytucyą, bom na nią przysiągł, ale podpisać aktu tego nie godzi mi się, gdyż równie przysiągłem to tylko podpisać, na co jednomyślna nastąpi zgoda, lub większość głosów przez wota sekretne, a tego nie było na wczorajszéj sessyi.« Wybieg to był subtelny, mający jedynie na celu uzyskanie cokolwiek czasu i oddalenie chwili

ogłoszenia. Ks. Kazimierz Sapieha, przytomny téj sessyi, rzekł z cicha do otaczających go: »Wstrzymajcie się; bo jak mi się widzi, najzapaleńsi przeciwnicy konstytucyi, głęboko dotknięci, iż oppozycya ich spełzła wczoraj na niczem, nie ukażą się tu dzisiaj.« Trafnym był domysł księcia, i gdy po pewnym czasu przeciągu nikt się nie pojawił z partyi przeciwnéj, jednozgodność nastąpiła, i w podpisach konstytucyjnego aktu sam nawet biskup nie śmiał swego odmówić.

Kto tylko w dalszym czasie zamyśli opisać tę pamiętną w dziejach ojczystych epokę, zauważyć zechce, nie wątpię, że wielu duszą i sercem do ojczystéj ziemi przywiązanych posłów, nie podzielało jednak opinii większości sejmujących za rządową ustawą 3. maja. Sam Tadeusz Czacki, dość powiedzieć, wahał się zrazu, czy ma przysiądz na nią lub nie, dostrzegł w niéj bowiem niektórych sprzeczności, a może zauważył, iż nie nadeszła była właściwa chwila jéj ogłoszenia. Ale gdy nabyła już mocy i świętości prawa, po zaprzysiężeniu jéj przez króla i sejmujące stany, wiedząc, iż niejedność i wewnętrzne rozterki stawały się pospolicie źródłem nieszczęść, uległ własnemu zdaniu i przysięgę jako członek kommisyi skarbowéj na tę konstytucyą wykonał. Zwykł on był powtarzać z marszałkiem konfederacyi litewskiéj ks. Kazimierzem Sapiehą: »Przekonanie moje jest przy mnie, a ja tam gdzie król i gdzie cnotliwi obywatele.«[1]) Tegoż samego dnia przy-

[1]) Osiński — *Żywot Tad. Czackiego*, k. 50.

biegł do nas okazując na palcu obrączkę z napisem dzień 3. maja jako godło tego pamiętnego dnia. Jakim on był prawym synem ojczyzny, jak ją miłował nad wszelkie uboczne względy, poświadcza to następujące wydarzenie: Rada nieustająca jeszcze uchyloną nie była, gdy myśl podała, zakupienia pałacu niegdyś Brülowskiego na stałą rezydencyą dla zagranicznego posła. Głosy ważyły się *pro et contra* w kommisyi względem tego nabycia, gdy Czacki powstaje, miał podtenczas nie więcéj jak lat dwadzieścia kilka, i swoją protestacyą przeciw temu kupnu pociąga za sobą prezesa kommisyi, podskarbiego koronnego Kossowskiego i większość członków, a tem samem projekt ten upaść musiał.[1])

W tem to oddaleniu o pół prawie wieku od stanowczéj chwili, w któréj czteroletniego sejmu ustawy otwierać zdawały się nową erę dla narodu naszego, rozważyć je możemy z zupełną bezstronnością. Pierwszego rzędu publicyści najpochlebniejsze zdania o konstytucyi 3. maja w pismach swoich objawili. Zawierała ona najzbawienniejsze postanowienia pamiętnego tego sejmu. Mieli oni zręczność, Burke mianowicie, porównywać ją z instytucyami, które po części wylęgły się były z praw jakoby człowieka, tak uroczyście przez francuzkie ustawodawcze zebranie ogłoszonych, zwłaszcza z konstytucyą, tego samego roku co i nasza narodowi francuzkiemu podaną. Konstytucya ta i jednego nie dotrwała roku, bo nie miała

[1]) Rozpis ten, jak się zdaje, był powodem konfiskaty znacznéj włości Brusiłów, którą posiadał na Ukrainie.

w sobie rękojmi porządku i zachowawczéj siły; wieloliczne przytem zawierając rozprzężenia żywioły, te nie mało przyczyniły się do jéj rozdarcia i uniweczenia przez tychże samych, co na jéj dochowanie i nienaruszalność najuroczystsze złożyli byli przysięgi: naszéj zaś ustawie rządowéj obca ręka zabójczy cios zadała. Tamta czczym była wynikiem rewolucyjnego szału i codzień wzmagającéj się Jakóbinów potęgi; ustawy zaś naszego sejmu odpowiadały, przy drobnych wyjątkach, ówczasowemu duchowi narodu i istotnym jego potrzebom: zdolne one były z wielu miar podnieść kraj do wysokiego szczebla zamożności i politycznéj mocy. Nie mogły zatem przystać do kroju sąsiedzkim mocarstwom, co od półtora już może wieku upatrywały tylko sposobnéj chwili wykreślenia *bezrządnéj* Polski z rodziny mocarstw europejskich. Potomność należną wszystkim odda sprawiedliwość, i być może, że ona dopiero uzna, jak nierozważnem, jak niepolitycznem było to sprzysiężenie się trzech mocarstw na zatracenie ojczyzny naszéj we względzie równowagi Europy i grożącéj z północy potęgi.

Ktokolwiek jednak samąż konstytucyą 3. maja pilnie rozważy, znajdzie w niéj obok najszczęśliwszych pomysłów istotne uchybienia. Naród nasz otrząsł się był niedawno z zupełnéj prawie zależności od sąsiedzkiego mocarstwa; mało świadom nauki politycznego prawa, teraz dopiero zdawał się wstępować w ten nowy dla siebie zawód. Zauważyć przytem należy, iż ci, co szczególny udział mieli w tworzącéj się konstytucyi, codzienne napotykali prze-

szkody do swych czynności i nieraz wypadało im robić ustępstwa zbutwiałym, jednakże silnym, bo nałogowym przesądom. Nie jest bynajmniéj moim zamiarem skreślić szczegółowy rozbiór téj ustawy rządowéj; na niektóre tylko ważniejsze jéj punkta zwrócić życzyłbym uwagę przepatrującego ten pamiętnik.

1. Zważywszy, że brak silnie skoncentrowanéj w jednéj osobie wykonawczéj władzy główną był u nas przyczyną nierządu, konstytucya 3. maja wręczyła królowi w radzie jego *Strażą* nazwanéj moc zupełną stanowienia w rzeczy publicznéj, w tem rozumie się, co prawu przeciwnemby nie było. Decyzya królewska po wysłuchaniu zdań rady przeważać miała. Każda jednakże rezolucya kontrasygnowaną być musiała przez jednego z ministrów w radzie zasiadających. Ministrowie zaś odpowiedzialni byli przed narodem z osoby i majątku za podpisanie rezolucyi niezgodnéj z prawem. Wedle więc tego punktu wykonawcza najwyższa władza tak była skoncentrowana, jak jest w innych konstytucyjnych monarchiach; a ministrowie byli odpowiedzialnymi, konstytucya obwarowała już tem samem rzecz publiczną od wszelkich nadużyć władzy wykonawczéj. Oppozycya nie przestawała jednakże ciągle wyrzucać partyi konstytucyjnéj w zaprojektowanéj nowéj ustawie dążności do ścieśnienia narodowych swobód; Rossya zaś w swoich manifestach w dalszym czasie podawała konstytucyą 3. maja jako ustawę na zasadach jakóbinizmu opartą.[1])

[1]) Jakóbinom zaś podobało się spotwarzać czynności sejmu konsty-

2. We wszystkich konstytucyjnych monarchiach sankcya praw jest przy królu, jako główniejszy atrybut tronu. Konstytucya zaś sankcyą tę zostawiła izbie senatorskiéj, a tem samem wielce ścieśniła działalność wykonawczéj władzy. Odmówienie sankcyi przez senat nie miało nawet być stanowczem, ale zawieszającem do przyszłego sejmu, na którym, jeżeliby powtórnie zgoda na toż prawo nastąpiła, senat nie będzie mógł odmówić sankcyi. W przeciągu zaś czasu między jednym a następnym sejmem, łatwo powiodłoby się twórcom niezatwierdzonego przez senat prawa, poruszyć wszelkie sprężyny, aby na następnym sejmie toż samo prawo uzyskało większość głosów. — Mirabeau nawet w obec francuzkiego ustawodawczego zebrania odezwał się nieraz, »że gdyby sankcya bezwarunkowa nie miała należeć do króla, wolałby zamieszkać w Konstantynopolu, niż żyć we Francyi.« — Wezwany na następcę po Stanisławie Auguście elektor saski po zakommunikowaniu mu aktu konstytucyjnego zapowiedział od razu, że jeśliby mu wypadło przyjąć to następstwo, domagać się przedewszystkiem będzie przemiany tego punktu konstytucyi tak, ażeby sankcya prawa wyraźną była królewskiéj władzy atrybucyą.

3. Jednomyślnie prawie życzono na sejmie wyniesienia miejskiego stanu z tego poniżenia, w jakiem dotąd

---

tucyjnego polskiego, jako narodu, co nie czuł całéj swojéj godności; a jeden z zagorzałych członków tego klubu Méhée (w ścisłych związkach z Dantonem i Maratem zostający) wydał pismo: *Histoire de la prétendue révolution de Pologne*, gdzie niecnie przedrwiewa samąż konstytucyą 3. maja.

zostawał; i na parę tygodni przed ogłoszeniem nowéj ustawy zapadło prawo nazwane miejskie, o którem wyżéj namieniłem. Prawo to mianowicie miało na celu ułatwienie mieszczanom przejścia do stanu szlacheckiego. Słuszność sama, dobrze nawet zrozumiany interes rzeczy publicznéj wymagały, iżby ludzie stanu tego dostępowali w miarę swoich zasług prerogatyw stanowi szlacheckiemu służących. Zgodziwszy się raz na zasadę, według podanego przez Suchorzewskiego projektu na d. 14. kwietnia, większość sejmujących mniéj baczyła na dalsze jéj rozwinięcie, czy przez wrodzoną nam lekkość umysłu, czyli przez zupełne poleganie na znajomości publicznéj rzeczy w głównych twórcach konstytucyi: ci zaś, korzystając z takiego umysłów usposobienia, przejęci oraz duchem ówczasowego liberalizmu, nad wszelką miarę rozprzestrzenili możność dla mieszczan dostąpienia szlacheckiéj godności.

Według ostatniéj redakcyi téj ustawy szlachecki zaszczyt ze wszystkiemi jemu służącemi prerogatywami otrzymać mieli: »Każdy stanu miejskiego, któryby nabył posiadłość ziemską, opłacającą 200 złotych podatku dziesiątego grosza; każdy wojskowy tegoż rodu, dosłużywszy się rangi kapitana; w urzędach zaś cywilnych funkcyi regenta; oraz plenipotenci miast w licznych jurysdykcyach rządowych, po odbytéj dwuletniéj służbie.« — Oprócz tych ogólnych prerogatyw, na każdym sejmie trzydzieści osób stałe posiadłości mających po miastach, na rekomendacye posłów ziemskich i miast nobilitowane być miały.

Koniec końcem, w ostatniéj jak mówię redakcyi prawa tego, tak rozprzestrzeniono pole dla mieszczan dostąpienia szlacheckiéj godności, iż zaledwo nie cały stan miejski zlałby się z czasem w szlachecki, a tem samem stan ten znikłby zupełnie *de facto*. — Na sessyi 20. kwietnia, gdy ostatecznie odczytywano redakcyą téj ustawy, niektórzy posłowie dostrzegli niezupełną jéj zgodność z projektem Suchorzewskiego, tygodniem wprzódy podanym, na który zgoda nastąpiła powszechna; ale widząc znowu entuzjazm za tem miejskiem prawem całego niemal sejmu, wytknąć owéj niezgodności nie poważyli się, a tem samem i w tym dniu nastąpiło przyzwolenie na tę nową redakcyą. Wreszcie większa liczba sejmujących nie pojęła zrazu ducha i dążności tego prawa, porównywając go mianowicie co do wyniknąć mogących następstw z punktem 2. konstytucyi 3. maja w słowach: »Szanując przodków naszych pamięć, jako fundatorów rządu wolnego, stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwa w życiu prywatnem i publicznem *najuroczyściej zapewniamy*... i za niewzruszone uznajemy i t. d.« Jakież znaczenie mogły mieć te tak uroczyste zaręczenia utrzymania szlacheckich prerogatyw, kiedy przez wzmiankowane dopiero miejskie prawo stan szlachecki byłby znikł w pewnym lat przeciągu. Według nawet wyznania samychże głównych redaktorów konstytucyi i pisma *o jéj ustanowieniu i upadku*, w przeciągu lat kilkudziesięciu przelałby się stan miejski w szlachecki, czyli co na jedno wychodzi, szlachecki w miejski, a raczéj nie miałaby

rzeczpospolita tylko obywateli bez *nienawistnéj stanów różnicy*. T. I. k. 109. — W tem więc prawie któż nie ujrzy wyraźnéj tendencyi do zupełnego z postępem czasu uniweczenia rycerskiego stanu.

Najżarliwsi promotorowie miejskiego prawa w swéj, jak uważam egzaltacyi przepomnieli, że pozostałaby zawsze massa ludu i to najliczniejsza na ziemi naszéj, ludu stanu włościańskiego, którąby pozbawioną była prerogatyw szlacheckiemu stanowi służących, a tem samem miałaby rzeczpospolita zawsze w swem łonie nienawistną stanów różnicę. Żeby więc i temu zaradzić, jedyny chyba pozostałby środek, i kastę włościan przypuścić do prerogatyw szlacheckiemu stanowi służących, najzupełniejsze zrównanie stanów dokonać, słowem, całą naszą przetworzyć społeczność na ścisłą demokracyą.

Nie jest rzeczą moją rozbierać kwestyą społeczno-polityczną, czy demokracya jako forma rządu przyjąćby się dała na ziemi polskiéj, czy pogodziłaby się z wiekowemi tradycyami naszego narodu; słowem, czy błogie lub nie wydałaby owoce? Zamierzyłem tylko w rzetelnem wykazać świetle następstwa, jakie koniecznie musiałyby wyniknąć z pomienionego miejskiego prawa w jego coraz dalszym rozwoju.

Kiedy ci, co szczególny udział mieli w utworzeniu prawa tego, taką przychylność okazywali dla miejskiego stanu, czemuż podobnego nie mieli współczucia względem najliczniejszéj klassy narodu, to jest włościan? klassy częstokroć ciemiężonéj, z któréj jednakże pracy zamożność

kraju szczególniéj wypływała. Istotnie konstytucya głucho tylko wyrzekła: »że lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu krajowego oddaje« — ale w jakim sposobie taż opieka miała się dopełniać? jak uciśniony od swego pana lub ekonoma biedny kmiotek dopomnieć się mógł wymiaru należnéj mu sprawiedliwości? o tem ani wzmianki. Było tam ogólne zastrzeżenie dla ludu wiejskiego w słowach: »Odtąd jakiekolwiek swobody lub umowy autentycznie ułożyliby dziedzice z włościanami dóbr swoich, te stanowić będą wspólny i wzajemny obowiązek na zawsze i pod opiekę rządu krajowego podpadający.« Lecz temu dziedzicowi najzupełniejsza zostawiona była wolność zawierać lub nie takowe układy, a więc włościanie w tejże saméj i ciągłéj pozostawaliby zależności od swych panów, zawsze w poddaństwie, przywiązani do gruntu, z którego wydaliéby się nie mogli. W roku dopiero 1794. Kościuszko w swéj proklamacyi z d. 7. maja ogłosił zupełną i osobistą wolność włościanom, któreto ogłoszenie przemieniło się w r. 1807. na prawo stałe i wszystkich obowiązujące na téj części ziemi naszéj, która od traktatu tylżyckiego nazwę księstwa warszawskiego przybrała.

4. W każdéj konstytucyjnéj monarchii król ma zupełne prawo zwołać prawodawcze ciało lub je rozwiązać, i nakazać nowy wybór deputowanych, gdyby dostrzegł, iż sejm przez samowolne postępowanie mógłby na szwank wystawić rzecz publiczną. W tym punkcie ustawy rządowéj prawodawca uważał pewną rękojmię trwałości instytucyi i zachowawczéj siły. Konstytucya 3. Maja nic nie

wyrzekła co do tych prerogatyw tronu; owszem zapowiedziała, iż sejm ma być zawsze gotowy, że w razie nadzwyczajnych w kraju wypadków, mianowicie wewnętrznych zawichrzeń, posłowie ostatniego sejmu zwołani na nowo będą. Gdyby zaś król wzbraniał się zadość uczynić téj publicznéj potrzebie, tedy marszałek sejmowy ostatniéj laski winien będzie przez listy okólne do posłów i senatorów sejm ten extraordynaryjny złożyć. Przypuśćmy, iż z końcem agitującego się ordynaryjnego sejmu, silna partya oppozycyi nie doścignąwszy swych zamysłów, podnosi coś nakształt rokoszu (byćby mogło z poszeptu ajenta ościennego mocarstwa) wciąga nawet do niego samegoż marszałka sejmowego. W tem to krytycznem rzeczy publicznéj położeniu, mógłżeby król stósownie do wyżéj pomienionego prawa sejm gotowy zwołać, w którymby ujrzał te same rozprzężenia żywioły? Ależ marszałek ostatniéj laski, równie na mocy tego prawa, składa sejm wbrew woli królewskiéj, najwyższéj wykonawczéj władzy; a ztąd kraj cały wystawiony byłby na złowrogie, a zawsze nieszczęsne wstrząśnienia. W tymto punkcie konstytucyi 3. Maja istne już było żarzewie wszech rewolucyi, wszelkich politycznych zawichrzeń lub innych mniéj więcéj niefortunnych wypadków. Punkt ten konstytucyi nie był nawet podanym do roztrząsania sejmującym stanom, ale wsunięty do projektu nowéj ustawy rządowéj na dni kilka przed 3. maja.

5. Często doznawane u nas zawichrzenia w czasie bezkrólewiów, wpływy mocarstw zagranicznych na elekcye

królów, krzyżujące się po zgonie każdego monarchy i zgubne dla publicznéj rzeczy intrygi, skłoniły sejmujące stany do uchylenia ledwo nie jednomyślnie téj zgubnéj obieralności królów i w rodzinie saskiéj ustanowiły następstwo tronu. Taż ustawa jednakże wyrzekła: »Gdyby dzisiejszy elektor saski nie miał potomstwa płci męzkiéj, tedy mąż przez elektora *za zgodą stanów zgromadzonych* córce jego dobrany, zaczynać ma linią następstwa w płci męzkiéj do tronu polskiego.« Trzymając się litery tego prawa, znów wypadłoby poniekąd Polakom powrócić do elekcyi, instytucyi oddawna tak szkodliwéj, a teraz już słusznie znienawidzonéj. Wreszcie o ile zapamiętać mogę, warunek ten dotyczący wyboru męża dla infantki, nie był przedstawiony do dyskussyi sejmującym stanom; był on pomysłem Kołłątaja i ukradkiem wsunięty do aktu konstytucyjnego, również na dni kilka przed 3. maja. Przytem jakaż pewność, iż następstwo tronu przyjmie elektor, kiedy z nim żadnego uprzedniego skommunikowania się w téj mierze nie było? Na odparcie tego zarzutu żarliwi stronnicy konstytucyi zbywali go krotochwilném wyrażeniem: »Któreńże kanonik nie przyjąłby zaofiarowanego mu biskupstwa, nie zważając na następstwa wyniknąć ztąd mogące?« Tamci na to: »Być może, że kanonik gotów będzie rezykować posadę, którą obecnie zajmuje, za biskupstwo, ale Sas tego nie uczyni.« — I tak się stało.

Te były ważniejsze uchybienia, które zdawało mi się dostrzegać oddawna w ustawie rządowéj na dniu 3. maja ogłoszonéj. Ale natomiast ileż to sejm czteroletni zawy-

rokował błogich rozporządzeń, zaręczyć zdolnych długą pomyślność kraju naszego. Pozostanie on wiecznym pomnikiem bezinteresowności członków tego ustawodawczego zgromadzenia, poświęcenia się zupełnego publicznéj rzeczy, cnoty tak radkiéj w XVIII. wieku, mianowicie w ówczesnéj Francyi, gdzie wpośród umysłów egzaltowanych jakoby względem praw człowieka, egoizm lub interes jednych z uciskiem drugich pospolicie przemagał.

Błądził czasem ten sejm przez brak należytego w materyi prawodawczéj doświadczenia; lecz w przeciągu nie więcéj jak lat czterech, zamiłowanie publicznego dobra większości sejmujących do najwyższego doszło szczebla. Z chęcią przyjmowano zaprojektowane podatki na zadośćuczynienie publicznym potrzebom.

Oprócz uchwalonych przez sejm ciężarów ogólnych, dotykających wszystkie dobra ziemskie, szczególne osoby znaczne składały summy na zasilenie skarbu rzeczypospolitéj. W tych to patryotycznych darach odznaczała się mianowicie płeć piękna: widzieliśmy podtenczas wiele młodych osób świetnego rodu i ukształcenia, co klejnoty swoje i inne kosztowności dane im niegdyś w wyprawie na tenże cel zaofiarowały, za przykładem króla, który pierwszy na zasilenie skarbu brylanty swoje i srebra ofiarował. Kilku nawet zamożnych ziem właścicieli uzbroiło kosztem swoim liczne siły zbrojnéj zastępy.

Uchylenie raz na zawsze zgubnych a tak miłych naddziadom naszym zasadniczych ustaw *liberum veto* i wolnego wyboru królów, na co niemal wszyscy się zgodzili;

to jedno już okazuje, jaki postęp uczynił naród w swéj duchowości i umysłowym rozwoju. Uchylenie jednakże tych dwóch instytucyi nie dopięłoby swego celu, gdyby sejm odrębnego jeszcze prawa o sejmikach nie zawyrokował. — Każdy szlacheckiego rodu i ten, co za szlachcica się podawał, nie będąc nim rzeczywiście (gdyż na to do téj pory nie zwracano pilnego baczenia) przypuszczany był do sejmikowych obrad; sprawiło to, że zwykle roje téj gawiedzi pędziły do miasta, w którem odbywać się miał sejmik; często na dworskich jaśnie wielmożnych dygnitarzy brykach zwożono tę tłuszczę. Znaczniejsi zatem właściciele, słowem możnowładzcy, korzystali z tego zamętu i łatwo im było owładać suffragia braci szlachty. Ustawa 24. marca 1791. r. do pewnéj liczby osób szlacheckiego pochodzenia ograniczyła prawo głosowania na sejmiku: nie posiadający pewnéj ziemskiéj własności, to jest, nie opłacający z niéj najmniéj *stu złotych gruntowego podatku*, przypuszczony być nie mógł do sejmikowych obrad. Prawo to wręcz przeciwne było wyżéj pomienionym widokom zwykłych przywódzców i poniekąd w wysokim stopniu *niepopularne*, rozumie się w obliczu braci szlachty. Przyzwolenie zaledwo nie jednogłośne sejmu na to prawo napiętnowało najwyraźniéj zmianę zupełną w opiniach ogółu: wyzucie się całkowite z widoków osobistéj dumy i nie baczenie na skompromitowaną jakoby popularność, w któréj prywata zwykła była przewodzić.

Konstytucya zaś francuzka w tymże samym roku

1791.[1]) co i polska 3. maja narodowi podana, nadała prawo wotowania na deputatów na narodowe zgromadzenie każdemu osiadłemu na ziemi francuzkiéj, któryby opłacał podatek stały wyrównywający wartości trzech dni roboczych. Na deputowanego zaś każdy obywatel jakiegobądź stanu i professyi i jakikolwiek opłacał podatek lub go nie opłacał wcale, mógł być wybrany. Francya wyższy jeszcze postęp zrobiła późniéj na téj drodze zrównania wszystkich stanów, bo nowa konstytucya z roku 1793.[2]) dozwoliła każdemu zamieszkałemu na ziemi francuzkiéj, chociażby i pisać nie umiał, mającemu lat 21, wotować na deputowanych na narodowe zgromadzenie; niekrajowcowi nawet, byle tylko ciało prawodawcze uznało, *że ludzkości dobrze się zasłużył.* Też same warunki służyły i mogącemu być wybranym na członka prawodawczego ciała.[3])

Prawo »*neminem captivabimus nisi jure victum*« (nikt bez sądowego wyroku więzionym być nie może), służące dotąd osobom szlacheckiego stanu, do miejskiego rozcią-

[1]) Monitor. T. IX. str. 313.

[2]) Monitor. T. XVI. str. 731.

[3]) Jakie miał wyobrażenie Tadeusz Czacki o ówczesnéj Francyi i zmieniających się tam ustawach rządowych, to znajdujemy w pismach jego w T. III. k. 15. Opinia zaś tego zasłużonego w kraju męża stanu niepospolitéj powinna być wagi: „Francya, powiada on, a szczególniéj Paryż, niestateczności w opiniach wystawia teraźniejszym pokoleniom obraz. Cztery konstytucye jedna po drugiéj następowały. Narzekanie było obok radości, krzywoprzysięstwo zdawało się być nieoddzielnem od przysięgi. Naród takowy nie był godzien wolności. Wszelkie przymioty nie mogły nadać i utrzymać cnoty i energii obywatela.“

gniętem zostało powyższem prawem miejskiem w d. 18. kwietnia 1791. r. jednomyślnie uchwalonem.

W niedawnéj epoce wstąpienia na tron Stanisława Augusta do tego stopnia skrzywione u nas były wyobrażenia, że osoby, o których rozumiano, że są pensyonowane od obcego mocarstwa, uchodziły za obdarzonych wyższemi zdolnościami, miały nawet jakowąś w stolicy *konsyderacyą;* ponieważ według ówczasowego mniemania dwór zagraniczny potrzebował jednać ich sobie, w jakim celu nie trudno odgadnąć. Rzecz ta każdego dziś żyjącego zgrozą przejąć musi, zaledwo wiarę dać temu zechce; lecz tak było w istocie. Żeby od podobnéj zakały następne pokolenia zabezpieczyć, przypuściwszy, aby coś podobnego nadal na naszéj ziemi pojawić się mogło, sejm postanowieniem swem z d. 3. stycznia 1791. roku zawyrokował, iż ktobykolwiek z sejmujących był przekonany odtąd, iż gratyfikacyą od obcego pobiera dworu, ten głową swoją winien będzie odpowiedzieć za tę zdradę kraju.

Nikt, rozumie się, nie był temu wnioskowi przeciwny, ci nawet, co poczuwać się mogli do tego ciężkiego grzechu, głośniejsze od innych dawali przyzwolenie.

Z niepojętą łatwością zmieniały się opinje w naszym narodzie w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta, zbrodnie wszelkiego rodzaju spodliły charakter narodowy; łupieztwo publicznego skarbu tak było upowszechnione, że już mało kogo zastanawiało. Z rokiem 1788. ofiary dla publicznego dobra stały się rzeczą porządkową tak zwyczajną, że nikt nie poważył się od nich

wyłamywać; z tymto rokiem i z rozpoczęciem pamiętnego sejmu naród inną przybrał postać: »Miłość ojczyzny stała się *namiętnością;* (jak to rzewnie Tadeusz Czacki w jednem swojem pośmiertnem piśmie wyraził) dano podatek, wyrzekano się swobód dla wolności, przywilejów dla prawa, a najmilszych dziadom i ojcom przesądów dla prawdy.« — Duch tolerancyi przejął umysły wszystkich sejmujących. Biskup Cieciszowski, znany z cnót ewangielicznych, przemówił na sejmie w interesie hierarchii dyzunickiéj, słowem ogólnéj tolerancyi, i jednogłośnie bez żadnego oporu ze strony samych biskupów prawo obywatelstwa przyznanem zostało różniącym się w wierze.

Ważniejsze sejmu postanowienia, to jest, uchylenie raz na zawsze *liberum veto,* niemniéj przywiléj wybierania królów, skasowanie rady nieustającéj, ograniczenie do pewnéj dość ścieśnionéj liczby szlachty, mogącéj być przypuszczoną do sejmikowych obrad, tolerancya zupełna dla wszystkich wyznań, nakoniec prawo miejskie, wszystkie te instytucye, zdolne przetworzyć do gruntu całą naszą polityczną społeczność, uchwalone zostały przed dniem 3. maja; sejm je tylko w nowéj ustawie zamieścił tak, ażeby ta konstytucyjna karta jednolitą stanowiła całość. Jedyną większéj wagi ustawą w całéj konstytucyi, która przez sejmujące stany rozbieraną istotnie nie była, była instytucya dotycząca zebrania extraordynaryjnego sejmu. Wyjąwszy to, konstytucya nic ważnego nie zawierała, na coby cały sejm nie był się już pierwiéj zgodził. Cóż więc

wywołało tak zaciętą przeciw niéj oppozycyą? Nie mówię tu o wyraźnych Moskwy stronnikach, ale o tych, co z najlepszemi dla kraju intencyami tak upornie sprzeciwiali się ogłoszeniu téj ustawy rządowéj.

Nie jest zadaniem dziejopisa zagłębiać się w argumentacye społeczno-polityczne; jego jest rzeczą, w niniejszym mianowicie razie, sumiennie skreślić powody, jakie mieli oponenci przeciw ogłoszeniu téj nowéj ustawy, a takowe najwyraźniéj się objawiały w prywatnych skommunikowaniach się posłów partyi antykonstytucyjnéj. Szczególny traf zrządził, że dnia pewnego ujrzałem się nie chcący świadkiem jednéj w tym przedmiocie dyskussyi, a pragnąc jak najdokładniéj poznać, o co im idzie, postanowiłem w tych rozprawach żadnego nie mieć udziału. Jeden z tych opponentów tak się tłómaczył: »Dopóki cząstkowemi ustawami sejm stopniowo prostował dawną formę rządu naszego, imperatorowa podtenczas zajęta wojną z Turcyą mniéj może na to dawała baczenia; ale kolej ta rzeczy zmienić się zupełnie musi po traktacie pokoju, jaki został zawarty z Portą d. 9. stycznia r. b. w Jassach.« — »Bez wątpienia, podchwycił drugi, niech tylko Katarzyna dopnie swoich na wschodzie zamysłów, a całą swoją dawną politykę na Polskę obróci. Dotkniętą jest najprzód do żywego częstem i cierpkiem zapaleńców naszych na sejm odgrażaniem się na Moskwę; cóż będzie, gdy się dowie o uroczystem (gdyby to nastąpić miało) ogłoszeniu konstytucyjnéj karty; gdy pozna, że ta karta zatwierdza szczególne postanowienia sejmu, zupełnie sprzeczne z da-

wną formą rządu przez Rossyą w znacznéj części nam narzuconego, że ta, mówię, zaprojektowana konstytucya zmienia do gruntu całą polityczną kraju budowę, a tem samem niszczy dawne Polski z Rossyą stosunki; że wreszcie to wszystko dzieje się w obec zaledwo nie całéj Europy, dającéj poklask temu stanowczemu i śmiałemu postępowaniu sejmujących stanów.« — »Wątpliwości nie podpada, dodał trzeci, że z zawarciem pokoju z Turcyą Rossya gotowa będzie użyć wszelkich sił ogromnego swego państwa na przywrócenie dawnego swego wpływu na sprawy nasze, jeżeli nie na coś więcéj.... Możemyż śmiało liczyć na zbrojną i silną interwencyą króla pruskiego w razie napadu Moskwy na nasz kraj? Czy tylko już się nie pobratały po chwilowych niesnaskach oba dwory petersburgski z berlińskim? Któż to wie, czy nie nadchodzi już oddawna przepowiedziana chwila, w któréj sam gabinet berliński, zwąchawszy się z drugiemi otaczającemi nas sąsiady, sam dzielnie się może przyłoży do zadania bytowi naszemu ostatniego ciosu?« — »Czyliż składniéj nie byłoby (ozwał się tu milczący dotąd kolega) zawiesić do dalszéj pory ogłoszenie konstytucyi; a w tym przeciągu czasu starać się ułagodzić rozjątrzoną na nas Katarzynę, czy wysłaniem do niéj szczególnéj deputacyi lub innym jakimś środkiem uzyskać jéj zadowolenie?... Na niedolę naszą łączymy się z tak niepewnym i słabym sąsiadem, jakim jest elektor saski, a oburzamy na się potężnych.... Wreszcie, jakąż możemy mieć pewność, że elektor odważy się przyjąć ewentualną koronę, którą mu sejm zaofiaruje?

żadnego dotąd skommunikowania się z nim w téj mierze nie było — przynajmniéj nic o tem nie wiemy.«[1]) — Tu jeden z milczących dotąd kolegów powstaje i temi przemawia słowy: »Pokój już stanął między Rossyą a Portą. Rossya gotowa użyć przeciw nam wszystkich swych sił na przywrócenie dawnego swego u nas panowania. Możemyż się mierzyć z grubem wprawdzie i poniekąd dzikiem żołdactwem, co w dopiero odbytych z Turkiem i Szwedem walkach wdróżył się i zahartował w licznych bojach? Nasz żołnierz przy najwyższym swym zapale i poświęceniu się w obronie ojczyzny, możeż stawić się w polu z nadzieją zupełnego pokonania wroga, i w kraju, jak nasz, zupełnie otwartym, bez jakiegokolwiek punktu oparcia się przeciw téj chmurze najezdników? Nie sąż to istotnie no-

[1]) O ile wszystkie te motywa względem nieprzyjęcia a raczéj odłożenia do dalszéj pory ogłoszenia konstytucyi w prywatnych rozprawach osób partyi antykonstytucyjnéj objawione słuszne być mogły lub nie, zostawiam to uwadze przepatrującego ten pamiętnik. Ale czemuż żaden z tych oponentów nie wystąpił z niemi na poparcie głośnéj oppozycyi, na uroczystéj sessyi 3. maja? Przynajmniéj *Gazeta narodowa i obca*, ówczasowe półurzędowe pismo nic o tem nie namienia, chociaż z téj sessyi dość szczegółową zdaje sprawę. Według tego czasopisma przeciwnicy całą niemal swoją oppozycyą opierali na „strasznych jakoby dla wolności narodu znajdujących się w zaprojektowanéj konstytucyi zasadach, dążących wprost do despotyzmu.“ — Większa część dyskussyi na téj aczkolwiek stanowczéj sessyi wyszła mi z pamięci wiekiem osłabionéj, tak, że w tym razie nie zostało mi jak przywieść tu dosłownie wyrazy téj gazety. Przytem zauważyć należy, iż główniejsi téj gazety redaktorowie ciż sami byli, co bezpośredni udział mieli w utwarzającéj się konstytucyi: być więc bardzo może, że te tylko wnioski oponentów tam zamieszczać postanowili, które zdawały się im najsłabsze przeciw nowéj rządowéj ustawie.

wozaciężne hufce, nie mające najmniejszego doświadczenia twardego żołnierskiego zawodu?

»Zważcie wreszcie, najmilsi bracia i koledzy, że Katarzyna do 70. roku życia dochodzi. Jeszcze lat kilka, a już jéj nie stanie« — (i istotnie w roku 1796. dokonała życia). W. K. Paweł w ciągu swego przez Polskę z zagranicy przejazdu okazywał szczególne swe współczucie dla Polaków we wszystkich domach, gdzie go przyjmowano. Raz wsiadając do powozu, słyszy, że ktoś rzecze: »silny wiatr z północy wieje.« (»Je souhaiterais que dans toute ma vie, ce vent Vous soit favorable.«) »Życzyłbym aby ten wiatr był dla was zawsze pomyślny.«[1]) — Tu inny jeszcze interlokutor z przekąsem dorzucił: »A ciż panowie, nie czystąż z nami igraszkę zrobili, zapowiadając pare tygodni temu, iż wypada sejmującym stanom zawiesić do dalszego czasu wszelkie dyskussye dotyczące się konstytucyi, żeby sejm wyłącznie się zajął innemi sprawami, wymagającemi niezwłocznego załatwienia; a gdy wielu posłów przeciwnych ogłoszeniu konstytucyi z Warszawy na czas krótki wyjechało, ci, koledzy kochani, co

---

[1]) Niedawnemi czasy miałem zręczność bliskiego skommunikowania się z osobą wysokiego znaczenia, która w pierwszych latach panowania imperatora Pawła przypuszczana bywała do poufnych w gabinecie rozmów z monarchą. Mówiła mi, że imperator Paweł uważał okoliczność podziału Polski za fakt nie polityczny, ale dokonany; a tem samem, że go odwołać nie podobna bez oburzenia na siebie własnego narodu. Wszakże nieraz powtarzał, że gdyby projekt podziału Polski w ciągu jego panowania był nastąpił, nigdyby jego dokonania nie dopuścił.

Przypis wydawcy.

byli otworzyli swe zdanie za zawieszeniem do czasu dalszego dyskussyi względem konstytucyi, ciż sami, korzystając z nieobecności tamtych, wszelkie poruszają teraz sprężyny, aby przyspieszyć ogłoszenie téj ustawy rządowéj. Możemyż spokojnem poglądać okiem na tę *mistyfikacyą?*« — Cierpkie to przełożenie najżywiéj ubodło zebranych tam posłanników narodu, należących do partyi antykonstytucyjnéj. Było to w samą wigilią 3. maja; dali więc sobie wzajemne zaręczenie wszelkich użyć środków, aby sparaliżować dzieło ogromnéj większości sejmujących.

Wreszcie, w całéj téj oppozycyi, nie przebijałaż się szczególniéj gra obrażonéj miłości własnéj, z powodu tajemnicy, jaką przed nimi robiono w przyspieszeniu ogłoszenia konstytucyi? Przynajmniéj tegoż byli zdania ci, co w bliskich zostawali z tymi posłami stosunkach. Istotnie, w kilka tygodni potem, gdy te wszystkie dymy obrażonéj miłości własnéj po części opadły, ciż sami oponenci w prywatnych rozmowach z przeciwnymi w zdaniach kolegami, już cokolwiek udobruchani, zaledwo nie w żart obracali użyty względem nich fortel, mówiąc: »Najmilsi koledzy, bracia! *eskomotowaliście* przed nami konstytucyą« — bo i tak było w istocie.

Zaledwo kilka upłynęło tygodni, a już najzaciętsi przeciwnicy konstytucyi do niéj przystępowali (wyjąwszy kilku wyraźnych partyi rossyjskiéj stronników) i na nią wykonali przysięgę. Wszystkich prawie ujrzałem potem z obrączkami, na których wyryta była data pamiętnego dnia 3. maja, godło najżarliwszych stronników konstytu-

cyi. Każdy z nich podając dłoń koledze, co niedawno przeciwnego był z nim rozumienia, z rzewnem zdawał się do niego przemawiać uczuciem: »Jeżelibyśmy zginąć mieli, giñmyż pospołu.« — W tem wszystkiem (bodajby to nazwać istną niekonsekwencyą) ale najwyraźniéj przebijał się poczciwy charakter naszego narodu.

Tegoż dnia wieczorem byłem u N. N. W tymto domu zwykli się byli zbierać posłowie podzielający zdanie większości sejmujących, a tem samem dyskussye, które się tam ciągnęły, innéj zupełnie barwy być musiały, niż te, z których dopiero wypadało mi zdać sprawę. Dostrzegłem tam pewnego młodego człowieka świeżo z Paryża przybyłego: siedział on na boku i pogardliwem zdawał się mierzyć okiem rozprawiających statystów. Powstaje nareszcie i temi prawie przemawia słowy: »Co tylko dotąd sejm uradził, gruntownéj niema podstawy, żadnéj rękojmi dalszéj pomyślności kraju. To złe, co naszą jak zjadliwy robak toczy społeczność, nieszczęsną tę nierówność stanów do gruntu należałoby zatrzeć, i na wzór ustawodawczego zgromadzenia we Francyi, uznać przedewszystkiem samowładztwo ludu, powrócić mu odwieczne prawa człowieka, słowem, z wiekiem postępować.« — Pewien nasz kolega, znudzony tą deklamacyą, oklepanemi już maksymami o odwiecznych jakoby prawach człowieka, tak odparł: »Wyrzucasz nam, iż z wiekiem nie postępujemy, ale to ślepe bądź co bądź z biegiem czasu postępowanie, czyż nie ma w sobie coś niewolniczego? Każdy obywatel, nie powinienże mieć własnego przekonania, co mu zdrowa podaje

rozwaga, logiczny pogląd na charakter narodu i skłonności jego? Z duchem czasu, powiadasz, nie postępujemy, ale cóż na to, gdy ci powiem, żeśmy w utworzeniu nowéj formy rządu, instynktowem, być może, powodowani uczuciem, wyprzedzili tę naszą epokę, ten niby *duch czasu*. Zważywszy całą wątłość zasad, któremi się narodowe zgromadzenie francuzkie powoduje, odwrotnym poszliśmy torem w utwarzaniu nowéj formy rządu. Narodowe francuzkie zgromadzenie ustanowiło jedną wyłącznie izbę deputowanych, my, nie ufając własnym siłom lub podszeptom demokratycznéj dumy, idąc wreszcie za przykładem angielskiego narodu, co w każdéj dobie publicznego swego bytu odznaczał się zamiłowaniem narodowych swobód, uradziliśmy dwie izby, senatorską i poselską.[1]) Przypuściliśmy nawet króla do obrad związek mających z zaprojektowaną konstytucyą. Prawodawcy zaś Francyi, opierając się na powadze współczesnych swych publicystów, wyrzekli: Istnienie narodu poprzedziło ustanowienie wykonawczéj władzy, tem samem i królewskiéj; ta zaś nie jest i być nie może jak tylko prostym wynikiem samejże konstytucyi, a w takim razie król nie powinien żadnego mieć udziału w dyskussyach o konstytucyi. Wy młodzi — obracając się tu do dopiero przybyłego z Francyi

[1]) Po nader dotkliwych i ciężkich doświadczeniach sami prawodawcy Francyi przekonali się o niezbędnéj potrzebie rozdzielenia narodowego zgromadzenia na dwie izby i konstytucya z r. III. (1795.) rzeczypospolitéj rozdzieliła ciało prawodawcze na dwie izby: na *Radę starszych* (conseil des anciens) i *Radę pięciuset* (conseil des cinq-cents).

publicysty — co z uniesieniem wysławiacie obecny stan publicznéj rzeczy we Francyi, utrzymując, że filozofowi to genewskiemu winien jest naród odrodzenie się swoje; pozwól, abym ci odczytał tego zawołanego publicysty własne zdanie« — a mając przy sobie jeden tom dzieł jego, następujące odczytuje nam słowa: »Na jakież to nieszczęścia kraj byłby wystawiony, gdyby myśl komuś przyszła, do gruntu poruszyć ogromne masy składające naród francuzki? Któż zdołałby powstrzymać lub też ochronić ten naród od nieszczęść, jakie ztąd musiałyby wyniknąć? Przypuściwszy, że nie małe korzyści mogłyby być następstwem tego przesilenia, jakiż człowiek zdrowym obdarzony rozsądkiem poważyłby się obalić nagle odwieczne zwyczaje, zmienić dawne rządu zasady i nadać krajowi inne instytucye, jak te, któremi się rządził przez ciąg trzynastu wieków.«[1]).

W temto dopiero pomienionem postanowieniu francuzkiego ustawodawczego zgromadzenia, usuwającem króla od jakiegokolwiek wpływu na tworzącą się konstytucyą, narodowe zgromadzenie postąpiło wbrew nawet woli narodu, objawionéj w instrukcyach danych deputowanym przez zebrania wyborcze po prowincyach (cahiers, man-

[1]) „Qu'on juge du danger d'émouvoir une fois les masses énormes, qui composent la monarchie française! Qui pourra retenir l'ébranlement donné ou prévoir tous les effets qu'il peut produir? Quandtons les avantages du nouveau plan seraient incontestables, quel homme de sens oserait entreprendre d'abolir les vieilles coutumes, de changer les vieilles maximes et de donner une autre forme à l'état que celle où la successivement amené une durée de treize cents ans.“ (T. XXIII. p. 83.)

dats). Większość tych mandatów wyrzekła: »Naród stanowi prawa za przyzwoleniem króla, to jest, za jego sankcyą.« (Monitor. 25. lipca 1789.) Nie dość na tem, narodowe zgromadzenie postępując niezmiennie według zasad swych ówczesnych publicystów, postanowiło: »że akt konstytucyjny nie potrzebuje sankcyi królewskiéj, będzie on tylko podany królowi do jego przyjęcia lub nie« (à son acceptation pure et simple), co zaledwo nie wyjdzie na słowa: »Jeżeli przyjmiesz konstytucyą, jesteś królem, jeśli nie, to nie.«

Tak więc Ludwik XVI., co go narodowe zgromadzenie w chwilowem uniesieniu przed parą miesiącami obwołało wskrzesicielem wolności francuzkiéj *(Restaurateur de la liberté française)*, ujrzał się w téj chwili istnym tylko *kandydatem* do korony. — »Nie wyjdzież to wszystko, dorzucił tu nasz kolega z cierpkim uśmiechem, na *pacta conventa*, przez nasze elekcyjne niegdyś sejmy kandydatowi do tronu podawane, na tę zgubną instytucyą, którą samiż publicyści francuzcy wyszydzili? Myśmy powołując na tron elektora saskiego i jego następców, chociażby po kądzieli, po najdłuższem nam panującego monarchy życiu, uniweczyli raz na zawsze obieralność królów, a tem samem i *pacta conventa*.«

Tu nie zostawało młodzikowi temu z francuzka publicyście, jak tylko milczkiem wynieść się z pokoju.[1])

[1]) Pamięć naszego ustawodawczego sejmu do późnéj przejdzie potomności z chlubą dla naszego narodu; ona to wyrzecze, żeśmy w utwarzaniu nowéj formy rządu wyprzedzili *in materia status* publicystów fran-

Rezydent saski w Warszawie tegoż samego dnia, w którym nowa ustawa rządowa ogłoszoną została, doniósł swemu panu o tym tak ważnym dla niego wypadku. Elektor najwyższe zadziwienie miał okazać. Ciężko jednakże przypuścić, żeby o tym swoim wyborze na przyszłego polskiego króla uprzednio nie wiedział, kiedy w roku jeszcze 1790. cała niemal Polska głośno na sejmikach za nim się oświadczyła. Ale wypadało mu, jak się zdaje, udać, że nic o tem nie wie. Bądź co bądź, posyła natychmiast po Fryderyka Moszyńskiego, który zupełne jego posiadał zaufanie, aby co tchu do niego przybył. Wysłany po Moszyńskiego szambelan zastaje go w rannem jeszcze ubraniu; nagli, aby co prędzéj się odział i zabiera go do zamku. Jak tylko elektor ujrzał Moszyńskiego, nie wdając się w żadne przedwstępne tłómaczenia, wręcz zapytuje: »Cóż się to ma znaczyć, że o mnie bezemnie traktowano i poważono się moją rozrządzać osobą?« Moszyński czy istotnie nie wiedział o ogłoszeniu konstytucyi, czy udawał, że o niczem nie wie, podzielał jakoby elektora zadziwienie. Minister nasz w Dreźnie, Małachowski, starosta opoczyński, w podobnymże widzi się ambarasie; żadnego bowiem do téj pory nie nadesłano mu urzędowego uwiadomienia o ogłoszeniu nowéj konstytucyi, i nie mało upłynęło czasu, nim odebrał zalecenie uwiadomienia elek-

---

cuzkich, bo gdy oni po długiem dopiero i dotkliwem doświadczeniu uznali za niezbędną konieczność, aby prawodawcze ciało na dwie rozdzielone było izby, sejm nasz ustanowił od razu izbę senatorską i poselską. Uchylona została obieralność królów, a tém samém i *pacta conventa*.

tora, że sejmujące stany, naród cały, wybrały go na następcę po Stanisławie Auguście. Minister Fryderyka Augusta, hr. de Loss, w imieniu swego monarchy uwiadomił Małachowskiego, że chociaż elektor nieskończenie jest wdzięczny narodowi polskiemu za ten nadzwyczajny dowód zaufania, ale stanowczéj w tak krótkim czasie odpowiedzi dać nie może; że potrzeba mu uprzednio rozważyć nową Polski konstytucyą, niemniéj obecne stosunki naszego kraju z ościennemi mocarstwami, z Rossyą mianowicie. Żądał oraz, aby sejm szczególną wyznaczył deputacyą, któraby do Drezna z umocowaniem od króla i od sejmujących stanów przybyła względem porozumienia się z jego ministrami w tak walnéj potrzebie.

Z początkiem dopiero następnego roku wysłał sejm do Drezna żądaną deputacyą, na czele któréj z niemałem zadziwieniem ujrzał elektor księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich. — Szczególny był to wybór; tenże bowiem książe w ostatnim roku panowania Augusta III. stanąć miał na czele zaprojektowanéj konfederacyi celem strącenia z tronu tego monarchy, którego wnuk, teraźniejszy elektor, obrany był na przyszłego Polski króla.

Po odbytych kilku konferencyach z ministrami Fryderyka Augusta, oświadczono naszéj deputacyi w imieniu elektora, iż Fryderyk August gotów będzie przyjąć ofiarowaną mu koronę, pod następnemi jednakże warunkami: »że zupełne nastąpi przyzwolenie trzech ościennych mocarstw na następstwo tronu w Polsce wedle nowo utworzonéj konstytucyi, oraz że sejmujące stany zechcą w tejże

konstytucyi takie poczynić zmiany, któreby wyraźne oznaczyły granice każdéj władzy; że wojsko w miejscu składania przysięgi na wierność *narodowi*, jak konstytucya mieć chce, winno ją będzie wykonać na wierność królowi i rzeczypospolitéj, słowo bowiem *naród* wyraźnego niema znaczenia; w zamieszkach zaś krajowych górująca fakcya przezywać zwykła narodem tych wszystkich, co do niéj się przyłączają; że sankcya praw winna wyłącznie do króla należeć; nie mniéj deklaracya wojny; następstwo zaś tronu pozostać ma zawsze w linii męzkiéj.« — Ministrowie elektora dali poznać deputacyi naszéj, że Fryderyk August czuł się poniekąd obrażonym, iż sejmujące stany ubliżać zdawały się prawu jego jako ojca w rozrządzeniu losem córki, stanowiąc, iż od sejmu poniekąd zależeć będzie wybór dla niéj męża.

Rezultat tych konferencyi i zdanie sprawy sejmowi z posłannictwa księcia Czartoryskiego do elektora saskiego w nader trudnem postawiły położeniu twórców konstytucyi 3. maja. Ciężko im było przypuścić, aby Rossya kiedykolwiek zgodziła się na następstwo tronu w Polsce, w rodzinie zwłaszcza saskiéj; na ten główniejszy warunek elektora względem przyjęcia zaofiarowanéj mu korony po dziś panującym królu. Był to węzeł istotnie gordyjski, nie podobny poniekąd do rozwikłania w obecnym składzie rzeczy.

W ciągu tych z dworem saskim układów, a raczéj nieporozumień, Stanisław August odbiera od cesarza, od

wszystkich niemal mocarstw europejskich, od samegoż papieża listy winszujące mu tak szczęśliwie dokonanéj konstytucyi, a przez posłanników narodu na dniu 3. maja uchwalonéj; uważając tę ustawodawczą kartę jako rękojmię trwałéj kraju pomyślności i dobrego politycznego zachowania z sąsiedzkiemi mocarstwy. Rossya w całéj téj sprawie głębokie zachowuje milczenie; zatrważa to umysły wielu statystów: pokój bowiem z Portą lada dzień mógł nastąpić.

Deputacya do interesów zagranicznych z każdym prawie dniem odbiera od dyplomatycznych swych agentów doniesienia o tajemnych punktach zawrzeć się mającego pomiędzy cesarzem i królem pruskim w Pilnitz przymierza, mocą którego ciż monarchowie gotowi są uznać zupełną legalność postępowania naszego ustawodawczego sejmu i radykalnéj przemiany formy polskiego rządu z mocy konstytucyi na d. 3. maja narodowi podanéj; a tem samem i następstwo tronu polskiego w rodzinie saskiéj po dziś panującym Stanisławie Auguście; niemniéj, że gotowi będą wszelkich użyć środków celem skłonienia imperatorowę rossyjską, aby przystąpiła do niniejszych względem Polski układów. — Wszystko to wzmacnia umysły i nową zdaje się być zapowiednią przyszłéj i stałéj pomyślności ojczyzny.

W tym tak błogim czasu okresie, i zaledwo nie od rozpoczęcia ustawodawczego sejmu, stolica nowym, nieznanym dotąd zajaśniała blaskiem: radość, szczęście wszystkich umysły i serca upaja. Pusta nawet wesołość obja-

wia się na sejmie pośród rozpraw poważnych statystów. I tak dnia pewnego jeden z posłanników narodu prosi o głos marszałka sejmowego; a na chwilę przedtem nawinęła się pocieszna myśl ks. Czartoryskiemu G. Z. P. wysunąć mu zręcznie z kieszeni tę mowę, którą już znał i ocenił jéj niepospolitą ważność; i jakby nie bacząc, że tamten domagał się głosu, uprasza go dla siebie. Marszałek sejmowy przez wzgląd na wiek księcia i znaczenie, jakie ma w narodzie, daje mu pierwszeństwo. Przemowa ta zadowolniła wszystkich. »Teraz kolej na pana *preopinanta*« — powiada marszałek do posła, który uprzednio o głos prosił. »Do tego stopnia, rzecze ten, podzielam opinie w téj kwestyi księcia generała, iż nie pozostaje mi, jak tylko najzupełniéj do nich się przychylić.« Poznali jednak koledzy, co się tu święci; uśmiech i chwilowe potem milczenie, a tymczasem ważniejsze sprawy zajęły całą uwagę sejmujących.

Podobnejże mistyfikacyi i ja raz byłem powodem. Dowiedziałem się, że jeden z kolegów dał parę dukatów pijarowi za napisanie mu mowy, stosownéj do materyi, toczyć się tegoż dnia mającéj na sessyi; przyszła mi więc myśl, zręcznie mu ją z kieszeni wysunąć na chwilę przedtem, gdy on przekonany, że ją ma przy sobie, prosi marszałka o głos. Otrzymawszy go, zaczyna zwyczajną haryngą: »Najjaśniejszy królu, prześwietne rzeczypospolitéj skonfederowane stany!« i sięga ręką do kieszeni — nie znajduje mowy, domyśla się, że mu ją skradziono: »żeby was wszyscy...« — te tylko pod nosem mruknął słowa.

Śmiech dokoła. Szczęściem dla oratora deputacya od miasta Warszawy w téj chwili ukazała się w podwojach sali i wszystkich uwagę na siebie zwróciła. Nie było to lekceważeniem rzeczy poważnych, ale wesołym objawem radości i zgody.

Sejm ten pamiętny ściągnął był do stolicy niemałą liczbę najzamożniejszych rodzin z Korony i Litwy, co dotąd obyczajem antenatów zwykły były w swoich przebywać zamkach i dworach pośród przyjaciół, koligacyi i licznego sąsiedztwa.

W liczbie celniejszych tych rodzin przodkował szczególniéj dom księżnéj z hr. Duninów Sanguszkowéj, marszałkowéj litewskiéj, najszanowniejszéj swego czasu matrony, skoligaconéj z pierwszemi rodzinami w Polsce. Do cnót jéj płci właściwych łączyła charakter nader pobłażający i ujmującéj słodyczy. Dom jéj przeto był punktem zbierania się, mianowicie o wieczornéj godzinie, najznakomitszych obojga płci osób. Kapelę mając własną nadworną, za każdem prawie zebraniem się ochoczéj do tańca młodzieży, rozpoczynał się improwizowany bal. Przedwczesny zgon téj czcigodnéj pani okrył żałobą wiele rodzin w stolicy.

Wieczorne zebrania wielkiego świata, które obecnie nazywamy *réunion* albo *rauth* z angielskiego, w końcu XVIII. stulecia w Warszawie nazywano *assemblé*, a takowe najświetniejszemi bywały u marszałków sejmowych Małachowskiego i księcia Kazimierza Sapiechy. U marszałka Małachowskiego pospolicie we Wtorek. W ciągu

karnawału assemblé te pospolicie przemieniały się w wieczory tańcujące nader ożywione.

Najliczniejsze tego rodzaju wieczorne zabawy bywały u hetmanowéj Ogińskiéj. Dom ten zaledwo nie dla wszystkich goszczących podtenczas w Warszawie stał otworem. Od południa, zaledwo nie do późnéj wieczornéj godziny, ciągły tam był napływ gości. Gospodyni domu w nader podeszłym wieku, nie bardzo zważała na ich dobór. Nie jednego ujrzałbyś tam młodzika *parazytę*, co się tem szczycił, iż nie mając honoru być znanym gospodyni, wyborne jéj obiady i wieczerze zmiata.

Wystawne nader były te wieczorne zebrania, zwłaszcza w ciągu karnawału; dawano im pospolicie nazwę balów dziecinnych, ale i starsze osoby miały w nich udział.

Na tych balach podziwiał wszystkich zręcznością swoją Staś Roztworowski w kozaku, z siostrą swą późniéj Adamową Potocką. W menuecie celował Józef Bieliński z panną Krystyną Potocką, córką tak drogiéj dla nas pamięci Ignacego Potockiego, a zgasłą w kwiecie wieku.

Ale w żadnym domu tak miłéj, tak uprzejméj nie doświadczyłbyś gościnności, jak w domu pani Lanckorońskiéj, kasztelanowéj połanieckiéj i siostry jéj Granowskiéj, wojewodziny rawskiéj. Obie owdowiawszy, postanowiły łącznie dom utrzymywać. Znane były w stolicy powszechnie pod nazwą *pań*. Liczne ich kolligacye z rodzinami Swidzińskich, Zapolskich i innych województwa mazowieckiego, nie mało przyczyniały się do uprzyjemnienia chwil

tam spędzanych; bo ci zajmowali się uprzejmie gośćmi, zwłaszcza nowo przybyłymi.

W końcu ulicy mazowieckiéj dostrzegłbyś podtenczas nie wielkich rozmiarów dom drewniany, chociaż dachówką pokryty. Mógłżebyś pomyśleć, iż w tym domu na pozór tak niepokaźnym, zbierały się osoby należące do pierwszego rzędu towarzystw stolicy. Był to dom obożnego Krasińskiego, niegdyś marszałka sejmu grodzieńskiego, który w roku 1784. się odznaczył rzadką u nas jednomyślnością zdań. Języka francuskiego używał pan obożny wtedy tylko, gdy do niego ktoś tem narzeczem przemówił; zwykle zaś mówił po polsku. Dość ci było parę chwil tam przebyć, a rzekłbyś, że w tym domu uosobioną była staropolska serdeczna gościnność. Stół tam choć nie zawsze z francuska wykwintny, odznaczał się zawsze polskim doborem potraw. Nosił się pan obożny po polsku, a im więcéj widział napływających gości, tem więcéj radował się staruszek, poprawiając pasa i muskając czuprynę. Najdostojniejsze osoby stolicy ujrzałbyś w tym patryarchalnym rzeczywiście domu. Król nawet razu jednego tam zawitał. W r. 1782. przeniósł się pan obożny do obok wymurowanego pięknego nowego domu, i w nim bywały w czasie karnawału liczne bale, nawet maskowe. Widziałem tam parę razy księżnę kurlandzką.

Do domów odznaczających się w stolicy świetnością wystawy, ba szalonego zbytku, zaliczyć należy hotele ówczesnych bankierów Tepera i Blanka. Słynne bywały u Tepera obiady, mianowicie u Kobryta, na których, jako

u bankiera dworu, sam król bywał. Bale tam wystawą i wykwintnością przewyższały wiele innych w Warszawie. Zbytek w rodzinie Tepera do tego dochodził stopnia, że każdy z synów, a było ich kilku, osobny musiał mieć ekwipaż; córki zaś pić nie mogły herbaty, jeżeliby na węglach z Anglii sprowadzonych nie była zrobioną. Sam naczelnik domu zajrzawszy czasami do kassy, zwykł był brać garściami do kieszeni złoto, na drobne dzienne wydatki, zostawując zupełną wolność buchhalterowi zapisać ilość téj summy, jaka mu się zdawać będzie. Nic dziwnego, ze zamożność tego domu po krótkim blasku z dymem ulecieć musiała.

Do osób płci nadobnéj, co szczególniéj celowały na wytwornym świecie stolicy, zaliczyć najprzód należy księżnę primo voto Sanguszkową, a secundo voto księżnę de Nassau i księżnę de Ligne, z domu Massalską. Księżna de Nassau istnem była wyobrażeniem damy wielkiego świata, w najwłaściwszém tego wyrazu znaczeniu, niepospolitym obdarzona rozumem; dość było kilka chwil z nią przebyć, żeby dostrzedz, że należeć musiała zawsze do pierwszego rzędu towarzystw stolic, w których gościła. Szczególny przy tem miała dar opowiadania. Słuchając ją, nie jeden byłby gotów pomyśleć, że to coś zakrawa na improwizacye księcia Radziwiłła *Panie kochanku;* ale tym swoim narracyom taki urok nadać umiała, że nikomu na myśl prawie nie przyszło zaprzeczyć rzetelności tych opowieści.

Te zwaliska, które dostrzegamy na placu dziś Sewe-

werynowem zwanym, a niegdyś Nassauskie, są to tylko szczątki hotelu niegdyś ks. de Nassau. Wznosił się on wpośród gustownie zasadzonych krzewów i różnobarwnych roślin. Była to rzeczywiście willa włoska w najwłaściwszem tego wyrazu rozumieniu. Główny apartament księżnéj nad wszystkie inne w stolicy celował. Widząc się w nim, zaledwobyś nie wyrzekł, że gust wykwintny wraz z przepychem na wyścigi tu występuje. Przy tem, mieszkanie to księżnéj, pospolicie letnie, wznosiło się na wzgórzu panującem nad całą stolicą, zkąd oko z rozkoszą przenosiło się za Pragę i na odległe za Wisłą położone równiny i gaje, co temu miejscu szczególny nadawało urok.

Co tylko najznakomitszych osób było w stolicy i z zagranicy przybyłych, na pokojach księżnéj byłbyś napotkał, w pewnym oznaczonym dniu w tygodniu.

Podtenczas więcéj jak kiedykolwiek były u nas w modzie widowiska sceniczne przez amatorów odegrywane. W nich szczególniéj odznaczały się pani Sewerynowa z ks. Sapiehów Potocka, pani Tyszkiewiczowa, siostra ks. Józefa Poniatowskiego, ale mianowicie cudnéj urody pani Julia z ks. Lubomirskich Potocka. Na tym teatrze i opery wystawiane bywały: Nina, serva patrona Paisellego i inne.

Ale czem ten teatr szczególniéj się odznaczył, to że na nim odegrano aż nadto słynną owego czasu komedyą: *Wesele Figara*, na wystawienie któréj publiczne w Paryżu, autor jéj Beaumarchais, otrzymać nie mógł dotąd zezwolenia. Dobrze znajomy ks. de Nassau, jak tylko dowiedział się, że życzyła aby na jéj amatorskim teatrze

sztuka ta była przedstawioną, pospieszył z przesłaniem rękopisu téj jedynéj w swym rodzaju komedyi, którą podtenczas encyklopedyczną słusznie przezwano. Była ona satyrą zaledwo nie wszystkich warstw ówczesnéj społeczności. Niektórzy we Francyi statyści przezwali ją *prologiem* do olbrzymich rozmiarów dramatu rewolucyi z roku 1789.

Książę de Nassau dla siebie, a ks. de Ligne dla syna, z powodu ich kolligacyi z polskiemi rodzinami, wyjednali od sejmujących stanów *indigenat* polskiego szlachectwa. Ks. de Ligne, feldmarszałek w służbie austryackiéj, malowniczo opisał w swych pamiętnikach, jak wypadało mu postępować, dla zaskarbienia sobie popularności, u naszych starego etatu Sarmatów, pospolicie po łacinie do nich przemawiając.

W tychże pamiętnikach wspomina on o swym synu, w służbie równie austryackiéj zostającym, co zaledwie ożeniony wyjechać musiał do swego pułku, należącego do armii wysłanéj do Belgii przeciw Francyi, i zaledwo nie w pierwszéj z nieprzyjacielem utarczce, życie utracił. Byłto pięknych nadziei młodzieniec; list który dawniéj jeszcze w ciągu wojny tureckiéj do ojca po wzięciu Sabaczu napisał, to poniekąd udowadnia. »Sabacz w naszym ręku; jam otrzymał krzyż walecznych; domyślasz się, kochany Papo, że wdzierając się pierwszy na wały, pomyślałem o Tobie.« [1]) — Nieodżałowana to może strata; gdyby

[1]) „Nous avons Sabacz; j'ai la croix; Vous sentez bien Papa, que je pensais à Vous, en moutant le premièr à lassaut.“

był pozostał przy życiu, ożeniony z Polką, pewno byłby nam się przydał.

Do liczby cudzoziemców, co niemniéj ściągali na siebie oczy ludu stolicy, zaliczyć można młodego księcia Würtembergskiego, co się niedawno był ożenił z księżniczką Maryą Czartoryską, córką księcia generała. Był to młody człowiek, słusznego wzrostu, dobréj tuszy; nosił się po polsku. Patrząc nań mógłbyś rozumieć, że to rodowity *Polus*, zwłaszcza gdy z czapką na bakier, dosiadłszy rumaka, zręcznie umiał ci go zażyć. Natenczas pośród tłumu ciekawych: »ale, co zuch, to zuch!« — Gdy przyszło jednak do starcia się na linii bojowéj z nieprzyjacielem, bynajmniéj nie okazał téj dzielności, jak podtenczas powiadano.

Temi czasy ukazał się niespodzianie w Warszawie Jan Potocki, syn krajczego, niemniéj słynny ze swéj oryginalności, jak z częstych wycieczek do obcych i mało znanych krain. Zapędzał się do Arabii, Persyi i Egiptu. On to na jednéj z piramid wyrył ten tak szczytny wiersz Delilla:

„Leur masse iudestructible a fatigné le temps.“

W państwie marokańskiem przebywając, dowiaduje się o radykalnych zmianach w rządowych ustawach ojczyzny i natychmiast wraca. Szczególny jego ubiór wszystkich nań zwracał oczy: było to coś z polska po turecku. Przewędrowawszy niemało po kuli ziemskiéj, zachciało mu się raz napowietrznéj użyć żeglugi. Podtenczas bawił u nas słynny swego czasu aeronauta Blanchard. Poważył się jednego poranku puścić z nim w napowietrzne strefy, i z za-

dziwieniem cała publiczność ujrzała Potockiego, unoszącego się nad Warszawą. Spuścił się na ziemię pod Wolą. Nieodstępny towarzysz jego podróży, Turek, niechcący odbył z nim tę nadziemską podróż; bo w chwili, gdy podając chustkę panu swemu wstępował do łódki, odcięto liny i balon szybkim pędem wzniósł się do góry, zkąd te tylko dosłyszeć można było słowa przerażonego Turka: Allah, Allah!

Był to przytem głęboki badacz starożytności, wschodnich mianowicie; we francuzkim zawsze pisał języku; celniejsze jego pismo, które szczególną zwróciło uwagę uczonego świata, wyszło w Brunświku 1795. r. w 4. tomach in 4° pod tytułem: *Fragments historiques et géographiques sur la Scythie et les Slaves.* Dzieło to w małéj liczbie egzemplarzy odbite, nigdy w księgarskim handlu nie było.[1])

Możnaż pisać o Janie Potockim, ażeby nie wspomnieć o jego pełnéj uroku małżonce Julii z ks. Lubomirskich. W dziele pod tytułem: *Voyage en Pologne et en Allemagne 1793 par un Livonien*, znajduję przedziwny szkic tejże pani, który zamieszczam tu w przekładzie polskim:[2])

»Julia Potocka, był to wdzięk uosobniony — kiedy w mazurze kibić jéj gibka, powiewna, na drobnéj a ledwo dotykającéj ziemi kołysze się nóżce — gdy wyśliznięta z jednych objęć rzuca się w drugie — te ją chwytają, w tamtych się okręca — gdy wreszcie wróconą mu, wła-

[1]) Wydawca niniejszego pisemka ma to dzieło w swym księgozbiorze.

[2]) Nie przez wydawcę tych wspomnień.

sny jéj tanecznik, mknieniem błyskawicy w wirowe unosi koło — a ona znużoną głowę z lekkim rumieńcem rozkoszy i wstydu na szyję zwiesi, ą utkwionem okiem potęgę swych uczuć przelać weń pragnie; wtedy ściśnieni widze z łonem bijącem, z wybitem na oczach wrażeniem, nie mogą oderwać z niéj wzroku, i wzrokiem zachwyt swój tłumaczą — a niekiedy tylko słychać tłumione wyrazy: O piękna! jakże piękna!« [1])

Świat wykwintny warszawski szczególniéj odznaczał się ekwipażami. Stajnia pisarza Rzewuskiego, celowała nad inne. Był on najwyraźniejszym typem ówczesnéj wytwornéj elegancyi; słynne oraz były jego pojedynki, mianowicie z generałem Kozłowskim.

Z ogrodów publicznych najwięcéj był uczęszczany

[1]) Julie Potocka était la grâce même. Quand dans la *mazurka*, son corps arrondi et élastique se balançait avec légèreté sur son joli petit pied, que semblait à peine effleurer la terre; quand elle s'échappait des bras d'un danseur pour s'élancer dans ceux d'un autre; que celuici l'enlevait, que l'autre la faisait tourner; quand enfin elle se laissait aller dans les bras de son danseur, qui la saisissait avec la promptitude de l'éclair et walsait avec elle; que sa tête se penchait négligement et comme par epuisement sur son epaule; ou que son visage gracieux, respirant une douce voluptée mêlée d'une nuance légère de pudeur, s'inclinait sur sa poitrine; ou que ses yeux semblaient épancher dans ceux de son danseur l'expression de la passion qui la subjugnait; les spectateurs serrées en groupe et respirent à peine, ayant toutes leurs sensations dans les yeux, ne s'exprimaient entre eux, que par les regards qu'ils ne pouvaient detourner de dessus elle, pour se temoigner l'admiration que leur causait tant d'appas. De temps en temps, il s'échappait d'une poitrine oppressé cette exclamation proférée tout haut, où à voix basse: *Grand Dieu! que Julie est belle!*" (*Voyage en Pologne et en Allemagne par un Livonien 1793. T. I. k. 212.*)

ogród saski. Tam w pięknéj porze roku o wieczornéj godzinie mógłeś znaleść cały wytworny świat stolicy, niemniéj statystów i polityków, rozprawiających z zapałem często namiętnym o czynnościach sejmu, o szczególnych z zagranicy wiadomościach, o usposobieniu mniéj lub więcéj życzliwem ku nam mocarstw. Niejeden wychodząc z tego rzeczywiście pod niejednym względem, olbrzymiego klubu, zupełnie inne jak przed godziną polityczne wynosił opinie.

Ks. Józef Poniatowski stał podtenczas na czele wytwornego świata Warszawy. Nie było w stolicy dzielniejniejszego i tak cudnéj urody jeźdźca. Najczęściéj widywano go z generałem Michałem Wielhorskim, towarzyszem broni w służbie niegdyś austryackiéj. Ci dwaj przyjaciele, przybierali pospolicie do towarzystwa Kościuszkę, świeżo z Ameryki przybyłego, ozdobionego orderem szczególnéj zasługi Cyncynatu.

Wszystkich oczy zawracały się na tych trzech walecznych, gdy razem w wysokim kabryolecie, według ówczesnéj mody, przelatywali ulice Warszawy. Książę Józef nietylko był dzielnym kawalerzystą, lecz i z zadziwiającą zręcznością kierował czterema i sześcią rumakami. Warszawa nigdy dość nie mogła się napatrzeć na tę przecudną gruppę. Czyż komu na myśl wtedy przyszło, aby Kościuszko, ten wychowaniec Washingthona w parę lat potem, miał stanąć na czele ogólnego powstania narodu?

We wszystkich niemal gałęziach sztuki i piśmiennictwa, odznaczali się różnemi czasy Polacy; w scenicznych jednakże widowiskach, mało zdawali się mieć upodobania,

aż do czasów Stanisława Augusta. Dyalogi wystawiane najczęściéj przez szkólną młodzież, zaledwo nie jedynemi były tego rodzaju zabawami; kiedy od dwóch wieków we wszystkich niemal celniejszych miastach Europy, publiczne były teatra. Bywały wprawdzie sceniczne widowiska na dworach królów naszych, ale żeby być do nich przypuszczonym, potrzeba było uprzednio zaproszenie od dworu utrzymać. W pierwszych dopiero latach panowania Stanisława Augusta, ujrzała Warszawa publiczny istotnie teatr. Bogusławski, Owsiński, nieporównany Swieżawski, w szczególnych sobie celowali rolach.

W ciągu pamiętnego sejmu wiele sztuk przedstawiono na naszym teatrze, do obecnych okoliczności zastosowanych: ale żadna z nich silniejszego na publiczności niesprawiła wrażenia, jak *Powrót Posła*, Niemcewicza. Była ona wiernem odbiciem ówczesnéj społeczności i charakterów osób w rozmaitych ich przejawach. Role starosty, Szarmanckiego i starościny, wybornie były oddane przez Swieżawskiego, Bogusławskiego i Truskolawską. Ważna rola podkomorzego, wzór duszą i sercem do ziemi ojczystéj przywiązanego Polaka, zimno była nie pamiętam przez którego artystę oddana. Wszakże niepodobna określić, jakie wrażenie na publiczności uczyniły te z jego roli słowa:

„Wojska wzrastają pełne szlachetnéj ochoty,
Patrz na okryte zbroją cnéj młodzieży roty.“

i wskazał ręką na miejsca zajęte właśnie przez tę rycerską młodzież. Oczy całéj publiczności z głębokim współ-

czucia zapałem zwróciły się na nią, a teatr zatrząsł się grzmotem oklasków.

Właśnie podtenczas ujrzała Warszawa, nieznane jéj dotąd widowisko, operę włoską. Z oper, które najbardziéj podobały się publiczności, była opera Axur, słynnego swego czasu Saliezego. Sztuka ta taż sama jest co Tarrare, przedstawiana na teatrze wielkiéj opery w Paryżu, napisana przez słynnego swego czasu Beaumarchais, z małemi odmianami, zastósowana do sceny włoskiéj. Dawano przytem inne opery: Cosa rara, Il re Theodoro in Venezia, ciężka satyra na monarchów, ulubiona niegdyś od cesarza Józefa w Wiedniu; on to nawet podał myśl do jéj napisania autorowi *Casti*. To też poniekąd słusznie przezwano go we Francyi: *le monarque jacobin*.

Tyzenhauz, miłośnik scenicznych widowisk, sprowadził słynnego wówczas tancmistrza *Le Doux*, a ten mu uformował w dość prędkim czasie balet z własnych jego poddanych. A widząc jak szczególne upodobanie Stanisław August miał w podobnego rodzaju widowiskach, sprowadził balet ten dla króla do Warszawy. To nowe zupełnie widowisko podobało się i publiczności i królowi. Tyzenhauz nie wiele myśląc, truppę tę baletu wręcz *darował* królowi, jako swoją niezaprzeczoną podtenczas własność, Stanisław August zaś zupełną wolnością ich udarował.

Godziłożby się w niniejszym szkicu celniejszych rodzin polskich, goszczących podtenczas w stolicy, pominąć świetny i zamożny dom książąt Czartoryskich, skolligacony z rodziną niegdyś u nas panującą. Ks. Adam, generał

ziem podolskich, w ciągu pamiętnego sejmu przebywał często w Warszawie; ale Puławy, o dwadzieścia tylko godzin od stolicy położone, pod niejednym względem uważać się mogły, zaledwobym nie powiedział, przedmieściem Warszawy; uczęszczane przez osoby zajmujące pierwsze stanowisko w ówczesnéj społeczności, uważać się poniekąd mogą jako będące częścią świetnego w stolicy towarzystwa. Przy tem zaledwo nie z każdą limitą sejmowych obrad, wielu posłanników zjeżdżało się do Puław, i często dalsze tam półurzędowe ciągnęły się rozprawy.

Puławy nietylko co do wykwintnego gustu, wystawy, pierwsze powinny zajmować miejsce w rzędzie zamożnych domów polskich, ale mianowicie z powodu błogiego wpływu, jaki ten dom wywierał na ówczesną społeczność. Nie będę tu opisywał wspaniałości gustownego pałacu i rozkosznych ogrodów, początkowéj jeszcze fundacyi ks. Augusta Czartoryskiego, ojca księcia generała. Wszystkie te przecudne zakłady natchnęły werwę niejednego z naszych wieszczów, słynnego nawet w swoim czasie Delilla, w poemacie jego *O ogrodach* w drugiem wydaniu. Opisy szczegółowe świątyni Sybilli i gotyckiego domku, w których przechowywały się drogie zabytki upłynionych czasów, dotąd zostają w rękopisie. Przecudny jednakże czytamy już ustęp o Puławach w Ziemiaństwie, drogiéj dla nas pamięci Kajetana Koźmiana, niepospolitego *w swym rodzaju* wieszcza.

Wreszcie co tylko jest szlachetne, wzniosłe, ozdobne, a razem proste i niewymuszone, co było niemniéj odbiciem

całéj naszéj przeszłości, wszystko to znalazłbyś w Puławach. Sam napis na świątyni Sybilli: »*przeszłość przyszłości*,« głębokie na umyśle czynił wrażenie.

Przy tem błogi wpływ wywierały Puławy na kształcącą się tam młodzież we względzie poloru, znajomości świata i dobrego smaku, szczególniéj zaś przywiązania do ojczystéj ziemi i tego wszystkiego, co ma z nią łączność. Zamożna niemniéj biblioteka dostarczała wszelkich umysłowych zasobów dla kształcącéj się w Puławach młodzieży. W Puławach to po dokonanym rozbiorze ziemi naszéj więcéj jak gdziekolwiek usłyszałbyś odbijające się tętno zgasłéj ojczyzny. Wszystko bo tam było polskie lub z Polską zespolone. Gościnnością niemniéj, wrodzoną narodowi naszemu, dom ten celował.

Książę z charakteru pobłażliwy, nieubłaganym był dla młodzieży, w któréjby dostrzegł jakąkolwiek zarozumiałość, pretensyą mianowicie do obczyzny. I tak z pewnym młodzikiem rozmawiając, gdy ten ustawicznie mięszał słowa francuzkie do polskich, zniecierpliwiony rzecze: »Panie Józefie, gadajmy lepiéj po polsku, bo ja nie tęgi Francuz.« Drugiego przestrzegł słowy: »Francuzczyzny ja już zapomniałom, a wpan jeszcześ się jéj nie douczył.«

Głośne są dotąd pełne dowcipu i szlachetnych uczuć jego odpowiedzi. Musimy tu przytoczyć jednę mniéj może publiczności znaną: Książę znajdował się w Wiedniu, kiedy ambassador rossyjski Markow, powracając ze swéj missyi w Paryżu, przejeżdżał przez stolicę Austryi. Temuż imperatorowa Katarzyna skonfiskowane księciu Czar-

toryskiemu miasteczko Latyczow darowała. Dnia pewnego spotyka się książę w zamku na pokojach z byłym ambassadorem. Ten jakoby po dawnéj znajomości rozwodzić się zaczyna z żalem, widząc w swem posiadaniu majątek niegdyś księcia. »Nie troszcz się tem bynajmniéj, panie hrabio, odpowiada książę, owszem bardzo sobie winszuję, że licha cząstka mego majątku los ci zapewniła.« (Je suis charmé qu'une parcelle de ma fortune ait fait la votre.)

Dość jest wiadomem, że Józef Szumlański, niegdyś oficer w legionach polskich we Włoszech, po zwinięciu téj zbrojnéj siły, powracając śródziemnem morzem do ojczyzny, schwytany przez rozbójników morskich i sprzedany Turkom, kosztem księcia Czartoryskiego z téj niewoli wyzwolony został. Ale następna okoliczność mniéj może publiczności znana.

W lat kilka potem Szumlański już w stopniu pułkownika, zostawał w sztabie ks. Józefa Poniatowskiego, właśnie pod tę porę, kiedy ten wódz naczelny po pamiętnéj bitwie pod Raszynem, zająć miał tę część Galicyi, w któréj Puławy są położone. Ks. Czartoryski zostawał od lat wielu w służbie austryackiéj w stopniu feldmarszałka. Wypadało więc księciu Poniatowskiemu według ścisłego rygoru wojskowego aresztować księcia feldmarszałka. I kogóż na tę wyprawę wyznacza? oto Szumlańskiego. — Książę już był o tem uprzedzony, i jak tylko dano mu znać, że Szumlański nadjeżdża, szybkim naprzeciw niemu postępuje krokiem: »Oto masz moją szpadę,« rzecze, »jestem twoim jeńcem.« — Szumlański nie mogąc wyrzec ni

słowa, w najwyższem rozrzewnieniu pada do stóp księcia; książę go do swego łona przyciska.... Jakżeż opisać ten zachwyt, to głębokie rozrzewnienie, śmiech nawet, które to różnobarwne uczucia odbiły się jednocześnie na licach aktorów i widzów téj szczególnéj sceny. Kogoż bo książę Poniatowski wysłał, aby ks. feldmarszałka aresztował? Wojskowego, co księciu winien był więcéj jak życie. Przytem Szumlański, oficer polski, z ramienia naczelnego wodza wojska polskiego do Puław przysłany, z rozkazem aresztowania austryackiego feldmarszałka, nie byłże istnym zwiastunem oswobodzenia téj części ziemi naszéj z pod obcego panowania? I ten szczególny wypadek niemało się przyczynił do nadania téj chwili opisać się nie mogącego upojenia i uroku.

Kiedy tu rzecz jest o moralno-społecznym stanie stolicy w tym okresie, niepodobna mi nie przywieść tu szczytnego przykładu świętéj pokory i wyłącznego poświęcenia się sprawie cierpiącéj ludzkości wielebnego księdza Baudouin, założyciela domu dzieciątka Jezus w Warszawie, chociaż opis tego szczególnego zdarzenia w niejednem piśmie czytamy. Ten czcigodny sługa boży wchodzi razu jednego do domu, w którym kilku młodzieży grało w karty i zapytuje, czyby nie raczył jeden z nich, któremu w téj chwili szczęście posłużyło, cząstkę wygranéj poświęcić na dobry uczynek i wręcz objawia, w jakim celu zbiera tę jałmużnę. Jeden z tych młokosów z urąganiem rzecze: »Zapewne to dla twoich zbierasz....« — »I to z pokorą przyjmuję, a nie przestaję błagać was o litość.« — »Dajże

nam pokój,« zawoła jeden z namiętnych graczów, a widząc, że ksiądz stoi przy drzwiach nieporuszony, porywa się zniecierpliwiony i daje mu policzek. Ten drugi Św. Wincenty à Paulo: »Ja to dla siebie przyjmuję,« rzecze, »nie przestaję jednakże błagać twojéj litości.« — Młodzieniec staje z razu jak wryty, rzuca się wreszcie do stóp kapłana: »Przebacz ojcze, przebacz!« rzecze łkając, i »racz przyjąć co tylko mam przy sobie.« — Reszta młodzieży zgarnia co tylko było gotowizny na stoliku i wręcza wszystko temu bożemu słudze. Nie dość na tem, ten co go dopiero tak znieważył, od téj chwili rozstaje się z kolegami i uprasza duchownego, żeby mu pozwolił być towarzyszem jego świętéj pielgrzymki. Odtąd zdumiona Warszawa widziała obu żebrzących na zamierzoną fundacyą. Wypadek ten tem bardziéj był do zbudowania, że nastąpił w wieku zaledwo nie powszechnego niedowiarstwa, pochodzącego od szkoły filozofów-materjalistów francuzkich.

Streszczając stan ten społeczno moralny stolicy w tym czasu okresie, powiem tylko, że gościnność wrodzona narodowi naszemu, połączona z ówczesną europejską wykwintną cywilizacyą sprawiły, iż zdaniem nawet cudzoziemców, co podtenczas gościli w Warszawie, przyjemność tych towarzystw przewyższała w tym względzie inne europejskie stolice.

W téj tak błogiéj, a raczéj istnych ułudzeń pełnéj atmosferze co do politycznego naszego istnienia, przebyliśmy zimę z r. 1791. na 92., ale z nadchodzącą wiosną surowa, nieubłagana okazać nam się miała rzeczywistość.

Cesarz Leopold w sile wieku na d. 1. marca 1792. r. nagle życia dokonał. Zgon jego niefortunnym był wypadkiem dla pokoju Europy, i pod niejednym względem, dla naszéj przyszłości. Następca bowiem jego Franciszek II., młody, zaledwo w 24. r. życia swego, bez najmniejszego doświadczenia w zarządzie wielkiej monarchii, stósownie do rady otaczających go ministrów, postanowił nie trzymać się bynajmniéj przezornéj polityki ojca, co do wzmagającéj się z każdym dniem rewolucyi francuzkiéj. Leopold zawsze był zdania, że tego wulkanu dotykać niebezpiecznie, niechby się sam wyburzył, a wszelkiego tylko przyłożyć baczenia, aby zasady przywódźców tego społecznego ruchu nie wciskały się do Rzeszy. Młody monarcha dał się łatwo uwieść radom ministrów, mianowicie Kaunitza, z duszy nienawidzącego ówczesnego politycznego położenia Francyi. Wreszcie przystąpił do koalicyi, w któréj szczególny udział zakładał sobie mieć król pruski.

Imperatorowa Katarzyna dowiedziawszy się o daleko sięgających zamysłach Fryderyka Wilhelma, nie mając już czego obawiać się ze strony Turcyi, pokój bowiem z nią był podpisany d. 9. stycznia r. b., dała poznać najprzód królowi pruskiemu, że zgodzić się nie mogła i nie może, na podany jéj projekt przez zebranych w roku przeszłym w Pilnitz monarchów ułożony, uznania iż konstytucya przez sejm na d. 3. maja narodowi polskiemu podana, była dziełem wolnego i niepodległego narodu. Oświadczyła jednakże, że przeciwić się bynajmniej nie będzie zamysłom Fryderyka Wilhelma, rozprzestrzenienia jak mu wypadnie

granic swéj monarchii, pod warunkiem *sine qua non* zerwania wszelkich a wszelkich z Polską układów, począwszy od przymierza w r. 1771. z nią zawartego. O którym to wypadku nasz minister pełnomocny w Berlinie, nieomieszkał deputacyą do spraw zagranicznych w sejmie natychmiast uwiadomić.

W tak niebezpiecznem rzeczy publicznéj położeniu, Stanisław August, jakby nie wiedząc o ostatnich króla pruskiego z Katarzyną znoszeniach, odnosi się do niego natychmiast, wzywając do zadość uczynienia traktatowi 1790. roku, którego jeden artykuł te mianowicie zawierał słowa: »W razie gdyby jakiekolwiek mocarstwo, z jakiegobądź powodu, przywłaszczyć sobie miało wmięszanie się do spraw wewnętrznych Rzpltej polskiéj, J. K. Mość król pruski, gotów będzie zaofiarować najprzód *bona officia*, celem uprzedzenia nieprzyjacielskich kroków, wyniknąć ztąd mogących. Jeżeliby zaś ta medyacya nie otrzymała pomyślnego rezultatu, i żeby wojna wyniknąć ztąd miała przeciw Polsce, J. K. Mość król pruski nie omieszka przesłać w pomoc wojsku polskiemu 14,000 piechoty, 4,000 jazdy i pewną liczbę artyleryi, odpowiadającą dopiero pomienionéj sile zbrojnéj piechoty i kawaleryi.«

Gabinet berliński odpowiedział, że gdy konstytucya 3. maja 1791. nastąpiła po zawartem w roku 1790. Rzpltej polskiéj z królem pruskim przymierza, J. K. Mość nie czuje się bynajmniéj w obowiązku dopełnienia przyrzeczeń

tego przymierza, tem więcéj jeszcze, że ta nowa rządowa ustawa, nigdy aprobacyi jego nie miała.

Łatwo sobie wyobrazić, jakie oburzenie publikacya tych dokumentów sprawiła na sejmie, ba, na całéj ziemi naszéj; szczególniéj gdy przytem ogłoszono drukiem list Fryderyka Wilhelma do swego ministra w Warszawie przed rokiem pisany, a komunikowany naszéj deputacyi spraw zagranicznych, w którym między innemi, zaleca mu oświadczyć najuroczyściéj królowi i marszałkom sejmowym, zupełne jego zadowolenie z tak szczęśliwie dokonanéj na d. 3. maja i tak błogiéj a stanowczéj reformy polskiego rządu.

Przezierając te tak niefortunne dziejów naszych karty, możebyś zrazu rozumiał, że sejmujący na sercu upadli? Przeciwnie — zapał posłanników narodu do najwyższego wzniósł się szczytu, gdy się dowiedzieli o tak haniebnem przeniewierzeniu się sąsiedzkiego monarchy. Postanawiają natychmiast sejmujący jednomyślnie, ażeby król stósownie do litery konstytucyi, zajął się wyłącznie kierowaniem siły zbrojnéj i użyciem wszelkich środków na odparcie grożącego już nam wroga. Tegoż samego dnia, sejm zaleca kommissyi skarbowéj zaciągnienie pożyczki 30 milionów, ubezpieczając takową na starostwach. Rozkazuje niemniéj ażeby taż kommissya wyliczyła zaraz 10 milionów ze skarbu dla przygotowania potrzebnych środków na obronę kraju. Jeżeliby zaś deklaracya wojny wyraźnie nastąpiła, dozwolono królowi rozrządzać 30 milionami, które na ten koniec kommissya winna była zaciągnąć.

Uczuł sejm, że liczba wojska pod bronią będącego dostateczną nie byłaby na odparcie obcéj napaści; na ten koniec wyznaczono deputacyą w sejmie do ułożenia planu wypraw wojennych, na miejsce dawnngo pospolitego ruszenia. Wkrótce podano projekt, jednomyślnie przez sejm przyjęty, aby milicye nadworne i ordynackie wziąść na żołd rzeczy pospolitéj, zachęcając wszystkich do obrony kraju; uchwalono niemniéj dobrowolne składki i ofiary, i uchwała ta najpomyślniejszym uwieńczona była rezultatem.

»Kiedy natarczywy najazd zmusza naród do ujęcia odpornéj broni, klęski i nieszczęścia ztąd wynikające powinny być zarówno pomiędzy wszystkich podzielane. W takim razie cały naród uważa się za jednolitą rodzinę. Majątki i dobra prywatne, uważać się powinny za własność ogółu, szkody prywatnych za klęski wszystkich.« — Na te wnioski cnych synów ojczyzny, sejm jednomyślnie postanowił i najuroczyściéj zaręczył: »że w razie wtargnienia wojsk nieprzyjacielskich w granice rzeczypospolitéj spustoszenia czyichkolwiek majątków przez spalenie miast i wszelkich nieruchomości, braterską całego narodu składką wynagrodzone zostaną.«

Nadchodził już dzień 3. maja, pamiętna rocznica, w którym nowo ustanowiona rządowa ustawa narodowi podaną została. Rocznicę tę ze szczególną uroczystością postanowiono obchodzić. Grożąca wojna od północy i inne niefortunne wypadki nie zachwiały ducha posłanników narodu. Opis całéj téj uroczystości w niniejszém zamie-

szczam piśmie, jak go do wiadomości publicznéj podała *Gazeta narodowa i obca* z d. 5. maja 1792. r.:

»Dzień trzeci maja, uroczystość imienin N. Pana i rocznica ustawy rządowéj, obchodzony był z tą wspaniałością i z tem radośnem przejęciem, jakie w sercach Polaków wdzięczność i pamiątka szczęśliwego ich powstania wzbudzać mogły. O godzinie 7. rano, korpusa wojskowe miejsca swoje zajęły: najprzód od zamku kawalerya narodowa, daléj krakowskiem przedmieściem stał regiment gwardyi pieszéj koronnéj, w nowych mundurach, oficerowie w szyszakach i z szarfami przepasanemi przez ramie; po nim dwa bataliony szefostwa Działyńskiego, po tych gwardya piesza litewska, za nią trzy szwadrony pułku J. K. Mości *Kozienieckiego*, na drugiem zaś skrzydle cztery szwadrony pułku księcia Jmci würtembergskiego. Drzwi kościelne św. Krzyża i inne wnijśca, obstawione były 80 ludźmi z batalionu skarbowego. Przedniejsze poczty w kościele trzymała kawalerya narodowa, wkoło zaś tronu stał korpus kadetów w paradnych mundurach i szyszakach, prowadzony przez ks. Czartoryskiego, komendanta swego. Około godziny dziewiątéj K. Jmość. ruszył się z zamku do kościoła św. Krzyża, mający przed karetą i wkoło niéj liczne grono kawalerów na dzielnych koniach, z tyłu zaś maszerował regiment gwardyi konnéj koronnéj: we drzwiach kościoła ks. biskup poznański i warszawski podał N. Panu wodę święconą, poczem duchowieństwo, senat i marszałkowie narodowi odprowadzili N. Pana do tronu. Senat w sukniach orderu św. Stanisława, po-

słowie i delegowani od województw w mundurach wojewódzkich, plenipotenci miast wolnych, kommissarze magistratur rządowych, kommissya cywilno-wojskowa, sąd ziemiański, magistrat warszawski, sąd apelacyjny, urzędy cyrkułowe, zasiadły przeznaczone swe miejsca. W prezbiteryum były oddzielne miejsca, jedno dla księcia nuncyusza i posłów zagranicznych, w drugiem naprzeciw była księżna kurlandzka i Jejmości posłowie cudzoziemskie; ganek napełniały damy w białych sukniach z pąsowemi wstęgami i szarfami, za niemi zaś arbitrowie licznie zebrani. Gdy N. Pan usiadł na tronie pan marszałek sejmowy w mowie stósownéj do téj uroczystości zagaił sessyą obrządkową, po którym marszałek W. K. oświadczył imieniem senatu życzenia swe N. Panu; po nim zaś mówił ks. marszałek konfederacyi litewskiéj. Król Jmość wezwawszy ministeryum do siebie, raczył ze zwykłą swą uprzejmością i wymową na głosy te odpowiadać. (Żałujemy iż dla krótkości czasu nie można umieścić tu tak mowy N. Pana, jako też wyżéj wspomnionych, równie i wybornych głosów pp. delegowanych.) Nastąpiło ucałowanie ręki królewskiéj przez senat, ministeryum, stan rycerski i plenipotentów miast. Donieśli potem marszałkowie sejmowy i konfederacyi litewskiéj o przybyciu delegogowanych z województw, ziem i powiatów, z których trzech po jednemu z prowincyi, w wymownych i obywatelskich głosach oświadczyli N. Panu imieniem prowincyów swoich o wdzięczności dla tronu i stanów sejmujących, tudzież o przywiązaniu narodu do ustawy rządowéj,

za któréj obronę i oni i współbracia ich łożyć gotowi życie i majątki. Z prowincyi małopolskiéj mówił p. Dobicki, podkomorzy sandomirski, z Wielkopolski p. Stadnicki, z Litwy p. Buchowiecki.

»Po skończonych mowach pp. delegowanych, p. kanclerz W. K. i podkanclerzy litewski odpowiadali od tronu; poczém delegowani przypuszczeni byli do pocałowania ręki królewskiéj. Gdy sessya obrządkowa skończyła się, JX. biskup poznański i warszawski *pontificaliter* ubrany miał mszę, podczas któréj grała kapela. Kazanie miał ksiądz Malinowski, biskup cynneński, po którem śpiewane było *Te Deum* kompozycyi sławnego Paisello, exekwowane przez 200 muzykantów i śpiewaków.[1]) — Armaty stojące z tamtéj strony Wisły, setnym wystrzałem słyszeć się dały. Zaczęła się potem processya: najprzód szły cechy z chorągwiami swemi, daléj zakony, magistrat, plenipotenci miast, posłowie z delegowanymi, senat, ministrowie, biskupi, książe prymas i N. Pan otoczony korpusem kadetów; processya szła mostem położonym od św. Krzyża aż do ulicy ujazdowskiéj, z obu stron stali żołnierze. Domy wszystkie napełnione były ludem niezliczonym, co wszystko czyniło widok wspaniały i rzadko widziany; blisko miejsca przeznaczonego na kościół, stały gwardya konna koronna i jedenaście szwadronów kawaleryi, tudzież grenadyerowie gwardyi pieszéj koronnéj. W tym porządku, gdy processya stanęła i wszyscy zajęli przezna-

[1]) W ciągu tego dziękczynnego hymnu zerwał się nagle wicher, burza, a lud przerażony brał to za niefortunną wróżbę.

czone sobie miejsca; książe prymas z asystencyą stanął blisko kamienia, po prawéj zaś ręce król Jmość. Książę prymas poświęcił kamień zwyczajnym obrządkiem; poczém podał złotą kielnię i młotek królowi Jmci, położono pod kamień medal i pieniądze za teraźniejszego panowania bite. Po założeniu kamienia na kościół Opatrzności, gdy J. K. Mość rzucił kielnię, a po nim księża biskupi, ministrowie i marszałkowie sejmowi i konfederacyi, oddana potem była taż kielnia panu Chojeckiemu, posłowi kijowskiemu, jako reprezentującemu to województwo, które pierwsze i jedyne uchwaliło dobrowolną przez sześć lat ofiarę na tenże kościół, jakośmy dawniéj donieśli. Przez ten cały czas armaty i regiment gwardyi pieszéj koronnéj dawały ognia. Książe prymas pokropił kamień i całe miejsce przeznaczone na kościół, poczem ks. Naruszewicz, biskup łucki, miał mowę do okoliczności stósowną, po któréj książe prymas zaintonował hymn *Veni creator*, i na konkluzyą całéj ceremonii dał biskupim obrządkiem zwyczajne błogosławieństwo. Po skończonéj ceremonii o pół do piątéj N. Pan udał się na obiad do Łazienek; senat, ministeryum koronne i posłowie zagraniczni proszeni na obiad do marszałka W. K.; senat i ministeryum litewskie do marszałka litewskiego; posłowie ziemscy koronni i plenipotenci miast wolnych koronnych do marszałka sejmowego; posłowie ziemscy litewscy i plenipotenci miast wolnych litewskich do księcia marszałka konfederacyi litewskiéj; delegowani od województw ziem i powiatów do księcia Jmości prymasa. Pan Zakrzewski chorąży i poseł

poznański, prezydent miasta Warszawy, dawał obiad dla municypalności. O godzinie wpół do ósméj przy illuminacyi teatru cane było drama Kazimierz Wielki. Wieczorem miasto całe wspaniale oświecone było, mianowicie cały pałac saski ze wszystkiemi budowlami, dom marszałka sejmowego, ratusz, pałac pani Kossakowskiéj, kasztelanowéj Kamieńskiéj, okazałość i gust w ozdobach swoich łączyły. Później w noc dane były reduty gratis przy teatrze i w pałacu Radziwiłłowskim. W dniu obchodzonym przez tyle tysięcy ludzi, wśród powszechnéj radości, widziano wszędzie porządek, spokojność i przyzwoitość.«[1])

Na dniu 18. maja poseł rossyjski wręczył ministrowi spraw zagranicznych deklaracyą imperatorowéj. Deklaracya ta nie zachwiała bynajmniéj narodowego ducha i wyżéj jeszcze, jeżeli to być może, podniosła zapał narodu, stawającego w obronie ojczyzny. Ufał sejm narodowi pragnącemu bądź co bądź utrzymać swoje swobody, zaręczone nową konstytucyą.

Tegoż dnia król wpośród posłanników narodu ponowił przysięgę na konstytucya, i że co tylko sejm postanowi w rzeczy obrony kraju, wszystko to święcie dopełni. Otworzył jednakże zdanie, że przy środkach dzielnéj obrony kraju, nie należałoby zaniedbać negocyacyi i odnieść się w téj mierze do państw sprzymierzonych, mianowicie do króla węgierskiego i czeskiego.[2])

---

[1]) *Gazeta narodowa i obca* 192. d. 5. maja. — Tom. II. str 213.

[2]) Podtenczas Franciszek II. obrany jeszcze nie był naczelnikiem Rzeszy.

Ale od chwili, w któréj tyle państw europejskich oświadczyło swe dla Polski współczucie, z powodu mianowicie konstytucyi na d. 3. maja przez sejm uchwalonéj, polityczna postać całéj niemal Europy, zaledwie nie zupełnie inną przybrała postać. Rewolucya francuzka swemi proklamacyami do ludów, wysełaniem swoich agentów do Rzeszy, zdawała się grozić całéj Europie rewolucyjnym zalewem. Odtąd wszelkie ku Polsce współczucie mocarstw europejskich, mianowicie cesarza Franciszka II. i Fryderyka Wilhelma stygnąć poczęło, a raczéj przemieniło się w trwogę o siebie samych. Można już było dostrzedz, że ciż monarchowie sobą wyłącznie zajęci, gotowi będą pozostawić Polskę Rossyi, niechby z nią postąpiła jak się jéj zdawać będzie, rozumie się, nie bez zastrzeżenia sobie znacznego udziału w rozerwaniu wiekowéj monarchii, gdyby takowe nastąpić miało.

Znani są oddawna ci odrodni synowie ojczyzny, co stawając w obronie jakoby dawnych obywatelstwa naszego prerogatyw, i w chęci przywrócenia dawnych swobód, poważyli się niecne knować intrygi w sąsiedzkich krajach, a raczéj na dworach monarszych, celem obalenia nowego u nas rzeczy porządku, wyrodzić się mającego z ustawy rządowéj na d. 3. maja narodowi podanéj. Usiłowania ich były za przywróceniem dawnego, jakoby wolnego polskiego rządu; za czyjąż pomocą? przez kogoż? — przez autokratyczną Rossyą. — Nie byłoż to najwyraźniejszym i wbrew wszelkiemu logicznemu rzeczy pojmowaniu nonsensem? — Ale upojone namiętnościami stronnictwa sąż

baczne na wypadki, które z ich knowań wyniknąć koniecznie muszą?

Do zawarcia pokoju z portą, każdy z dyplomatów rossyjskich unikał stronników partyi antykonstytucyjnéj. Dopiero gdy ten traktat podpisany został, Bezborodko, szczególny mający w nim udział, przybywszy do Jass, dał im posłuchanie. I niezwłocznie potem naczelnicy związku na obalenie ówczesnego rzeczy porządku w Polsce, zwołują zaprzedanych Rossyi stronników, i liczniejsze jak dotąd zawięzują korrespondencye pomiędzy Warszawą, Wilnem i Jassami.

W końcu 1791. r. stronnicy partyi antykonstytucyjnéj do dawnych swoich powrócili knowań. W małéj jeszcze będąc liczbie, starali się tylko pod pozorem *głosu wolnego*, manifestami naruszać powagę ustawy 3. maja, jeżeli nie w całości, to przynajmniéj w niektórych jéj częściach; a tym końcem paraliżować usiłowali stopniowo moc rządu i drogę do wyraźnego już rokoszu torować. Wkrótce sejm temu nadużyciu zapobiegł uchwałą 6. grudnia 1791., która manifestów i protestacyi przeciwko czynnościom sejmu, mianowicie przeciw ustawie rządowéj 3. maja, do akt publicznych przyjmować zakazała, wniesione za niebyłe deklarowała; czyniących i przyjmujących podobne protestacye, jako burzycieli spokojności publicznéj, w sądach sejmowych karać nakazując. — Głos jednak wolny, *ale na obradach publicznych*, uroczyście zapewniła, w dowód, że w wolnym narodzie każdy obywatel powinien mieć zupełną wolność objawienia swych opinii.

Nie spuszczali jednakże z oka prawi sejmujący, knującego się przeciw ojczyźnie spisku, mając równie na baczeniu w sejmie przeniewierców, jako i przechodzących już wyraźnie do moskiewskiego obozu.

Śmierć nagła Potemkina stała się powodem Branickiemu spiesznego do Jass wyjazdu. Udać się tam musiał (jak powiadał) w interesie znacznego spadku po zmarłym stryju swéj żony, a wedle rozsiewanych wieści, bał się aby pan Szczęsny z innym wspólnikiem nie zawarli bez niego zamierzonego oddawna frymarku.

Tymczasem marszałek sejmowy i krewni wiążących się z Rossyą wszelkich używali środków, celem przekonania ich o błędnéj, jaką postępują, drodze i powrócenia ich ojczyznie. Ci zaś nietylko nie stawili się na czas oznaczony, ale ich odpowiedzi były wyraźnem odrzuceniem zadośćuczynienia tym cnotliwym naleganiom.

Wreszcie trzej główni naczelnicy związku, otrzymują pozwolenie osobistego stawienia się w Petersburgu, a tam prześladowanych obywateli biorąc na siebie postawę, utrzymują, iż przyciśnieni ostatnim gwałtem, przychodzą błagać wsparcia wielkomyślnéj Katarzyny.

Tychże samych jednakże wzgarda tamecznéj publiczności okryła.

Tak więc oddawszy Polskę na los samowładnéj woli carowéj, ogłosili w liczbie kilkunastu akt konfederacyi, niby przez nich pod Targowicą, miasteczkiem Potockiego pod Tulczynem, o dwieście kilkadziesiąt mil od Petersburga położonem, podpisany, w imieniu jakoby senatorów,

ministrów, urzędników i całego stanu rycerskiego, i akt ten ohydną zatwierdzili przysięgą. W tym akcie p. Szczęsny obrał się na generalnego marszałka konfederacyi.

W ciągu tych wypadków król pruski głębokie zachowuje milczenie, a Lucchesini unika wszelkiego zetknięcia się z posłami, z którymi niedawnemi czasy zaledwo nie codziennie miewał konferencye.

Nie można już było wątpić o zupełnem wspólnictwie działań króla pruskiego z odwiecznym naszym wrogiem. Celem jednakże zupełnego przeświadczenia się o zmienności Fryderyka Wilhelma względem nas, deputacya zagranicznych interesów odnosi się do naszego w Berlinie posła, polecając mu, aby wręcz zapytał ministra spraw zagranicznych, czy w razie wyraźnego na nasz kraj napadu, rząd J. K. Mości zadość uczynić zechce punktom zawartego z rzpltą przymierza, nadesłaniem nam w pomoc pewnéj ilości siły zbrojnéj, zastrzeżonéj dopiero pomienionem przymierzem.

Kiedy w tak dręczącym niepokoju izba oczekuje stanowczéj odpowiedzi od berlińskiego gabinetu, dowiadujemy się, że znaczny oddział wojsk pruskich przestąpił już granice nasze i posuwa się daléj; a jednocześnie że ambassador rossyjski zaleca uważać te zbrojne siły jako mocarstwa będącego w przymierzu z Rossyą. Z jaką zgrozą, z jakiem oburzeniem sejmujący i cały naród tę piorunującą wiadomość przyjęli, łatwo odgadnąć.

Marszałek sejmowy zważywszy, że w obecnéj chwili każdemu prawemu synowi ojczyzny nie radzić, ale stawać

w jéj obronie należy, nie rozwięzuje, ale do dalszego czasu odkłada zebranie tego prawodawczego ciała, warując, że w każdéj sposobnéj dobie posłannicy narodu winni się będą zebrać, w najdogodniejszem na ten cel przeznaczonem miejscu, na dalsze prowadzenie rozpoczętego przez się dzieła.[1])

Autor tego pamiętnika schodzi w téj chwili z widowni politycznéj kraju, a tem samem kończy ten swój rękopis.

Wreszcie wiadome są mniéj więcéj dokładnie wypadki, które prostym były wynikiem targowickiego związku.

Siły zbrojne pod naczelnem dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego, po walecznem starciu się w kilku bitwach z zastępami najezdnika, odbierają rozkaz odwrotu. Król przystępuje do targowickiego związku. Zbierają się tymczasem dość liczne roje stronników Rossyi w Grodnie, a przybierając miano sejmu wolnego rzpltéj, kassują, ni-

[1]) W kilka lat późniéj, w ciągu formowania się legii polskich w Italii pod naczelnem dowództwem generała Dąbrowskiego, wielu naszych rodaków, zważywszy, że niemała liczba członków czteroletniego sejmu przebywała za granicą, sami nawet marszałkowie Małachowski i ks. Kazimierz Sapieha, podali prośbę do rządu tymczasowego w Lombardyi, ażeby im dozwolono złożyć sejm w Medyolanie, a raczéj prowadzić dalsze obrady zalimitowanego sejmu w r. 1792. Ale rząd francuzki żądaniu temu Polaków wręcz odmówił.

Polskie oraz legie nie na francuzkim zostawało żołdzie, ale na rzeczypospolitéj Cyzalpińskiéj i w skład armii francuzkiéj nie wchodziły. Wszystko to dawało poznać pewną już dążność rządu franczkiego, zaskarbienia sobie przyjaznych względów tych właśnie mocarstw, co naszą rozćwiertowały ziemię, żeby im nie dać nawet pozoru, aby Francya zamysły Polaków, odzyskania utraconéj ojczyzny, wspierać kiedykolwiek miała.

weczą do szczętu wszystkie postanowienia i uchwały czteroletniego sejmu. Nakoniec z mocy jakoby traktatów rzpltéj z Rossyą i Prusami, Rossya przez środek Wołynia i Litwy granicę zaboru wytknęła, Prusy zaś zajęły resztę Wielkopolski i niektóre pobliskie ziemie.[1])

Upadł nasz raród!... ależ to w chwili, kiedy cnoty obywatelskie, bezwzględne poświęcenie się rzeczy publicznéj nierównie większéj jego massy, do najwyższego doszły szczytu. Pamięć tego przesilenia i upadku do odległéj przejdzie potomności. Uledz musiała Polska pod przeważającą potęgą północy, kiedy inne europejskie mocarstwa martwem spoglądały okiem na zatracenie wiekowéj monarchii, nie pomnąc, że Polska to piersiami dzieci swoich zastawiała nieraz Europę od nawału barbarzyńców ze wscfiodu. Ten indyferentyzm, ta bezwładność z ich strony, nie mało przyłożyły się do zdjęcia uroku z majestatu tronu w obliczu ludów!

[1]) Co zaś do konwulsyjnych wysileń na polu sławy konającego narodu, bo tem istotnie było powstanie pod naczelnem dowództwem Kościuszki, pozwalam sobie przywieść tu słowa Tadeusza Czackiego: „Skruszyła przemoc najpiękniejsze zarody publicznego szczęścia (rozwijającego się sejmu czteroletniego). W wstrząśnieniu narodu 1794. r. gorliwość saméj tylko nadziei zostawiła rachunek środków; rozsądek przed sercem nie śmiał mieć skargi na zuchwałość przedsięwzięcia.... Duch narodowości strzegł języka i jęków potajemnych. Rozkazywał on nadziei i rozpaczy, utwarzał pułki w wielu krajach. Niedopuszczał gnić narodowi w grobie przytrząśnionym gruzami. Nakoniec wywoływał do przyszłego życia, nie mogąc stanowić spełnienia życzeń swoich pewnych epok.“ — *Statystyka Polski* zamieszczona w znacznéj części w *dziełach Tadeusza Czackiego*, wydanych w Poznaniu, w tomie III.

BUP

Introligatornia
Uniwersytetu
Poznańskiego
w coll. minus

BOOKKEEPER 2008
BG0486289